



*Susan Stephens*



*Mieszkając z  
playboyem*

*Tytuł oryginału: The Shameless Life of Ruiz Acosta*

## Prolog

Przeciągając potężne ramiona, Ruiz Acosta odebrał telefon od swego brata Nacha z Argentyny. Podczas rozmowy spoglądał na panoramę Londynu z okna swojej eleganckiej rezydencji. Pokochał to miasto nie mniej niż dzikie bezkresy pampasów. Różnica między nimi była olbrzymia i przynosiły zupełnie odmienne wyzwania, ale były równie stymulujące. A tutejsze kobiety? Blade, zabiegane, okutane w zbyt wiele ubrań.

– Czy zdążę do domu na coroczny mecz polo? – Ruiz skupił się, żeby odpowiedzieć na pytania brata. – Dzikie konie nie odciągną mnie od tej awantury. Zadbaj tylko, żebym dostał ogiera, który może prześcignąć tego zionącego ogniem potwora, na którym jeździ Nero. Wrócę na czas, żeby chronić twoją flankę, Nacho.

– A jak tam firma? – przerwał mu brat twardym, męskim głosem.

– Świetnie. Dokończyłem reorganizację. Pozostało mi tylko przyjąć dwóch nowych pracowników. W przyszłości będę dzielił czas pomiędzy Argentynę i Londyn, ale...

– Nie zapominaj o rodzinie na drugim końcu świata – przerwał mu Nacho. – Jesteś spoiwem, które trzyma nas razem.

– Spoiwo może się rozluźnić.

Urażony Nacho szybko zmienił temat.

– Miałeś ostatnio jakieś wieści od Lucii?

– Nie. Czemu pytasz?

– Nasza siostra znowu zniknęła nam z radarów. Zmieniła numer telefonu.

– Zawsze była niezdolna. – Kto by ją zresztą za to winił, skoro czterej

bracia nieustannie spoglądali jej przez ramię. Ale jej bezpieczeństwo było najważniejsze.

– Zajmę się tym. Wpadnę do jej mieszkania i sprawdzę, czy wróciła albo czy zostawiła jakieś ślady.

Nacho ucieszył się i głos mu złagodniał, gdy spytał:

– Znalazłeś sobie jakąś kobietę?

Ruiz roześmiał się, a w tej samej chwili ktoś lub raczej coś musnęło jego kolana.

– Nie, za to mnie znalazł pies.

Brat zaklął po drugiej stronie linii, ale Ruiz to zignorował.

– Wielki czarny kundel przywłókł się z ulicy w momencie, kiedy przywożono mi meble. Po prostu rozłożył się wygodnie przy kominku. Prawda, Bramkarz?

– Dałeś psu imię? – Nacho wszedł mu ostro w słowo.

– Nie tylko imię. Dałem mu dom. Bramkarz jest teraz częścią umeblowania. – Potargał wielkie uszy psa.

– Jakie to do ciebie podobne. – Nacho przybrał ton starszego brata. – Zawsze miałeś miękkie serca dla bezdomnych zwierząt. **Dios!** Pozbądź się tego kundla.

– Odczep się! – Nie byli już chłopcami, żeby Nacho nim komenderował. Jeśli chodziło o zwierzęta, Ruiz nie uznawał kompromisów.

– Widzimy się na meczu polo – warknął Nacho. – Bez kundla.

– Do widzenia, bracie. – Nacho miał z tym problem. Przed laty po śmierci rodziców przejął odpowiedzialność za rodzeństwo. Czasami zapominał, że wszyscy są już dorośli, a Ruiz osiągał w Londynie sukcesy.

Wyczuwając irytację pana, Bramkarz zaskomlał. Ruiz pogłaskała go uspokajająco.

– Może powinienem wziąć na Nacha poprawkę?

– Pełne wyrazu oczy psa zapraszały go na spacer. Brat zarządzał w Argentynie posiadłością o rozmiarach niewielkiego kraju. Miał prawo być zmęczony. – Okej, piesku, idziemy.

Taki duży pies jak Bramkarz wymagał wielogodzinnego ruchu. Tak jak jego pan, pomyślał Ruiz, dostrzegając w lustrze odbicie swojej smagłej, nieogolonej twarzy. Jeszcze jedna długa i rozczarowująca noc. Nie pociągała go żadna z poznanych w Londynie kobiet, z tymi ich kościstymi figurami, ciężkim makijażem i jednakowo ufarbowanymi na blond włosami. Niewątpliwie był trochę zblazowany. Może Nacho miał rację? Może Ruiz powinien wrócić do Argentyny i znaleźć tam jakąś doświadczoną czarnooką piękność? Pełną ognia i południowoamerykańskiej pasji, z którą byłoby mu dobrze w łóżku i która umiałaby dzielić z nim radość życia. Taka kobieta przydałaby się jego bratu. Może wtedy złagodniałby, pomyślał Ruiz cierpko, zamykając frontowe drzwi. Nie przyszło mu do głowy, że tuż za rogiem podobne wyzwanie czeka na niego...

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Pamiętnik prowadzę od zawsze. Można powiedzieć, że pisuję nałogowo. Ponoć ludzie zapisują swoje myśli z braku kogoś, komu mogliby się zwierzać. To pierwszy dzień mojego nowego życia w Londynie. Mój pociąg właśnie dojeżdża do stacji, więc muszę się streszczać. Istnieją dwie podstawowe zasady:*

- 1. Polegać wyłącznie na sobie.*
- 2. Żadnych mężczyzn. Przynajmniej dopóki nie zostanę wziętą dziennikarką, która może dyktować warunki.*

Po karku spływał jej deszcz ze śniegiem. Jakiś mocno starszy pan uznał, że Holly potrzebuje pomocy.

– Czy szuka pani autobusu jadącego na dworzec? – zagadnął.

– Nie, ale dziękuję za zainteresowanie. Właśnie tu przyjechałam. – Uniosła wysoko brodę i uśmiechnęła się szeroko. Przestań wklepywać zapiski i odłóż komórkę, powiedziała do siebie. – Czekam na przyjaciółkę – dodała, uspokajając wiekowego samarytanina. Cóż, to była prawie prawda. Czekala, aż uda jej się złapać przyjaciółkę przez telefon.

Starszy pan pożyczył jej powodzenia i ruszył w swoją stronę. Zrywając ten przelotny kontakt z drugim człowiekiem, Holly poczuła się zagubiona w dwójnasób. Hałaśliwy Londyn, nieustanny ruch i tłumy przyzwyczajonych do tego ludzi, a ona – dziewczyna z małego miasteczka. Przemokła całkiem i zmarzła.

Jak sprawy mogły się potoczyć aż tak źle? Zaplanowała przecież w najdrobniejszych szczegółach przyjazd do Londynu do pracy w magazynie „Rock!”. Podstawą tych zamierzeń był hojny gest jej najlepszej przyjaciółki

ze szkoły. Do czasu znalezienia własnego lokum Holly miała się zatrzymać w jej mieszkaniu w centrum Londynu. Ale dom, przed którym wysiadła z taksówki, nie okazał się gościnny. Stojąca w drzwiach nieznajoma nie знаła nawet jej imienia.

Ocierając krople deszczu z twarzy, Holly wyciągnęła telefon, próbując po raz kolejny dodzwonić się do przyjaciółki.

– Lucia? – wykrzyknęła. – Słyszysz mnie?

– Holly – odwrzasnęła Lucia równie podekscytowana. – To naprawdę ty?

– Gdzie jesteś, Lucia?

– W St Barts. Nie słyszysz szumu morza? Tu jest cudownie. Spodobałoby ci się.

– W St Barts na Karaibach? – Holly przerwała z drżeniem, uchylając głowę przed kolejnym atakiem wiatru i lodowatego deszczu ze śniegiem. Lucia pochodziła z bardzo zamożnej argentyńskiej rodziny, więc wszystko było możliwe. – Pewnie jest tam teraz u ciebie jakaś upiorna godzina?

– Nie mam pojęcia, jestem na imprezie!

– Czyli... nie dostałaś mojego esemesa?

– Jakiego esemesa? – W głosie Lucii brzmiało zdziwienie.

– Tego, w którym napisałam, że chętnie zamieszkać u ciebie, zanim sobie coś znajdę.

– Nie słyszę cię. Fatalne połączenie, Holly. Dlaczego po prostu nie złapiesz najbliższego samolotu i tu nie przylecisz?

Hm, bo nie mam kasy? Ani kostiumu bikini? Ani ochoty, bo moje życie właśnie przechodzi przez nisz – czarękę? Może i uczyły się w tej samej szkole, ale ona znalazła się tam tylko dzięki pełnemu stypendium. Zaś obecność Lucii oznaczała dla szkoły nową halę sportową, basen o wymiarach olimpijskich i

stajnie z krytą ujeżdżalnią. Szkoła dla dziewcząt w St Bede miała bardzo zaradną dyrektorę.

– Gdzie właściwie jesteś, Holl? – W tle słychać było brzęk kieliszków.

– Pod twoim domem. „Do zobaczenia dwudziestego listopada, mieszkanie numer dwanaście” – zacytowała esemes Lucii. Ominęła ten fragment, jak to przyjaciółka nie może się już doczekać.

– Tak napisałam?

– Tak, ale to żaden problem – skłamała Holly lekko.

Lucia jęknęła.

– Tak! Mówiłam, że możesz się u mnie zatrzymać. Teraz sobie przypominam. I oczywiście możesz. Przynajmniej mogłabyś, gdybym tam była. Tylko że właśnie wynajęłam moją część domu. Ojej, moje biedactwo, zupełnie o tym zapomniałam. Ale chyba możesz wziąć pokój w hotelu?

– Oczywiście. Przepraszam, że zawracam ci głowę na wakacjach, Luce...

– Nie, czekaj. Penthouse!

– Penthouse?

– Londyński penthouse mojej rodziny jest wolny. Na pewno. Pod tym samym adresem. – Głos Lucii zabrzmiał triumfalnie. – Dodatkowe klucze są w skrzynce przy bocznym wejściu. Daj mi dziesięć minut. Upewnię się tylko, czy na pewno jest wolny, i ustalę kod wejściowy.

– Jesteś pewna?

– Czy słońce świeci w St Barts? – Lucia była podekscytowana możliwością rozwiązania problemu. – Naprzeciwko domu jest kafejka. Widzisz ją? Napij się kawy i czekaj na mój telefon.

Tylko klan Acostów mógł trzymać pusty apartament w Londynie, pomyślała Holly cierpko. Po drugiej stronie ulicy dostrzegła kawiarnię z



zaparowanymi szybami. Lokal sprawiał wrażenie gościnnego i dobrze ogrzanego. A także bardzo eleganckiego. Zaczęła tracić pewność siebie. Ciemne szkło i brąz. W takich miejscach bywał jej chłopak, w przerwach między spektakularnymi interesami, które, jak twierdził, prowadził. Były chłopak, przypomniała sobie samej, taszcząc nieporęczną walizę. Nie tylko znużone kobiety w średnim wieku mogą stracić wszystko za sprawą przystojnego oszusta. Także te młode i ambitne. Ale nie zamierzała pozwolić, aby jeden błąd rządził jej życiem. Wyrzuci z pamięci Pana Mendę w Spodniach, sięgającego chciwymi łapskami do jej konta. Zacznie wszystko od nowa. W tym momencie miała za cel dotrzeć do kawiarni i w oczekiwaniu na telefon od Lucii napić się czegoś gorącego i wysuszyć.

Kiedy ruszyła, by przejść przez ulicę, waliza utknęła na krawężniku na wystarczająco długo, by nadjeżdżająca ciężarówka mogła ją ochlapać od stóp do głów. Nie zdążyła otrząsnąć się z szoku, kiedy nie wiadomo skąd, pojawił się ogromny czarny pies i zaczął ją lizać. Do tego młyna dołączył przystojniak w dżinsach.

– Pani pozwoli – powiedział głębokim zachrypniętym głosem z intrygującym akcentem. Unosząc jednocześnie walizkę i psa, próbował usunąć Holly z jezdni.

– Odczep się! – zabełkotała, nadal w szoku, każdą sylabę artykułując coraz wyżej i usiłując go odepchnąć. Ale ten był nieugięty jak skała, a, co gorsza, niesamowicie wręcz przystojny. Brunet w typie egzotycznym, schludny i bardzo wysoki. Holly natychmiast poczuła się strasznie niezdarna, ubłocona i zirytowana.

– Przepraszam – nieznajomy próbował uspokoić nadmiernie podekscytowanego psa.

– Najwyraźniej nie panuje pan nad tym zwierzakiem. Może lepiej



radziłby pan sobie z jakimś mniejszym?

Przytyk nie osiągnął celu. Facet wydawał się tylko ubawiony. Jakimś cudem wyglądał jeszcze seksowniej.

– Bramkarz jest ulicznym psem ratunkowym – wyprostował się, górując nad otoczeniem. – Muszę go tylko nauczyć manier. Mam nadzieję, że mu wybaczysz.

Ten głos brzmiał niezwykle zmysłowo. O wiele za długo patrzyła w te czarne, wymowne oczy. Zamiast zachować resztkę godności i natychmiast zakończyć tę znajomość, usłyszała swój głos:

– Mógłbyś postawić mi kawę, a wtedy się zastanowię.

– Mógłbym. – Zasada numer dwa „żadnych mężczyzn” wylądowała w koszu.

Mężczyzna był piękny surową męską urodą, bez cienia pozy, z kilkudniowym zarostem i doskonałymi zębami. Intrygujący był zarówno jego egzotyczny akcent, jak i sposób, w jaki na nią patrzył. Nie ześlizgiwał spojrzenia niedbale po jej twarzy, jak były chłopak. Wpatrywał się w nią z uwagą.

– Wyglądasz na przemarzniętą.

I była. Pod uporczywym spojrzeniem przystojniaka poczuła się nieswojo. Zwykle tacy się nią nie interesowali. Oczywiście musiało się to zdarzyć akurat wtedy, kiedy tak fatalnie wyglądała.

– Kawa chyba mi nie zaszkodzi.

– Mocna i gorąca, właśnie tego ci trzeba. Zanim wejdziemy do środka, czy wybaczysz mojemu kudłatemu przyjacielowi? – Jak mogłaby odmówić takiej prośbie? Wielki pies wpatrywał się w nią z pełnym nadziei ziajaniem. – Bramkarz nieźle urządził twoją garderobę.

– Owszem. – Choć to nie była żadna garderoba, ot, zbieranina z

wyprzedaczy. Trzymała te ciuchy na dnie szafy zbyt długo, żeby móc je zwrócić do sklepu.

– Może zapłacę za pralnię?

– O, nie. Nie ma problemu. Błoto się spierze.

– Jesteś pewna? Z przyjemnością pokryję koszty.

Facet gotowy płacić za byle co, to także była nowość.

– Naprawdę, nie ma sprawy. – Zawstydzona odwróciła się do psa. – Hej, Bramkarz. – Jak się można było spodziewać, natychmiast zakochała się w jego wilgotnym spojrzeniu. Zaczęła głaskać go po uszach, co pies uznał za zachętę do przewrócenia się na plecy i machania olbrzymimi łapami w powietrzu.

– Masz podejście do zwierząt.

– Tylko jeśli nie próbują zalizywać mnie na śmierć.

– Wejdziemy? – powiedział, kierując się w stronę drzwi kawiarni. Był typem mężczyzny, który może przewrócić życie dziewczyny do góry nogami. Dowartościowanie samej siebie po niszczącym romansie na pewno nie oznaczało ucieczki. W końcu chodziło tylko o kawę. Facet był tak ogromny, że idąc za nim, poczuła się filigranowo. Kolejne nowe doświadczenie. W dodatku był dobrze wychowany zauważyła, kiedy przytrzymał dla niej drzwi.

W środku powitało ich ciepło wypełnione aro matem kawy. Holly straciła czujność na tyle, że otarła się o mężczyznę, mijając go w przejściu. To dotknięcie spowodowało dreszcz, który ją otrzeźwił. Powinna bardziej uważać. Ale przecież nie znalazła się w kawiarni z jego powodu. Był wprawdzie pięknie opalony i przystojny jak gwiazdor filmowy, a ona blada i mało interesująca. Coś ich jednak łączyło. Holly czuła się w Londynie zupełnie nie na miejscu, on zaś wydawał się tu zadomowiony niczym niedźwiedź polarny na plaży. I równie niebezpieczny.

Sięgnął za kontuar i rzucił jej ręcznik.

– Niezły refleks – powiedział, kiedy go złapała. – Zetrzyj z ubrania błoto.

– Nie będą mieli pretensji? – Rzuciła pełne poczucia winy spojrzenie na barmana.

– Na pewno będą mieli, jeśli nie wytrzesz się porządnie, zanim usiądziesz. – Ktoś tak przystojny jak on zawsze robi to, co mu się podoba, stwierdziła patrząc, jak zwraca ręcznik z podziękowaniem. Nie było żadnych wymówek. Kiedy ściągnął z siebie kurtkę, wszyscy się obejrzeni. Komu nie podobałby się widok takiego ciała? Śledziła wzrokiem pośladki w obcisłych dżinsach i wykrochmaloną białą koszulę z podwiniętymi rękawami, odsłaniającymi imponująco umięśnione ramiona. Nieoczekiwanie ten dzień stawał się całkiem udany.

– Pójdę po kawę. A ty znajdź jakiś stolik. – Zadrżała, kiedy dotknął jej ramienia. – Może zetrzesz też błoto z pupy, zanim usiądziesz? – wyszeptał dyskretnie. To, że obejrzał ją sobie z tyłu, było podniecające.

– Damska toaleta jest tam – podpowiedziała jedna z kelnerek.

– Zaopiekuję się twoją walizką. – Spojrzała z niepokojem. Nie chciała jednak taszczyć walizy przez zatłoczoną kawiarnię. – Możesz mi zaufać – chyba czytał jej w myślach.

Zostawiła walizkę. Próbując ignorować rozbawione spojrzenia, przepchnęła się z pałającą twarzą przez lokal. I tak nie zamierzała więcej tu przychodzić. Za latte liczyli sobie pewnie dwa razy drożej niż w popularnej sieciówce na końcu ulicy. Ale nowa Holly miała nigdy nie uciekać. Miałaby użyć jakiejś żalostnej wymówki i zostawić tak atrakcyjnego mężczyznę? Oczyszczyła płaszcz i wróciła na miejsce, zastając go nad gazetą finansową i lunchem, i walizką bezpiecznie stojącą przy nodze.

- Musiałem zgadywać, na co masz ochotę. – Odłożył gazetę.
- Latte z chudym mlekiem i grzanka z ciabatty z serem i pomidorem.

Rozpieszczasz mnie.

- Zamawiałem po prostu lunch. Pomyślałam, że też miałabyś ochotę.
- Dziękuję. Wygląda apetycznie...
- Ruiz. – Wyciągnął nad stołem rękę.
- Holly.
- Bardzo mi miło, Holly.

Nie powinna gapić się na niego w taki sposób.

- Ruiz? Podoba mi się to imię. Niespotykane.
- Mama pożerała romantyczne powieści, gdy była ze mną w ciąży. No wiesz, śródziemnomorscy bohaterowie...
- A ja się urodziłam w Boże Narodzenie.

Roześmiali się. Kiedy ostatnio czuła się równie swobodnie w towarzystwie mężczyzny? Jej były chłopak oczekiwał, że będzie się śmiała z jego dowcipów. Wręcz tego żądał. Gdy jednak śmiała się, bo było jej po prostu wesoło, słyszała, że ryczy jak osioł. Więc przestała.

- Smakuje ci kawa?
- Jest pyszna. Dziękuję.

Czarne oczy pełne były ciepła i prawdziwego zainteresowania. Chciała się czegoś o nim dowiedzieć.

- Pewnie masz teraz przerwę między sezonami i dlatego siedzisz w Londynie?
- Między sezonami? Co masz na myśli?
- Narty i surfowanie? Ta opalenizna, muskulatura...
- Odbiegam od szablonu?
- Owszem – Powstrzymała uśmiech, kiedy rozejrzał się dookoła. W

pomieszczeniu pełnym osobników bladych i wymiętych wyróżniał się opalenizną i elegancją. – Ale masz psa, więc musisz mieszkać w okolicy.

– Ach tak? Zawsze bawisz się w detektywa, kiedy kogoś poznajesz?

– Przepraszam, to nie moja sprawa.

– Nic się nie stało, Holly.

Podobał jej się sposób, w jaki wymawiał jej imię. Przynajmniej je zapamiętał. Stwierdziła jednak, że najlepiej będzie dopić kawę i wyjść.

– Hej, a gdzie się podział ten ogień? – spytał, gdy wychyliła filiżankę do dna.

Jak ktoś mógł wyglądać tak niebezpiecznie, uśmiechając się?

– Naprawdę powinnam już iść – powiedziała, przytomniejąc.

Dlaczego nie dzwonił jej telefon? Co się dzieje z Lucią?

– Skąd ten pośpiech?

– Myślałam, że ucieszy cię zakończenie tego śledztwa.

– Nie, podobają mi się twoje pomysły. Masz wyobraźnię, Holly. Czy przypadkiem nie pracujesz w reklamie?

– Mam nadzieję, że zostanę dziennikarką. – Czy Jednak dotrwa do pierwszej wypłaty? Pałała chęcią przeprowadzania wywiadów. Nadal nie miała pojęcia, skąd Ruiz pochodzi, czym się zajmuje...

– Masz na oku jakąś posadę?

Na samą myśl rozjaśniła się.

– Tak, w poniedziałek zacznam staż w magazynie „Rock!”.

– Gratulacje. Nie każdemu dana jest taka szansa.

– To nic takiego. Najniższy możliwy szczebel.

– Powiedz mi o sobie coś więcej.

– Zatrudniono mnie jako gońca w zespole redagującym rubrykę porad sercowych. Stanowisko tak skromne, że aż niewidoczne. Jeśli spodoba im się

moja technika parzenia kawy, to sobie poradzę.

– Cóż, przynajmniej prowadzisz poszukiwania.

– A ty? – Zarumieniła się. – Przepraszam, znowu to robię, prawda?

Pewnie myślisz, że jestem niegrzeczna, zadając te wszystkie pytania, skoro dopiero co się poznaliśmy.

– Ależ nie. Uroczy z ciebie dzieciak. To znaczy, pewnego dnia będziesz znakomitą dziennikarką.

– Elegancko sugerujesz, że mam w genach wścibstwo?

– Nie. Interesuje cię świat i ludzie naokoło.

Nie chciała się spierać, zwłaszcza że teraz jej świat ograniczał się do rozmiaru ich stolika.

– A zatem, Holly, przyszła dziennikarko, dla twojej wiadomości, uwielbiam narty i deskę. Co do tego miałaś rację. Ale nie obijam się po świecie.

– A czym się zajmujesz?

Znowu ten uśmieszek.

– Spójrz na to w ten sposób: twoja technika prowadzenia wywiadów może być z czasem tylko lepsza niż w tej chwili.

Będzie musiała, bo w przeciwnym razie nie będzie miała o czym pisać.

– Cóż, dzięki, że pozwoliłeś mi ją na sobie wypróbować.

– Drobiazg.

W tym momencie kelnerka wręczyła im rachunek. Kawiarnia pęka w szwach, wyjaśniła, wruszając przepaszająco ramionami.

– To czas lunchu, ludzie chętnie wchodzi, żeby się schronić przed deszczem. – Holly wstała. Zabrała Ruizowi już wystarczająco dużo czasu. Sięgnęła po rachunek, ale on był szybszy. – Ja stawiam, pamiętasz? A jeśli zmienisz zdanie w kwestii pralni...

– Nie zmienię. – Sięgała właśnie po walizkę, kiedy w końcu zadzwonił telefon. Z ulgą rozpoznała numer. Odebrała i szybko powiedziała – Dasz mi minutę?

– Trzymając telefon przy piersi, spławiła Ruiza najgrzeczniej, jak umiała. – Wszystko w porządku, naprawdę. Muszę odebrać, przepraszam.

– Znowu przepraszasz? Dużo czasu zajmuje ci przepraszanie, Holly...

Miała nadzieję, że zapamięta to wymowne spojrzenie i tę rozkoszną reakcję zmysłów, jaką w niej budziło.

– Do widzenia, Ruiz. Dzięki za lunch.

– Do widzenia, Holly – zawołał za nią, kiedy wybiegała na zewnątrz, żeby odebrać telefon.

Lucia wymieniła pięć cyfr.

– Zapamiętałaś?

– Tak – potwierdziła Holly, z ciężkim sercem z powodu rozstania z Ruizem.

– Słyszę, że jesteś zdyszana – zauważyła Lucia podejrzliwie. – Czyba nie przeszkodziłam ci w czymś ważnym?

– Nic z tych rzeczy, które masz na myśli. W kafejce było gwarno. Musiałam wybiec na dwór, żeby odebrać telefon.

– Zapamiętałaś kod?

Holly powtórzyła. Wspaniała przygoda rozpoczyna się, pomyślała, patrząc na imponującą rezydencję Palladium po drugiej stronie ulicy.

Miła. Bardzo miła. Może ciut naiwna jak na jego gust. Różnorodność nadaje jednak życiu smak, przypomniał sobie, wracając do domu z Bramkarzem na smyczy. Czy ją jeszcze kiedyś zobaczy? Może zniknęła w wielkim tyglu metropolii. Podobała mu się. Nie pamiętał, żeby jakaś kobieta zrobiła kiedyś na nim tak wielkie wrażenie w tak krótkim czasie. Może



dlatego, że go rozśmieszała. A może to te jej czyste zielone oczy, szeroko otwarte i pełne wyrazu. Zapamiętał nawet zapach jej perfum. Świeży, cytrusowy, z delikatną nutą wanilii. Podobały mu się jej usta, zwłaszcza kiedy je przygryzała, próbując nie zadawać mu kolejnych pytań. A kiedy się uśmiechnęła...

– Hej, piesku, tobie też się spodobała, prawda?

Smutne psie oczy przypomniały mu o konieczności znalezienia rozwiązania w jego sprawie przed wyjazdem na mecz polo. Nie. Zapomnij. To idiotyczny pomysł. Ledwo znał Holly, a szanse, że ją jeszcze kiedyś zobaczy, były nikłe. Ale nie mógł nic na to poradzić, że chciałby tego.

Nie zważając na paskudną pogodę, poszedł z psem do parku. To nie pampasy, ale przynajmniej duży zielony teren w środku miasta, gdzie pies mógł cieszyć się odrobiną swobody. Kiedy Bramkarz zjawił się w życiu Ruiza, zamierzał początkowo odprowadzić go na policję. Jednak jakoś nie mógł jednak się zebrać, by to zrobić. Uznał ostatecznie psa za znajdę i zabrał go do domu. Odtąd byli nierozłączni. Trafienie na miłośnika psów w tym świecie, gdzie w ogóle nie widywało się zwierząt, było dla Bramkarza swoistą nagrodą, pomyślał, sięgając do kieszeni po piłkę i rzucając ją na skraj parku. Musiał przyznać bratu rację. Nie mógł zabrać ze sobą w podróż wielkiego psa. Musiał urządzić go wygodnie w Londynie.

– Czas ucieka, staruszk. – Na widok radośnie pędzącego w jego stronę zwierzaka poczuł drgnienie serca. Czy los się do nich uśmiechnie? Przypomniawszy sobie Holly. Może to już się stało?

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Dziennik londyński: Jeśli nie powiedzie ci się od razu, ODPUŚĆ. Nie!*

Nie to miała na myśli, decydując się na pisanie. Wyrzucić to więc i zacząć od nowa. Okej...

*Można by pomyśleć, że mieszkanie w penthousie rodziny Acosta z całą przestrzenią, dziełami sztuki, gadżetami i umeblowaniem autorstwa czołowych projektantów to pobyt w siódmym niebie. Ale to oznacza nieużywanie niczego w kuchni z obawy przed zadrapaniem, spaleniem lub stłuczeniem. Nie wspominając już o łazience. Przede wszystkim mam dość ciągłego chodzenia wszędzie na paluszkach. Czuję się tu jak yeti w dziale ze szkłem w Harrodsie. A co do tej pracy w magazynie „Rock!”, najpopularniejszym piśmie w mieście, powinna być spełnieniem marzeń, prawda? Błąd. Gorzej już być nie może. Oczywiście nie doszłam jeszcze do tematu mojego życia miłosnego. Nadal zero takowego, chociaż pożądlivych myśli cała masa, a to za sprawą spotkanego w kafejce faceta o imieniu Ruiz, wyglądającego niczym bóg seksu. On uważa mnie za uroczonego dzieciaka. Och, dobrze, jestem dwudziestotrzyletnim dzieciakiem z biustem jak Brazylijka. Entuzjazm? Zawsze byłam typem dziewczyny, dla której szklanka była w połowie pusta. A Ruiz mógłby tę szklankę napęłnić.*

Nie oznaczało to, że szukała faceta. Ale jej czytelnicy nie musieli wiedzieć, że raz sparzona dmucha na zimne. Powinna dopatrywać się pozytywów, a nie rozpamiętywać błędy. Bo w magazynie „Rock!” sprawy szły kiepsko. Wymarzona praca w rubryce porad sercowych, nieważne na jakim stanowisku, wisiała na włosku. Wpatrywała się w ostatni okólnik na ekranie komputera. Wyglądało na to, że straci robotę. Zanim nawet dostała

szansę pokazania, co potrafi.

Ostatnie statystyki są tragiczne. Rubryka porad sercowych padnie, chyba że liczba czytelników znacząco wzrośnie. Żeby ją podźwignąć, potrzebny jest felieton w odcinkach. Coś pikantnego. Do roboty, zespole. Pamiętajcie: ostatni zostaje, pierwszy wypada. Czyli ty, Holly.

Błysnęła do szefa uśmiechem w stylu „obiecuję, że bardzo się postaram”. Co niby miała zrobić, żeby sprawy przybrały lepszy obrót? Czytelników raczej nie zainteresuje sensacyjny materiał typu „Niezwykłe znikające skarpety” czy „Znajdź biały stanik pośród różnych odcieni szarości”.

– Pracuję nad tym – zapewniła szefa, wychodząc wieczorem z biura z zatroskaną miną.

– Nie chcemy cię stracić, Holly, ale... – Miał rację. Rubryka padała, chyba że ktoś szybko wpadnie na jakiś pomysł.

Chowanie się za cudzymi problemami, zamiast ryzyka kolejnego „Holly znowu schrzaniła sprawę z niewłaściwym facetem”, miało sens w momencie przyjazdu do Londynu, myślała. Przedzierała się właśnie w stronę przystanku autobusowego przez robiący świąteczne zakupy tłum. Czowała, że chce chwycić swoje życie za kark i odnieść sukces. Chowanie się za cudzymi problemami tak czy inaczej nie było możliwe, ponieważ listy od czytelników, na które miała odpowiadać, nie przychodziły. Rubryka porad sercowych upadała, bo nikt nie chciał się przyznać, że potrzebuje rady. To nie było trendy. Musiała wykombinować coś oryginalnego. W przeciwnym razie grozi jej katastrofa, jaką była jej pierwsza posada. Zaraz po studiach dostała pracę w znanym magazynie „Desperat”. Znanym w pewnych kręgach, poprawiła się, machając na autobus. Uważała się za szczęściarę. Ale redakcja okazała się kiepsko oświetloną telefoniczną agencją towarzyską. Pracujące tam

dziewczyny były zbyt zajęte rozmową przez telefon, żeby zauważyć jej pojawienie się. Początkowo nie mogła zrozumieć, dlaczego posługują się skryptami z oślimi uszami i dyszą do mikrofonu. Przebiegła w myślach strony magazynu. „Desperat” był dosyć niesmacznym pismem, ale w granicach normy. Dopóki nie doszło się do ostatnich stron, z ogłoszeniami typu „Czytanie tarota we dwoje”, „Masaż przez najsilniejszą kobietę na Wyspach” czy „Intymna pogawędka z Chantelle”. Och!

– Hm. Czy mogę rozmawiać z kierownikiem? – I tak to się skończyło. Nie wróci do telefonicznego sekslochu, obiecała sobie, wchodząc do penthouseu, nieba klanu Acostów, jak zaczęła myśleć o swoim tymczasowym lokum. Zostanie w redakcji „Rocka!” i osiągnie sukces. Wchodząc, ostrożnie zdjęła buty, by chronić nieskazitelny blask starannie wyfroterowanego parkietu. Zdjęła płaszcz, rzuciła go na krzesło, niedbale rzuciła też torbę, aktówkę, gazetę, magazyny i szalik. Jeśli mi się powiedzie, pewnego dnia może sama będę miała coś takiego na własność, pomyślała, obracając się w wielkim wyłożonym marmurem hollu. Nad głową miała szklany dach z cudownym widokiem na gwiazdy. Dwa naturalnej wielkości rzymskie popiersia, najwyraźniej autentyczne, stały po obu stronach olbrzymich podwójnych drzwi. Nic dziwnego, że czuła się nieswojo wśród tego splendoru. Jedno nieopaczne kichnięcie i mogła zostać bankrutem do końca życia. Ale póki co penthouse był jej domem i mogła równie dobrze napawać się tym luksusem. Dziś wieczór zafunduje sobie zieloną maseczkę na twarz. Zawsze najlepiej myślała jej się w kąpieli. Zaplanowała długą sesję w wannie.

Dziwne bywają zrządzania losu. Ruiz bez skutku próbował odszukać siostrę, a tu Lucia nieoczekiwanie sama do niego zadzwoniła. Mógł się spodziewać, że lojalność wobec przyjaciółki każe siostrze poświęcić swoją

kryjówkę. Nastąpiła szybka wymiana informacji

i zawarli umowę. Chciał, żeby Lucia przestała wreszcie tracić czas na imprezowanie. Zgodziła się na powrót do realnego życia pod warunkiem, że on zachowa milczenie o miejscu jej pobytu.

– Ale wracaj szybko do domu. Pierwszym samolotem – podkreślił.

– Czyli nie masz nic przeciwko temu, żeby moja przyjaciółka Holly zamieszkała w penthousie?

– Nic a nic. – Los najwyraźniej mu sprzyjał, pomyślał, kiedy Bramkarz, mrużąc z zadowoleniem, ułożył swoje kudłate cielsko na jego stopie. Nie tylko przyszłość psa malowała się w jaśniejszych kolorach. Holly, którą spotkał w kawiarni, okazała się przyjaciółką, o przyjeździe której siostra zapomniała. Podekscytowana Lucia aż pisnęła na wieść, że brat zdążył już poznać Holly. On zaś nie mógł się wprost doczekać kolejnego z nią spotkania.

– Jest pewien problem, Ruiz... Pozwoliłam jej sądzić, że będzie miała penthouse do własnej dyspozycji.

– Skąd mogłem przypuszczać, że mój dom zostanie zalany?

– Oczywiście, nie mogłeś, ale...

– Przecież muszę gdzieś mieszkać. To kilka kroków od mojego domu, a tam właśnie przeprowadzają remont. Z tak bliska będę mógł dopilnować fachowców. Twoja przyjaciółka musi zrobić dla mnie miejsce. – Lucia wiedziała, że w apartamencie jest dość przestrzeni. Bez trudu zmieściłby w swoich ścianach średnich rozmiarów dom. – Oczywiście. Proszę cię tylko, żebyś załatwił to dyplomatycznie.

– A zwykle nie jestem uprzejmy?

– Hm.

– Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

– Bądź miły, Ruiz.

To będzie łatwe.

– Obiecuję.

– Ale nie przesadz. – W jej głosie znowu pojawiła się troska. – Postaraj się pamiętać, że to moja najlepsza przyjaciółka.

– Jak mógłbym zapomnieć... Idziemy, Bramkarz. Założę się, że jest tam nowiutka designerska sofa dla ciebie do pogryzienia. – Wyczuwając zmianę nastroju, pies podniósł łeb i spojrzał na pana. – Słusznie – Ruiz przytaknął. – Na co jeszcze czekamy? Wprowadzamy się.

Sadowiąc się w jacuzzi wypełnionym cudownie pachnącą pianą, Holly uświadomiła sobie, że to jej pierwsza od przyjazdu do Londynu chwila prawdziwego relaksu. Po raz pierwszy wypróbowała też jaskrawozieloną maskę do twarzy. Kiedy zastygła, nie mogła poruszać ustami, żeby maska nie popękała. Na włosy nałożyła odżywczy olejek, a na oczy chłodzące plasterki ogórka. Wszystkie te przygotowania miały oczyścić jej umysł w oczekiwaniu na pojawienie się Genialnego Pomysłu. Jak dotąd jednak żaden pomysł, genialny czy inny, się nie objawił...

Co to było? Zaalarmował ją odgłos otwieranych drzwi frontowych. Zrzuciła plasterki ogórka z oczu i wyłączyła jacuzzi, nasłuchując. Gdy rozpoznała głos intruza, maska pękła jej na twarzy. Co on tu, u diabła, robi? Gdyby miała jakiegokolwiek wątpliwości, rozległo się szczekanie wielkiego psa.

Załomotał w drzwi łazienki. Co Holly tam robi? Przybył do penthouseu z głową pełną wizji. Holly świeżo spod prysznic, uperfumowana, ze lśniącymi włosami opadającymi falami na ramiona. Radosne szmaragdowe oczy i serdeczny uśmiech na powitanie. Nie spodziewał się, że właśnie prowadzi garażową wyprzedaż w hollu. W kilku starannie dobranych słowach znalazł ujście dla irytacji, kiedy zorientował się, że właśnie bierze kąpiel.



Tego nie było w planie. Co powinien zrobić?

– Otwórz te drzwi – zażądał.

Co powinna zrobić? Zastanawiała się, nadal skulona w wannie. Ruiz z kawiarni próbował wywarzyć drzwi. Kim on był? Jakimś wariatem? Śledził ją? Może był niebezpieczny?

– Skąd wzięłeś klucz? – wrzasnęła.

– Ze skrzynki na klucze – odwrzasnął.

– A kod wejściowy?

– Dała mi go siostra.

– Siostra? – Mózg Holly pracował gorączkowo.

– Moja siostra, Lucia Acosta.

Tak, zdążyła się już domyślić. Był jednym ze słynnych braci Acostów. Holly nigdy ich nie poznała, ale byli ponoć bardzo niegrzecznymi graczami w polo. Według Lucii niczym huragan łamali na całym świecie kobiece serca i szyki rywali na boisku.

– Co tutaj robisz?

– Masz jeszcze jakieś pytania, Holly? Może wyjdiesz z łazienki i porozmawiamy twarzą w twarz? – Czemu nie? Zaciśnęła zęby. Mógł sobie należeć do rodziny Acostów, ale Lucia wyraźnie powiedziała jej, że może korzystać z apartamentu na wyłączność. Nie wspominała o braciach włamujących się bez ostrzeżenia.

– Nie powinieneś być w Argentynie i grać w polo? – Próbowała zyskać na czasie, splukując z włosów odżywkę.

– Mieszkam i pracuję w Londynie. Długo tam będziesz?

– Tyle, ile trzeba. – Ściągając z wieszaka szlafrok, przygotowywała się na konfrontację. Nowa Holly nie ucieka i staje do walki. Otworzyła szeroko drzwi. Stali przez moment twarzą w twarz i wtedy Ruiz zaczął się śmiać.



– Co? – Dopiero kiedy grudki zielonej glinki zaczęły spadać na posadzkę, zrozumiała, że zapomniała spłukać z twarzy maskę. Unosząc dumnie brodę cofnęła się do łazienki i zatrzasnęła drzwi.

– Wolisz, żebym wrócił za chwilę?

Odpowiedziała słowami nie do powtórzenia. Szybko zmyła maskę lodowatą wodą. Potrzebowała kuracji wstrząsowej. On nie powinien być aż tak przystojny. To nie było fair.

– Potrzebujesz czasu, żeby się doprowadzić do ładu?

– W odpowiedzi otworzyła drzwi.

– Coś cię gryzie?

– Jestem zupełnie spokojna. – Policzki jej płonęły.

– Nawet jeśli ci powiem, że się tu wprowadzam?

– Nie możesz!

– Czyżby?

– Oczywiście, że nie. Ja tutaj mieszkam.

– Tak?

– Lucia powiedziała, że mogę korzystać z apartamentu, dopóki sobie czegoś nie znajdę i...

– Masz to zagwarantowane w umowie?

– Nie, oczywiście, że nie mam umowy. Jak mogę mieć, skoro Lucia jest... Kiedy jej tutaj nie ma – poprawiła się, niepewna, co Ruiz może wiedzieć o miejscu pobytu siostry. – Mamy umowę ustną.

– Moja siostra czasami działa pod wpływem impulsu. – Docenił lojalność Holly. Jego uwagę przykuło coś różowego. Twarz Holly z różowej stała się pąsowa. Szybko zakryła koronkowe majteczki.

– Lucia musiała cię uprzedzić o moim przyjściu? Nie wyobrażam sobie, żeby nie zadzwoniła w tej sprawie.

– Dzwoniła pewnie ze sto razy. – Wyobraziła sobie panikę przyjaciółki – ale zostawiłam telefon w sypialni.

– Cóż, w każdym razie jestem tu. Radzę ci, żebyś się do tego przyzwyczaiła. Może ubierzesz się, a ja tymczasem zajmę się Bramkarzem.

– Przeprowadziłeś tu psa? – Z przerażeniem myślała ozniszczeniach, jakich mógł dokonać wśród tych skarbów.

– Wolałabyś, żebym go zostawił na ulicy?

– Nie, oczywiście że nie, ale...

– Albo żebym go oddał na czas remontu w moim domu do schroniska?

– Byłby tam nieszczęśliwy....

– Właśnie. – Rozejrzał się wokół. – Bramkarz nieźle tu narozrabia, o ile nie będzie pod nadzorem. Ale jeśli będziesz go pilnować, kiedy ja wyjadę...

– Ja? – wykrzyknęła. – Nie możesz wyjeżdżać i zostawiać Bramkarza ze mną. – Słyszając swoje imię, pies zakradł się pod drzwi łazienki i usiadł przy jej nodze. Co miała robić? Schylając się, przywitała się z nim. Uznał to za zachętę, aby zaczął ją lizać.

– Zobacz, jak się cieszy na twój widok. Jak mogłabyś go porzucić?

Uśmiechnęła się, ale spojrzenie przeznaczone dla Ruiza nie było serdeczne. Odpowiedział uniesieniem hebanowej brwi. W odróżnieniu od swego psa był niebezpieczny. Bracia Acostowie byli znanymi playboyami o fatalnej reputacji. Musiała z nim walczyć jego bronią.

– Bramkarz – wymamrotała ciepło, ignorując jego pana. – Szukasz małej awantury? Tak? Grzeczny chłopiec. Sporo tu dla ciebie możliwości. – Piłka była w grze.

Ale powinna wiedzieć, że sportowca o międzynarodowej renomie nic tak nie cieszyło jak wyzwania. Pomimo hardych słów jej pewność siebie była

krucha jak cukrowa nitka. Największym wyczynem w jej życiu było zdobycie stypendium do prestiżowej szkoły. Dzięki temu jej urodziwi rodzice choć raz byli dumni ze swojej pospolitej córki. W szkole odczuwała wyższość bardziej uprzywilejowanych koleżanek. Dzięki przyjaźni z Lucią jej pewność siebie jednak wróciła. Ale cukrowa nitka wkrótce pękła.

– Wypiję teraz piwo i pójdę do siłowni – odezwał się Ruiz. – Posprzątaj ten bajzel, zanim wrócę.

Tak, panie. Twarz jej płonęła, ale chociaż raz rozsądek kazał jej milczeć. Tylko nie spiesz się za bardzo, pomyślała, łapiąc oddech za drzwiami łazienki. Potrzebowała czasu, żeby pomyśleć. Słyszała, jak kręcił się po kuchni. Dopiero po chwili wzięła się w garść. Wniosek był jeden, to się nie uda. Jak mogła mieszkać z playboyem, kiedy wciąż nie doszła do siebie po najbardziej żalonym romansie wszech czasów. Jak mogłaby dzielić mieszkanie z kimś tak męskim i dominującym jak Ruiz Acosta? Jeśli on się wprowadza, ona musi się wynieść.

I dokładnie tak wrażliwa Holly by postąpiła, gdyby ta rozsądna Holly nie zdołała uświadomić jej, że najpierw musi znaleźć inne lokum. W międzyczasie nie ma innego wyjścia jak dogadać się z Ruizem. W apartamencie o takich rozmiarach nie muszą się przecież nawet spotykać.

– Ustalmy jedno – powiedziała, wkraczając do kuchni. Przedtem wrzuciła na siebie starą wygodną bluzkę. Włosy rozpuściła, żeby same wyschły. Nie przejmowała się makijażem. W końcu mężczyźni jej nie interesują. Chciała złapać Ruiza, zanim wyjdzie na siłownię, i postawić kilka spraw jasno.

Zastygł z butelką piwa przy ustach. Swoich seksownych ustach. Skup się, Holly.

– Tak? – Czy musiał mieć takie cudowne oczy?

– Kiedy powiedziałeś, że wyjeżdżasz, miałeś na myśli wyjazd do Argentyny na mecz polo z braćmi?

– Tak, tam właśnie się wybieram.

– Nie mówimy więc o okazjonalnym weekendzie, ale o pełnej adopcji ruchliwego, ogromnego psa?

– O czasowej opiece nad moim psem – poprawił ją. Brzmiało to jak nadawanie przywileju przez króla. Gdyby tylko nie chodziło o tak uroczego zwierzaka...

Nie okazał cienia zażenowania, więc dokończyła:

– Chcesz zostawić Bramkarza w apartamencie, po którym ja chodzę na paluszkach? Mam ci przypomnieć, że ma ogromny ogon i cztery potężne łapy?

– Masz piękne stopy – powiedział nieoczekiwanie. Nie powinien tego mówić. Teraz myślała już tylko o tym, że jest boso, bo spieszyła się, żeby go jeszcze zastać.

– To jest przyzwolenie na masakrę. – Wyobrażała sobie właśnie, co Bramkarz może tutaj nawyprawiać, kiedy nagle pojawił się Genialny Pomysł. Nikt zresztą nie obiecywał, że zjawi się w dogodnym czasie.

Ruiz w odpowiedzi zmarszczył tylko brwi.

– To nie w twoim stylu milczeć tak długo – zauważyła. – Dobrze się czujesz?

– W każdym razie teraz wychodzę.

– Nie, poczekaj. – Chciała wprowadzić swój pomysł w czyn.

– Już za mną tęsknisz?

– Ani trochę. I nie spiesz się z powrotem.

Znowu ten uśmieszek.

– Rozumiem, że potrzebujesz trochę czasu, żeby się odpowiednio

przygotować na mój powrót.

– Odpowiednio się przygotować? – wybuchła. – Za kogo się uważasz? Za szejka z Arabii? Muszę popracować w spokoju.

– Och, daj spokój, Holly. Nadmiar pracy i brak rozrywki zrobią z ciebie nudziarę. Do zobaczenia po siłowni.

– Nie mogę się doczekać – mruknęła. To nie będzie takie proste. Ale przynajmniej ją zainspirował. Brawo, Holly Dziennikarko! Z tym że... był pewien mały problem. Już dał jej do zrozumienia, że nie podoba mu się jej wścibstwo. Ale co mu pozostało? Czuła, że nie zrezygnuje z jej opieki nad psem na czas wyjazdu do Argentyny. Liczył na to, że Holly zmięknie i mu pomoże. Cóż, zrobi to, jeśli on pomoże jej i zapewni jej ciekawostki, o których mogłaby pisać. Jeśli tak, mieszkanie z playboyem nie będzie takie złe. W zasadzie może ocalić jej skórę. Rubryka, jaką miała na myśli, byłaby obserwacją życia playboya z bezpiecznego dystansu. Żeby ratować pracę, uchyli czytelnikom rąbka tajemnicy. Czemu inni nie mieliby się pośmiać z jej udręki?

Zostawił swój bagaż w hollu i zarzucając torbę na ramię, wypadł z penthouseu. Tylko ćwiczeniami na siłowni mógł pozbyć się frustracji. Widok Holly z jej wspaniałymi rudymi włosami spływającymi w lśniących falach na ramiona niczym drogocenny płaszcz zwałił go z nóg. Półnaga Holly z kremową skórą wyłaniającą się spod szlafroka... Niemal wyskoczył ze swoich dzinsów na to wspomnienie. Przeszła jego oczekiwania. Nigdy wcześniej nie czuł się w ten sposób. Gdyby zatrzymała się w mieszkaniu Lucii, poradziłby sobie z tym jakoś. Ale nie, kiedy była z nim tutaj, o kilka kroków od jego łóżka. Zaciskając zęby, unosił nad głową sztangę o ciężarze równym jego wadze. Ale nic nie potrafiło wymazać obrazu ponętnej kobiety czekającej na niego w domu. Nie widział wyjścia z tej sytuacji. Nie mógł tknąć przyjaciółki

Lucii ani też wyrzucić jej z mieszkania. Zniżając sztangę, powziął postanowienie oniezbliżaniu się do niej. Dla jej dobra miał nadzieję, że szybko znajdzie sobie własne lokum.

Psa zostawił wcześniej w recepcji, gdzie z pewnością go psuto. Kiedy pojawił się, żeby go odebrać, Bramkarz wydawał się równie podekscytowany na myśl o powrocie do domu jak on. Nie, to nie była ekscytacja, powiedział sobie stanowczo. Z pewnością nie, kiedy ona czekała tam na niego. Po długim męczącym dniu, kiedy pragnął odpoczynku, mógł się tylko spodziewać dziewczęcych rzeczy porzucanych wokół niedbale. Kuchnia była na pewno zabałaganiona, a każda z łazienek zarzucona mokrymi ręcznikami. Z wielkim psem nie mógł zameldować się w hotelu. Musiał więc wrócić do penthouse'u. Trzeba będzie jednak ustalić pewne zasady.

– Idziemy, Bramkarz. – Zapiął psu smycz – Miejmy to już za sobą.

## ROZDZIAŁ TRZECI

*To będzie tylko prowadzenie badań. Nie będę łamać zasady numer dwa „żadnych mężczyzn”. Obserwacja z czysto klinicznego punktu widzenia. Felieton „Życie z playboyem” będzie niczym film dokumentalny, będzie bierną obserwacją wypadków. Przy odrobinie szczęścia nie będę w nie zaangażowana. Zresztą to w ramach akcji „wszyscy do pomp”, żeby ocalić tonącą rubrykę. Nie mogę się jednak wyprzeć, że już sama myśl o mieszkaniu blisko tego właśnie playboya cudownie działa na moją przemianę materii. Czekaając na niego, pożarłam całe opakowanie podwójnie czekoladowych chipsów i nadal mieszczę się w dzinsy. Wyobraź sobie, jaka szczupła bym była, mieszkając z nim na stałe. Co nie znaczy, że rozważam zamieszkanie z kimkolwiek po doświadczeniach z byłym chłopakiem. Życie miłosne? Z drugiej ręki. Za to aktywne. Nawet bardzo. Nieprzyzwoite myśli?*

*Czy w ogóle bywają jakieś inne? A playboy? Do jutra może być po wszystkim. Nie wydawał się szczególnie rozentuzjasmowany na mój widok. Przekonajmy się, w jakim będzie nastroju, kiedy wróci z siłowni i nadal mnie tutaj zastanie.*

Po dokonaniu wpisu do dziennika nadal zajęła się pracą nad swoim pierwszym artykułem, kiedy Ruiz pojawił się z powrotem. Nagłówek „Życie z playboyem” wspaniale ozdobił rubrykę porad sercowych. Jeśli to nie przyciągnie czytelników, to już nic ich nie przyciągnie. Słyszała, jak Ruiz wchodzi do jednej z łazienek, żeby wziąć prysznic. Usilnie próbowała nie wyobrażać go sobie nagiego. Sekretem szczęśliwej koegzystencji będzie niewchodzenie mu w drogę, stwierdziła, zastygając na odgłos zakręcania kurków. Musiała się starać nie być uciążliwa. Odliczając sekundy do jego



wejścia do salonu, powtarzała sobie w kółko, że nic jej nie grozi, skoro ślubowała życie bez mężczyzn. Zresztą i tak nie było szans na zdobycie jego zainteresowania. Jeśli jej plan miał się udać, nie mogła mu tylko dać pretekstu do wyrzucenia jej z penthouse'u.

Będzie musiała się podlizywać. Pod jego nieobecność sprzątnęła swoje rzeczy i ugotowała smakowitą zupę ze świeżych składników, które zawczasu kupiła. Sprawdziła, czy jest wystarczająco dużo lodu do ginu z tonikiem, który mężczyzna tak wyrafinowany jak Ruiz z pewnością pijał. Nawet się trochę umalowała. Nie zanadto umiejętnie i zbyt dyskretnie, żeby to miało sugerować, że jest nim zainteresowana. Miała nadzieję, że się spisze jako niegroźna chwilowa lokatorka.

Mogłaby w ostateczności pełnić rolę gosposi. Zrobiłaby zresztą wszystko dla ratowania kariery. Mogłaby nawet prasować koszule, a temu żaden mężczyzna się nie oprze. Musi się zgodzić zostać bohaterem jej rubryki. Rzuciła się do laptopa, kiedy usłyszała, jak wchodzi do kuchni.

*Życie z playboyem. Oto ja, w niebie albo w koszmarze sennym, nie jestem jeszcze tego pewna. Będę wiedzieć coś więcej, jeśli uda mi się przetrwać najbliższych kilka minut. Nie sądzę, żebym mogła ukartować życie z playboyem. Kto zresztą mógłby, chyba że za cenę bycia zabawką w rękach bogatego faceta? Coś takiego nigdy mnie nie pociągało. Ale zrobię wszystko, żeby zachować dach nad głową, dopóki nie znajdę jakiejś alternatywy. Nie do końca mi się podoba, że podchodzę do tego tak na zimno, ale to jest jedyny sposób, żeby zachować pracę. Dla dobra swoich machinacji zamierzam być najlepszą współlokatorką, jaką można mieć. Przynajmniej nie przestaję sobie tego powtarzać. Ale niech no tylko playboy przyprowadzi ze sobą inną współlokatorkę, pokażę natychmiast drugą stronę swojej osobowości. To nie znaczy, że jestem nim zainteresowana. I z pewnością on nie jest*

*zainteresowany mną. Ale poczucie obowiązku...*

Zamykając laptop, przywołała na twarz uśmiech i wstała, żeby go przywitać. Wszedł ciemnowłosy, gniewny, potężny i uderzająco przystojny.

– Cześć – powiedziała radośnie. – Mam nadzieję, że dobrze ci się ćwiczyło na siłowni. – Odwrócił lekko głowę, żeby na nią spojrzeć. Wtedy zrozumiała, że to jednak nie dla niej. Nie mogłaby mieszkać obok niego jako bierny obserwator, nie tracąc całkowicie głowy. – Może drinka? – Czy ten szczebiocący głos naprawdę należał do niej? – Ginu z tonikiem?

– Może być piwo.

– A zatem piwo.

– Jesteś niezwykle uległa. – Zmrużył podejrzliwie oczy. Zrobiła lekceważący gest.

– Czuję się trochę winna, że nie skojarzyłam od razu ciebie z Lucią wtedy w kawiarni.

– Ja też nie skojarzyłem. A co konkretnie Lucia mówiła ci o swoich braciach?

Na myśl o tym, co słyszała od przyjaciółki, zarumieniła się.

– Pewnie jesteś zestresowany i zmęczony – zmieniła temat. – I zirytowany, że pozbawiono cię prywatnej przestrzeni, jakiej oczekiwałeś, ale...

– Oddychaj. – Pod jego ciemnym spojrzeniem poczuła, że miękną jej kolana. Ubrała się celowo w workowate džinsy i bezkształtną starą koszulę, żeby nie przyciągać uwagi. Podejrzewała, że Ruiz to wyczuł. Podobnie jak jej bardzo kobiece zażenowanie, kiedy tak ją po męsku taksował.

– To gdzie to obiecane piwo? – Może rola służebnej domowej bogini jednak ją przerosła? Uświadomiła sobie, że nadal się na niego gapi.

– Już się robi. – Zmusiła się do wyjścia. – Zanim dotarła do lodówki,

ręce jej drżały. Jak, do diabła, miało się to udać? Wścibstwo nie leżało w jej naturze, a ambitny Ruiz nie chciałby, żeby dzieliła się na forum szczegółami jego życia prywatnego. Ale musiała gdzieś mieszkać. I jakoś zarabiać na życie. To był najlepszy, a w zasadzie jedyny pomysł, na jaki wpadła.

– Dziękuję – powiedział, odbierając piwo. Celowo wziął zimny prysznic, żeby wbić sobie do głowy trochę rozsądku. Ale niewinność to silny narkotyk. Zauważył, że drżały jej ręce. Domyślał się, że nadal nie otrząsnęła się po traumie chorego związku, o którym Lucia mu opowiadała. Jeśli chodzi o mężczyzn, nie ufa własnym osądom. Ale to nie był jego problem. Mógł się oprzeć powabowi nieoczekiwanej współlokatorki, nieważne jak bardzo jest atrakcyjna.

– Jesteś głodny? – To spojrzenie było jak uderzenie z zaskoczenia w splot słoneczny. – Umieram z głodu.

– Poprawił ci się nastrój po siłowni? – Mieszała energicznie w garnku z zupą.

– Tak, kochanie.

– Ćwicząc, pozbyłeś się nadmiaru irytacji. – Zaczerwieniła się i zamilkła nagle. Wiedział, że nawiązywała do jego bezceremonialnego wtargnięcia do apartamentu. Unosząc butelkę jak do toastu, wypił piwo do dna. Po kąpieli ubrał się na sportowo w dzinsy i starą wyblakłą bluzę. Holly była boso, w dzinsach i bladoniebieskiej koszuli, delikatnie umalowana. Przewiązała się ręcznikiem w pasie, jak ktoś, kto lubi gotować i komu wszystko jedno, co inni na to. Wyglądała świetnie. Dobrze jej było w bladoniebieskiej bluzce. Starał się usilnie nie zauważać, jak ponętnie opinała jej biust.

– Jesteś pewien, że zupa ci wystarczy?

– Póki co. Pięknie pchnie. – Stał koło niej przy kuchni. – Zwykle

kiedy przyjeżdżam do Londynu, zamawiam jedzenie na wynos. Chyba że jem na mieście. – Gapił się na jej kark, mając ochotę obsypać go pocałunkami. Szesała włosy na jedną stronę, odsłaniając kusząco tył szyi. Skóra miała gładkość brzoskwini. – Jesteś pewna, że chcesz się ze mną podzielić swoją kolacją? – szepnął, myśląc o wszystkim, tylko nie o zupie.

– Nie dam rady zjeść sama całego garnka – odwróciła się, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Przyniosę łyżki. – Odsunął się gwałtownie. Gdyby tego nie zrobił, wylądowałiby natychmiast w łóżku.

– Przepraszam za nasz trudny początek dzisiaj wieczorem. Mam nadzieję, że zupa ci to wynagrodzi.

– Ja też przepraszam. Nie byłem wcześniej Panem Czarującym. – To przyjaciółka mojej siostry, powiedział sobie stanowczo. Miał obowiązek być dla niej miły. Miał też obowiązek nie uwodzić jej. – Może zapomnimy o wszystkim i zaczniemy od początku? Minestrone. Moja ulubiona.

– Wyglądasz mi raczej na wielbiciela *vichysoisse*.

– Pewnie w dodatku myślisz, że ktoś prasuje mi poranne gazety do czytania?

– Upewnię się, czy aby wstaję dostatecznie wcześnie, żeby to dla pana robić, sir.

– Tylko nie zapomnij. – Patrzył w jej szmaragdowe oczy. Przyjaciółka siostry? Gdzie się podziały jego dobre intencje? Zrobiło mu się ciasno w dzinsach. – Pospiesz się, jestem głodny – żartobliwie przybrał rolę pana domu.

– W taki sposób traktujesz cały swój personel?

– Mój personel?

– Ludzi, którym płacisz za to, co dla ciebie robią.

– To jakiś żart? Lubisz igrać z ogniem, Panno Valliant.

– Czy Bramkarz zje trochę zupy?

– Jeśli wkruszysz do niej trochę sera, to wątpię, żeby odmówił. – To było jak zdobywanie zaufania rannego konia. Nie mógł rzucić kart na stół i powiedzieć jej, że jest piękna i jej pragnie. Musiał czekać, aż sama do niego przyjdzie. Porusza się z gracją, pomyślał, kiedy schyliła się, by nakarmić psa. Była miła, delikatna i zabawna. Ten wieczór okazał się o wiele przyjemniejszy, niż się spodziewał.

– Zdaję sobie sprawę, że to musi być dla ciebie niewygodne – zaczęła, prostując się.

– Niewygodne?

– Wspólne mieszkanie. Nie mam doświadczenia jako współlokatorka. Wątpił, żeby miała doświadczenie w czymkolwiek.

– Nie martw się. Nie będziesz mnie widywać zbyt często.

Zaśmiała się.

– Dasz mi to na piśmie?

– A kiedy tu będę, obiecuję nie wchodzić ci w drogę – dodał.

– To wszystko, co chciałam wiedzieć – powiedziała, ale jej ciemniejące oczy mówiły co innego.

Kiedy usadowili się po obu stronach stolika kuchennego, żeby zjeść zupę, przyszło mu do głowy, że jako przyjaciółka Lucii Holly jest honorowym członkiem jego rodziny. Powinien zapewnić jej bezpieczeństwo. Jak na ironię, to właśnie przed nim powinna być chroniona.

– Smakuje ci?

– Zupa jest pyszna. – Rzeczywiście była znakomita. Kiedy uśmiechnęła się z ulgą i zadowoleniem, zrozumiał, że była równie nieświadoma swoich talentów, co urody. Krojąc chrupiącą kromkę chleba,

powiedziała:

– Lubię, kiedy mężczyzna ma zdrowy apetyt.

Udał, że nie dosłyszał jej słów.

– Hej, Bramkarz, chrapiesz? – zawołał do psa.

– Rozmawiasz ze śpiącym psem?

– A to zabronione? – zażartował, rozmyślając, jak piękne są jej oczy.

– Musisz kochać tego psa. Nie bój się, posprzątam – powiedziała, odsuwając krzesło.

– Pomogę ci. – Chciał po prostu być blisko niej. – Opowiedz mi coś o czasach pomiędzy szkołą z moją siostrą a teraźniejszością – zaproponował, kiedy włożyli naczynia do zmywarki. – Opuść wszystko, o czym wolałabyś nie mówić.

– Musiałabym opuścić prawie wszystko – próbowała żartować z rzeczy, o których wolałaby nie pamiętać. – Lepiej porozmawiajmy o tobie. Playboy to o wiele ciekawszy temat niż życie niedoszłej dziennikarki.

– Playboy? Tak mnie postrzegasz?

– Tak postrzega cię świat.

– To raczej niewłaściwe określenie człowieka ciężko pracującego na życie.

– Człowieka żyjącego w taki sposób. – Rozejrzała się po designerskiej kuchni. – Większość ludzi uznałaby to za fascynujące.

– Tylko dlatego, że nie znają prawdy o nudzie towarzyszącej osiągnięciu tego poziomu.

– A gdyby znali? – spytała ostrożnie.

– Do czego zmierzasz?

– Czy mogę być z tobą szczerą?

– Mam nadzieję, że zawsze jesteś szczerą.

Zebrała się w sobie.

– Rubryka, dla której pracuję, podupada. Jeśli ma przetrwać, potrzebuje czegoś innego, unikalnego, żeby przyciągnąć czytelników.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym powiedział.

– O, nie.

– Daj mi dokończyć. Chcę pisać fikcyjny pamiętnik żeby uatrakcyjnić rubrykę i zwiększyć liczbę czytelników. Od zawsze pisuję osobisty dziennik. To byłoby jego publiczne rozszerzenie, na poły humorystyczne. Głównie naśmiewałabym się sama z siebie, ze zwyczajnej Holly Valiant, mieszkającej z atrakcyjnym playboyem.

– Nie – odparł kategorycznie.

– To na razie tylko taki pomysł...

– Nie jesteś zwyczajna, a ja nie jestem atrakcyjny.

Dla niej był. Niebezpiecznie seksowny. Czytelnicy by go uwielbiali. Stał tak blisko, że mogła wyczuć jego nastrój. Nie było w nim gniewu, tylko coś o wiele bardziej niepokojącego.

– I z pewnością nie jestem playboyem – dodał, odsuwając się.

– Ale kto będzie o tym wiedział?

– Widzę, że na przyszłość będę musiał uważać, co do ciebie mówię, Holly Valiant.

To nie była zdecydowana odmowa.

– Nie napisałabym nic obraźliwego na twój temat.

– Mam nadzieję. – I po co te wstępy? Czytanie tego mogło nawet być zabawne. – Zatem całe to mówienie o rubryce to podstęp, żeby wymigać się od mówienia o przeszłości?

– Gdybym zaczęła ci mówić o mojej przeszłości, usnąłbyś z nudów po pięciu minutach. Lepiej ty zacznij. Upewnij się tylko, że pomijasz to, czego



nie chcesz ujrzeć w druku.

Patrzył na nią przez moment, po czym wybuchnął śmiechem.

– *Touché*, Panno Valiant.

– *En garde*, señor Acosta.

Rozśmieszyła go. Odprężył się przy niej. Bycie z kobietą najwyraźniej mogło być miłe bez brania jej do łóżka. Po godzinie rozmowa nadal toczyła się wartko. Holly miała talent do wydobywania interesujących faktów. Ruiz zaśmiewał się, kiedy opowiadała mu o swoich najbarwniejszych nastoletnich czasach.

– Domowa trwała ondulacja. Sztuczna opalenizna. Faza gotyckiego straszdyła, kiedy niewiele brakowało, a wyleciałabym ze szkoły. Próbowałam ufarbować włosy i wyszedł mi zielony kolor. A ty co znalazłaś?

– Masz na myśli to, o czym mógłbym ci powiedzieć? – podjął wyzwanie. – Kiedy miałem piętnaście lat, uciekłem na pampasy.

– Szczęściarz z ciebie.

– Nie myślałem w ten sposób o sobie w wieku piętnastu lat. Żyłem na wolności jak dzikus.

– Nie bałeś się?

– Byłem zbyt młody, żeby wiedzieć co to lęk. Tak sprawny i silny, że uważałem się za niezwycięzonego. – Ujął w palce kosmyk jej włosów i owinał go sobie wokół palca. – Nie mogę uwierzyć, że próbowałaś ufarbować swoje piękne włosy. Albo że ryzykowałaś trwałą.

– Ryzykowałam? – spytała, odsuwając się do tyłu, z żalem, że nie była na to gotowa. – Nie tylko skrzyły się w loczki. Wypadły. Myślałam, że nigdy nie odrosną.

– Że żaden mężczyzna więcej na ciebie nie spojrzy?

– Bycie nastolatkiem nigdy nie jest łatwe, dla nikogo.

A ty jaki byłeś? Kiedy już wyrosłeś z epoki ucieczek do pampasów.

– Jako dwudziestolatek byłem nieznośnie arogancki.

– No nie – zaśmiała się. – Nigdy w to nie uwierzę.

– Ależ tak. Byłem śmieszny. I niegrzeczny.

– A teraz jesteś taki uprzejmy.

– Cóż, dziękuję. To zasługa mojego brata Nacha. Był dla nas zawsze surowy.

– Opowiedz mi o nim. O drużynie braci i siostrze Lucii.

– Prawdopodobnie znasz Lucię lepiej niż ja. – Opowiedział jej, że to, kim byli i wszystko co mieli, zawdzięczali Nachowi, który wychowywał rodzeństwo po tym, jak ich rodzice zginęli w powodzi.

Jak mogła go nie polubić? Im bliżej go poznawała, tym bardziej uświadamiała sobie, jak trudno jej będzie pisać o nim bezstronnie. Wyszarpując stopę spod kudłatego ciężaru Bramkarza, wstała od stołu i podeszła do stosunkowo bezpieczniejszego zlewu.

– Dokończę sprzątanie. Możesz iść i...

– Mogę iść i co? – wyszeptał. Stał tuż za nią. Drżąc, czuła na karku pieśczętę jego oddechu. Zaczęła szukać wymówki, żeby się odsunąć, ale Ruiz ją wyprzedził. – Dobranoc, Holly. I dzięki za kolację. Była pyszna.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

„Rzeczywistość boli”. „Życie uczuciowe”. „Pożądliwe myśli”.

Tak brzmiałyby nagłówki jej felietonu. Powinna zmienić styl pracy. Nie będzie rozmyślać nad swoim życiem uczuciowym, skoro nie ma odwagi prowadzić takiego, jakiego pragnęła. Zresztą i tak było ono poza jej zasięgiem. Ograniczy się do pisania felietonów w „Rocku!”, w których może puścić wodze fantazji. To było mniej bolesne. Przeleje na papier głębokie uczucia, jakie wzbudził w niej Ruiz.

– Porzuć wszelką nadzieję, Holly Valiant – powiedziała do swojego odbicia w lustrze. – Jeśli chodzi o mężczyzn, jesteś beznadziejnym przypadkiem. Ale przy odrobinie szczęścia możesz z czasem zostać przyzwoitą dziennikarką. – Otworzyła laptop i zaczęła pisać.

*Playboy właśnie się wprowadził. Dzielimy teraz to samo mieszkanie, dzięki uprzejmości jego postrzelonej siostry, mojej najlepszej przyjaciółki. To wspaniały penthouse z widokiem na Tamizę, Parlament i wszystkie pozostałe kultowe londyńskie budowle. Widzę je z okna łazienki, kiedy piszę do was te słowa. Już po jednym dniu tutaj mogę wam powiedzieć: playboye są tacy jak każdy z nas... Ale wiem, że nie to chcecie usłyszeć. Wolicie słuchać o ich cudownym życiu, pełnym seksu, dramatycznych wydarzeń i całej tej egzotyki. Bo takim właśnie jawi się życie playboya zwykłemu śmiertelnikom. Kilka domów na własność, prywatne samoloty oraz krawiec na zawołanie to jego standardy. Jedyne, o czym na razie nie mogę wam opowiedzieć, to seks. Po prostu na to za wcześnie. Ale bez wątpienia wkrótce pojawi się cały zastęp chętnych dziewczyn. Nie opowiem wam też o krawcu, bo to akurat zmyśliłam. Ale z playboyem to już zupełnie inna sprawa. On z pewnością nie jest*

wytworem mojej wyobraźni. Doskonale zbudowany, opalony, mierzący ponad metr osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, o szerokich barkach i silnych ramionach. Ma gęste włosy, ciemne i zwichrzone, jak u mężczyzny, który nikogo się nie słucha. Oczy ciemne i zamyślane. Twarz zawsze okolona zarostem i doskonale zęby. Możecie sobie wyobrazić moją frustrację, skoro sama mam zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu i do tego jestem ruda. Dokładnie jak te rudzielce, które przeżywaliście w szkole. Poza tym nie muszę pytać nikogo, czy mój tyłek wygląda w czymś grubo. Doskonale znam odpowiedź na to pytanie. Jeśli coś wam to przypomina, dołączcie do mnie w mojej badawczej podróży. A ja podzielę się z wami wszystkim, co odkryję na jego temat.

Wciskając klawisz „Wyślij”, pomyślała, że spróbuje szczęścia. Jeśli w redakcji tekst się nie spodoba, najwyżej go nie puszcza. Poza tym nie mogła się powstrzymać przed pisaniem, a ściślej przed pisaniem o Ruizie. Tylko w ten sposób mogła wyrazić swoje uczucia. Od ich rozmowy w kuchni, postrzegala go w zupełnie innym świetle.

Usłyszała, że idzie do swojego pokoju i zamyka drzwi. Zakradła się do salonu z laptopem. Zmiana otoczenia zazwyczaj ją inspirowała. Teraz jednak głowę miała pełną silnych ramion i opalonych dłoni o długich smukłych palcach należących do światowej sławy gracza w polo. Wyobrażała sobie te silne uda spinające boki konia i te piękne ręce lekko trzymające wodze. Jak miała spać, kiedy takie myśli kłębiły jej się w głowie? Dzięki Bogu, była realistką i mogła wszystkie emocje przelać na papier. W rzeczywistym życiu nie stać jej było na nic bardziej ekscytującego niż zjedzenie z nim kolacji. Ale czy było w tym coś złego?

– Jak myślisz, Bramkarz? – mruknęła w stronę psa znad swojego zaimprovizowanego biurka. – Ty przynajmniej wszystko potrafisz zachować dla siebie – dodała, kiedy ułożył się wygodniej w jej nogach z pomrukiem

zadowolenia. – Nie mogłabym sobie wyobrazić lepszego towarzystwa tej nocy – powiedziała czule.

Jaka szkoda, uśmiechnął się krzywo, stojąc za drzwiami. Holly była zbyt niewinna i delikatna dla kogoś takiego jak on. Mógł ją tylko sprowadzić na manowce. Wierzyła w miłość do grobowej deski, a jego instynkt myśliwego nastawiony był wyłącznie na tu i teraz. Co dalej? Czy powinien iść do łóżka, zamknąć oczy, zapomnieć o niej i odpłynąć w sen? Nawet jego pies polubił jej towarzystwo. Właściwie powinienem być zadowolony, pomyślał, rzucając ostatnie spojrzenie na zapracowaną dziewczynę. Kto lepiej niż ona zaopiekowałby się psem podczas jego nieobecności?

Prawie osunęła się z krzesła, kiedy dłoń musnęła jej ramię.

– Ruiz! – Kto inny wzbudziłby w niej taką lawinę uczuć?

– Obudziłem cię? Przepraszam. Zobaczyłem światło. – Miał na sobie szlafrok, lekko rozchylony z przodu, odsłaniający kawałek torsu. Gdyby opisała go czytelniczkom jako: „Umięśniony, opalony, z odpowiednią ilością ciemnych włosów” urągałoby to temu doskonałemu ciału. Dostrzegła czarne bokserki i wiedziała, że musi odwrócić wzrok.

– Powinam była zamknąć drzwi, żeby światło ci nie przeszkadzało.

– To świetnie, że tak lubisz swoją pracę, ale czy nie powinnaś się trochę przespać?

– W nocy najlepiej mi się pracuje. Zaraz idę do łóżka.

– W łóżku będzie ci wygodniej niż na kanapie – powiedział, odwracając się do drzwi. Wyciągnął rękę, dodając od niechcienia. – Idziesz?

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że mówił do niej, a nie do Bramkarza.

– Oczywiście, że nie – zawołała z oburzeniem.

– Chciałem tylko powiedzieć, że lepiej się wyśpisz we własnym łóżku

– dodał, a ona splonęła ze wstydu.

– Za chwilę – powiedziała, pochylając się nad laptopem tak nisko, że włosy zakrywały jej twarz. – Muszę jeszcze skończyć kilka rzeczy.

– Chciałabyś, żebym przeczytał to, co napisałaś do tej pory?

– Nie, dziękuję. Czyżbyś zaglądał mi przez ramię?

– Ja?

– Tak. Ty. – Zamknęła laptop i wstała, by spojrzeć mu w twarz. – Wolałabym jeszcze trochę dopieścić tekst. Wtedy spokojnie zmierzę się z twoją oceną.

– Och, serio? Skoro tak. – Na usta powrócił mu seksowny uśmiezek.

– Moja siostra zawsze mówiła, że jestem dobrym słuchaczem...

– Jestem tego pewna – Kiedy zwrócił się w stronę drzwi, natychmiast posmutniała. Dlaczego go zniechęcała? Co była z nią nie tak? – Masz coś przeciwko temu, żeby Bramkarz został dziś ze mną? – zapytała, instynktownie próbując go zatrzymać choć na chwilę dłużej.

– Bardzo się cieszę, że tak się dobrze dogadujecie.

Lepiej mi się układa ze zwierzętami niż z mężczyznami, powiedziała do siebie, przytulając się do ciepłego psa. On jej nie oceniał. Usłyszała cicho zamykające się drzwi.

Na szczęście rano czekały na nią lepsze wiadomości. Zespół nie tylko zaakceptował jej pierwszy tekst, ale był z niego bardzo zadowolony. Zwłaszcza że tak szybko mogła dostarczyć kolejne części. Widząc felieton w druku, uśmiechnęła się do siebie. Drugi już wisiał na stronie internetowej. Pierwsze statystyki były optymistyczne, wzrosła liczba wejść na stronę. Wszyscy zebrali się, żeby przeczytać, co miała do powiedzenia.

*Jeden nieudany związek nie oznacza, że całe życie będzie wypełnione katastrofalnymi historiami miłosnymi. Nie pozwól, by porażka zaważyła na*



*twoim życiu. Ograniczała cię czy dyktowała, czego masz oczekiwać od życia. Mówi ci to rudzielec, który nawet nie pojawia się na radarze playboya. Ale kto by tego chciał? Jak podejrzewacie, życie z playboyem nie jest tak łatwe i przyjemne, jak się wydaje. Playboy może postrzegać moją obecność jako niedogodność, ale ja mam takie same żądze i pragnienia jak najpiękniejsze dziewczyny, o których piszemy w „Rocku! ”. Za dużo zastanawiam się, jak taka dziewczyna jak ja mogłaby zainteresować playboya. Odpowiedź jest prosta: nie może. Dlaczego więc chcę, skoro wszyscy wiemy, że szukam kogoś na dłużej, a nie na jedną noc, niezależnie od tego, jak wspaniała by ona była? Nie myślcie jednak, że zostałam pokonana. Po ostatniej niespodziewanej rozmowie przy kolacji możemy coś osiągnąć na gruncie przyjaźni. A przyjaźń to jedna z najcenniejszych rzeczy w życiu, prawda?*

Bo chyba zawiązała się między nami nić przyjaźni, zastanawiała się, kiedy zespół jej gratulował. Nie mogła się powstrzymać przed analizowaniem wszystkiego, co sobie wtedy powiedzieli. Zmusiła się do powrotu do rzeczywistości, by nie urazić kolegów. Zaproponowali uroczysty lunch w pobliskiej kafejce.

Potem do końca dnia zajmowała się rozwiązywaniem problemów czytelników. Nadeszło sporo listów. Cały zespół był przekonany, że czytelnicy poczują się pewniej, wiedząc, że nie otrzymają odpowiedzi od kogoś, kto sam zmagą się z niepewnością.

– Miejmy nadzieję, że to nie słomiany ogień – powiedziała Holly szefowi, wychodząc. Nawet on ją pochwalił. Nie mogła uwierzyć, że król sceptyków uśmiechnął się i mrugnął do niej.

Ruiz umówił się na kolację z kobietą, która zawsze potrafiła go rozbawić. Teraz jednak siedział, wpatrując się w zegarek. Zastanawiał się, co robi Holly w apartamencie. Nie miała zbyt wielu przyjaciół w Londynie. Poza



tym miała problemy w pracy. Musi być przybita. Bąknął coś z grzeczności do blondynki, która siedziała naprzeciw niego w eleganckiej restauracji. Oboje jednak wiedzieli, że myślami błądzi gdzie indziej.

– Hej, Ruiz. – Ocknął się, kiedy dziewczyna dotknęła jego dłoni.

– Przepraszam. Mam dziś kiepski dzień.

– Widzę.

– Nie masz nic przeciwko temu, jeśli skrócimy nasze spotkanie? – Oboje znali odpowiedź na to pytanie. Miał dosyć gierki, czy jak tam się mówi na tego rodzaju cywilizowany „wstęp do seksu”. – Wybacz, proszę – powiedział, wstając. – Byłem dziś kiepskim kompanem.

– Blondynka nie zaprzeczyła.

Minęły dwa tygodnie od ukazania się jej pierwszego artykułu. Od tamtej pory wstawiała skoro świt, by pracować nad nowymi pomysłami. Doba wydawała się za krótka, odkąd jej „Życie z playboyem” odniosło sukces. Ale przynajmniej kontakty z Ruizem stały się łatwiejsze. Gdy była zajęta, miała mniej czasu na roztrząsanie faktu, że nie jest długonogą blondynką. Mogła całą energię włożyć w pisanie felietonów. Od tamtej nocy trzymała się na dystans. Nie ucinali sobie więcej pogawędek. I to, oczywiście, jej odpowiadało.

Jednak nie do końca. Przez większość czasu zastanawiała się, gdzie on spędza noc. Poza tym to, co myślała o jego przyjaciółkach, zupełnie nie pasowało do dawnej Holly. Stała się zazdrośnicą i miała ogromną ochotę podzielić się tymi uczuciami z czytelnikami. A ich liczba rosła z każdym dniem. Najwyraźniej nawet tak zwane miłe dziewczęta odkrywają w sobie inną naturę, gdy na horyzoncie pojawia się niesamowity facet.

Spoglądając na stertę gazet leżącą obok prowizorycznego biurka, zrozumiała, że musi zabrać się do przeglądania ofert mieszkaniowych. Dłużej

już tej sytuacji nie zniesie. Musi znaleźć sobie jakiś ką, żeby stanąć wreszcie na własnych nogach. Marszcząc brwi nad klawiaturą, dokończyła pisanie porad i zabrała się za następną odsłonę „Życia z playboyem”.

Pozostałabym w cieniu, tak jak zamierzałam, gdyby nie para bardzo drogich designerskich szpilek... Nie wiercie tym, którzy mówią, że kobiety są solidarne, gdy stawką są buty i playboy. W takiej sytuacji przetrwa najsilniejsza. Muszę poważnie przemyśleć sprawę, jeśli to ja mam wygrać.

*Skąd miałam wiedzieć, wracając z pracy, że szpilki porzucone w przedpokoju skończą się na fikuśnych częściach garderoby udrapowanych na klamce drzwi do salonu? Albo że kobieta rozciągnięta na kanapie w jasno – różowym gorsecie i prześwitujących majtkach spodziewała się naszego wspólnego przyjaciela, a nie mnie? Skąd miałam wiedzieć, że miała klucz?*

*Nie wiem, kto był bardziej zaskoczony, ja czy blondynka. W każdym razie przeprosiłam. W drodze do mojego pokoju przewróciłam się o jej buty i w jednym z nich złamałam obcas. Rozpętało się piekło. Szybko zdałam sobie sprawę, że niewiele zdziałam słowami. Nie pomogą też w tej walce kocic moje do cna obgryzione paznokcie. Schowałam się więc w sypialni i zamknęłam za sobą drzwi. Tam podśpiewywałam, fałszując i zasłaniając rękami uszy aż do powrotu naszego wspólnego przyjaciela. Wtedy usłyszałam, jak obiecuje, że zrobi coś z tą szaloną kobietą w mieszkaniu. I odkupi zniszczone buty. Zdrajca, pomyślałam. Ale oto znalazł się mężczyzna, z którym mogę robić interesy... Zdałam sobie jednak sprawę, że playboy nigdy nie kupi szpilek dla mnie. Wolę zresztą sama je sobie kupować. I na jednej parze się nie skończy...*

Zamknęła komputer. Przeniosła gazety na stół, posegregowała je i zaczęła metodycznie przeglądać ogłoszenia. Zdażyła kilka zakreślić, kiedy usłyszała otwierające się drzwi i znajome kroki zmierzające w jej stronę. Serce waliło jej jak szalone. Było stanowczo za wcześnie na konfrontację z

kolejną cizią. Odczuła ulgę, widząc, że jest sam. Otworzyła ponownie laptop i udawała, że pracuje, kiedy wszedł do pokoju.

– Witaj, Holly.

– Dzień dobry – odpowiedziała chłodno. Jednak cały zamierzony efekt diabli wzięli, kiedy na niego spojrzała. W ciemnym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i szarym połyskującym krawacie wyglądał niesamowicie.

– Mam coś dla ciebie z Paryża – powiedział, kładąc przed nią wytwornie zapakowane pudełko.

– Czym sobie zasłużyłam na taki zaszczyt? – odparła tym samym obojętnym tonem, ale w głowie kłębiły jej się nerwowo obrazy. Czowała się niczym Alicja w Krainie Czarów, którą jego dziewczyny chciały pozbawić głowy. Czyżby Królowa Kier nosiła przezroczyście różowe majteczki?

Ruiz zdjął marynarkę, poluzował krawat, rozpiął kilka guzików koszuli i rozciągnął się na kanapie, kołysząc nad głową torbą z logo znanego paryskiego butiku.

– Jaki masz rozmiar stopy?

– To chyba nazbyt osobiste pytanie, nie uważasz? – Są pewne rzeczy, których dama nie powinna ujawniać. Ale buty należące do Panny Różowy Gorset były akurat w jej rozmiarze.

– Skoro ich nie chcesz...

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Dlaczego więc tu nie przyjdiesz i sama się nie przekonasz? Jeśli buty nie będą pasować, zawsze możesz je zabrać do sklepu i wymienić.

– W Paryżu?

– Skąd ta oschłość? Chyba nie jesteś zazdrosna?

Po historii z blondynką nie da się łatwo przebłagać,

– Wcale nie jestem zazdrosna. Widziałam twoją znajomą.

- Widziałaś przemijającą znajomość.
- Co się stało? Czyżby piękność wyjechała? Jakże mi przykro.
- Chciałem powiedzieć, że przeszła do historii. Nie bądź sarkastyczna, Holly. To do ciebie nie pasuje.

Odwróciła się do klawiatury, zraniona. Kochanka, która przeszła do historii, była jednak kochanką.

- Chyba mogę wykorzystać tę historię do felietonu?
- Skoro nie chcesz butów...

Wyprostowała się.

- Chcesz powiedzieć, że kupiłeś je dla mnie?
- Kupiłem buty dla blondynki...
- Ale z ciebie dżentelmen. Jak to miło z twojej strony.
- Kupiłem buty, by zastąpić te, które zniszczyłaś. Blondynka jednak uznała, że woli czek na nieco wyższą kwotę. Odniosłem je więc z powrotem do sklepu.

- Czy muszę tego słuchać?
- Chcę tylko, żeby było jasne, że nie daję ci resztek po kimś. Kupiłem je dla ciebie. Nie chcesz ich zobaczyć?

– Dla mnie? – Była wściekła, że głos jej drży. – Kupiłeś buty... dla mnie? – Ruiz wydawał się nieco mniej pewny siebie niż zwykle. Ciekawość zwyciężyła. W końcu nie ma nic złego w rzuceniu okiem. Liczyła tylko na to, że Ruiz ma do butów lepszy gust niż do kobiet. Mogła coś udawać na potrzeby felietonów, ale nie w jego obecności. Jeśli był to kolejny z jego żartów, ryzykował, że buty wylądują na jego głowie!

– Zanim oboje doszliśmy do wniosku, że pieniądz jest bogiem, blondynka wybrała trochę kiczowatych, błyszczących rzeczy. Jak buty, o które się przewróciłaś. Pomyślałem sobie, że lepiej wyglądają w kawałkach.

Dla ciebie wybrałem te. Co o nich myślisz?

Miały piękny gołębi kolor, cudowny wysoki obcas i czerwoną podeszwę. Nigdy nie dotykała delikatniejszej skóry

– Myślę, że... – Były boskie. Poczuła dreszcz podniecenia. Nigdy nie mogłaby sobie na takie pozwolić. – Powinieneś je odnieść do sklepu – powiedziała, pamiętając o radzie, jakiej udzieliła niedawno jednej z czytelniczek. Napisała ją wielkimi literami. NIGDY NIE PRZYJMUIJ DROGICH PREZENTÓW OD MĘŻCZYŹN. Dlaczego? Bo wtedy zaciągasz wobec nich dług. – Nie były noszone, więc powinieneś dostać zwrot pieniędzy. – Włożyła buty z powrotem do pudełka.

– Co z nimi nie tak?

– Nigdy nie przyjmuję tego rodzaju prezentów od mężczyzn.

– Powinnaś zmienić tę zasadę – stwierdził sucho. – Czy to znaczy, że nie mogę cię zaprosić na kolację? Zawsze to ty możesz zapłacić... – Zapraszał ją na randkę? Nie. Proponował, by zabrała go na kolację. Gdyby chodziło o zwykłe zaproszenie, mogłaby odmówić. Ale ponieważ zajmowała połowę jego apartamentu, mogła przynajmniej zafundować mu posiłek.

– Może przy tej okazji uzgodnimy uczciwy czynsz za moje mieszkanie tutaj – powiedziała. Zarówno Ruiz, jak i Lucia odmówili przyjęcia od niej jakichkolwiek pieniędzy, a podczas swoich poszukiwań mieszkania natrafiła wyłącznie na zatęchłe i zarobaczone nory.

– Wspaniały pomysł. Jestem pewien, że zaproponujesz coś interesującego.

Kiedy przybyła do redakcji, okazało się, że dostała własny gabinet i dwie asystentki do pomocy. Oznaczało to, że jej rubryka cieszy się coraz większą popularnością.

– Lepiej nie tracić czujności – pouczyła swoje pomocnice. – To

dopiero początek i...

– Dokonałaś cudu, więc możemy utrzymać nasze posady –  
podpowiedziała Pixie.

– Nie ujęłabym tego w ten sposób. – Holly zarumieniła się.

– Musisz dalej mieszkać z playboyem, biedaku – powiedziała Freya,  
wymieniając kpiące spojrzenie z Pixie. – Nie, żebyśmy były zazdrosne...

– Macie rację – przyznała Holly, powtarzając sobie, by nie być  
samolubną i przyłączyć się do świętowania. Powinna przestać marzyć i  
udawać, że potrafi tak pokierować swoim życiem, że oto pewna siebie Holly  
Valiant zdobędzie księcia zamiast żaby. W felietonie mogła zrobić wszystko,  
co innego w realnym życiu. „Życie z playboyem” było tylko bajką,  
wymyśloną po to, by zwiększyć liczbę czytelników. To się udało, więc  
powinna być zadowolona. Przybiła piątki z dziewczynami. Czy rozwój  
rubryki i zapewnienie im pracy nie było celem, do którego dążyła? Czy  
zatrącenie się w pracy nie miało pomóc jej zwalczyć zdenerwowania przed  
zbliżającą się kolacją z Panem Seksownym? Dziewczyny patrzyły na nią z  
oczekiwaniem.

– Czekolada? – rzuciła.

– Załatwione!

– Może trochę bąbelków? – Akurat co do tego nie była przekonana, ale  
planowała wymknąć się, żeby coś kupić.

– Załatwione! – wykrzyknęła triumfalnie Pixie, wyjmując butelkę z za  
pleców.

– Chyba mamy wszystko, co potrzeba. Postawmy tę rubrykę na nogi!



## ROZDZIAŁ PIĄTY

*Lustro, lustro na ścianie. Czy ktoś wreszcie zasłoni to cholerne lustro? Dzisiaj jest ten wieczór. Zaprosiłam playboya do restauracji na kolację i nie wiem, w co się ubrać. Zdaję sobie sprawę, że to wbrew naturalnemu porządkowi rzeczy. Ale nie jestem tym, co zamawiałby playboy, jeśli rozumiecie, co mam na myśli. Jestem raczej skromną przystawką, którą zamawia się z ciekawości i często zostawia nietkniętą. Mnie? Co za brak pewności siebie? Dlaczego tak sądzicie? W porządku. Przyznaję, że każdy element mojej garderoby leży teraz na łóżku albo na podłodze, a reklamówki i metki porzucane są niczym confetti. Moja szafa pełna jest rzeczy, które absolutnie nie nadają się do włożenia. A sądząc po długonogich ubranych w gorsety przyjaciółkach playboya, seks się sprzedaje. Choć nie jestem w tej dziedzinie ekspertem. Mój kolejny felieton będzie poradnikiem na temat, jak nie wpadać w długie. Przynajmniej, jak mi powiedział wystawca mojej karty kredytowej, na tym powinnam się koncentrować. Największy kryzys braku pewności siebie nadszedł przy próbie wyboru bielizny. Nie posiadam gorsetu ani samonośnych pończoch. Czy istnieje chociaż szansa na przezroczyste różowe majteczki? Ale skoro moja bielizna ma niewielkie widoki na odsłonięcie, to chyba bez znaczenia, prawda? A playboy? jak zawsze na luzie i bardzo seksowny. Towarzyszy mi podczas kolacji, żeby podtrzymać dobre notowania u siostry. Przynajmniej będę bezpieczna. I powinnam być z tego zadowolona, prawda?*

Pisząc felieton, liczyła, że oderwie swoje myśli od tego, że wkrótce usiądzie przy stoliku naprzeciw Ruiza. Będzie z nim rozmawiać, patrzeć mu w oczy, udając przez cały czas, że są tylko przyjaciółmi. Zrobiła szalone



zakupy, stosowne raczej na królewski ślub niż na kolację w miejscowym bistro.

Zamykając laptop, zerknęła na pudełko z butami, które bez skrępowań pozostawił kusząco pod drzwiami. Leżało teraz na jej łóżku. Była zmuszona je podnieść, żeby ktoś się o nie nie przewrócił. Oczywiście nie mogła włożyć tych butów, chyba że pozwoliliby jej za nie zapłacić. A to pochłonęłoby całą jej miesięczną pensję.

Sukienka, którą w końcu wybrała, była zdobyczą z wyprzedaży. Miała linię A, zalotną spódnicę i zero dekoltu. Nie była czarna, ale za to miała ten sam odcień, co jej ulubiona koszula. Z gładko uczesаныmi włosami, błyszczącym na ustach, zaledwie sugestią szarego cienia na powiekach i odrobiną tuszu do rzęs była gotowa. I zdenerwowana.

Z jakiego powodu? Jedzenie kolacji było niegroźną czynnością. Posiłek we dwoje mógłby być jednak podniecający. „Wspólne rytuały, jak kolacja we dwoje, i jak ich unikać” – to mógłby być tytuł kolejnego felietonu, stwierdziła, przemierzając niespokojnie przedpokój w oczekiwaniu na Ruiza. Ryba z frytkami? Nie do przyjęcia. Tak samo potrawy takie jak szpinak, mogące utkwić w zębach. Na szczęście znalazła knajpę ze zdrową żywnością, gdzie mogli chrupać surowe warzywa i pić gazowaną wodę z dzikiego bzu. Doskonale. Zachowa otwarty umysł, a ponieważ lokal jest jaskrawo oświetlony i wyposażony w praktyczne krzesła o twardych oparciach, Ruiz nie zechce zostać tam długo. A kiedy już wróci do domu, uda zmęczenie i pójdzie prosto do łóżka. Sama.

Już niemal machnęła na niego ręką, kiedy wtargnął do apartamentu niczym ewangeliczny archanioł w chmurze zimnego powietrza. Cały w uśmiechach, z dyszącym Bramkarzem przy nodze.

– Gotowa?

– Gotowa.

– Dokąd mnie zabierasz? – Schylił się, żeby odpiąć smycz,

– Myślałam o tej małej kafejce na końcu ulicy.

– Tej, gdzie się spotkaliśmy? Poczekaj, tylko naleję Bramkarzowi wody do miski.

– Nie. Ta jest zamknięta.

– Tylko mi nie mów, że zabierasz mnie do miejsca, gdzie podają zupę z soczewicy i trzeba siedzieć przy wspólnym stole na workach z konopi?

– A co w tym złego? Zresztą mają też osobne stoliki.

– Przy których siedzisz na jeszcze większych workach z konopi. Nie, dziękuję.

– To dokąd chcesz pójść?

– Pozwalasz mi wybrać?

Dlaczego nie trzymała buzi na kłódkę? Nigdy nie będzie jej stać na restaurację w jego stylu.

– Na pewno znajdę coś innego, co ci się spodoba.

– Znam miejsce, które spodoba się tobie. Kilka kroków stąd i niedrogo

– dodał, widząc rozszerzone w panice oczy Holly. – W środku tygodnia ceny tam są umiarkowane, panno Valiant.

– Kpi pan sobie ze mnie, señor Acosta?

– Gdzieżbym śmiał.

Jej wzrok był bardzo wymowy. Jak bardzo te ceny były umiarkowane w kategoriach ich zróżnicowanych zarobków?

– Czy jestem stosownie ubrana?

– Ujdzie.

– Nadal to ja ciebie zapraszam – powiedziała zdecydowanym tonem, próbując zachować spokój.

– Oczywiście. Chociaż jestem przygotowany na pewien układ z tobą. –  
Czemu patrzył na jej buty? Na wygodne mokasyny z niezdarnymi obcasami?  
Były idealne, skoro mieli iść pieszo. Czy musiał gapić się na nie, jak gdyby  
popępiała jakieś straszne faux pas?

– Umowa jest taka: zapłacę za kolację, jeśli włożysz buty, które ci  
kupiłem.

Buty, które kupił? Miałaby przyjąć jego prezent? Włożyć chwiejne  
pięcicalowe obcasy zamiast bezpiecznie pozostać w tych poczciwych  
łapciach?

– Nie umiem chodzić na wysokim obcasie. A poza tym już ci mówiłam,  
że...

– Nie przyjmujesz prezentów od mężczyzn. Pamiętam.

– Czyli dostaję buty i płacisz za kolację? Naprawdę myślisz, że się na to  
zgodzę?

– Powinnaś. Jeśli masz trochę rozsądku.

– Cóż, najwyraźniej nie mam. Ponieważ... – Ponieważ co? –  
Ponieważ musisz mi pozwolić w jakiś sposób podziękować ci za to, że mogę  
zostać w apartamencie. A szpilki możesz bez trudu odnieść do sklepu i  
odzyskać pieniądze.

– Och, za kogo ty się uważasz? – wybuchnął. Temperatura emocji  
wzrosła o tysiąc stopni. – Jesteś przyjaciółką mojej siostry. Jeśli mój  
przyjaciel byłby w Londynie i potrzebował dachu nad głową, oczekiwałbym  
że Lucia go przygarnie. To po prostu kurtuazja wobec mojej siostry.

Tak właśnie myślała. Okej, sama się o to prosiła. Czerwony na twarzy  
Ruiz ruszył do drzwi.

– Okej? – Otworzył je na oścież.

– Okej. – Przejście z fikcyjnego świata do rzeczywistości wymagało

większego hartu, niż sądziła. A co do reakcji swoich zmysłów, mogła tylko wierzyć, że strażnik jej moralności pozostanie dziś wieczór na służbie.

– Pomyślałem, że moglibyśmy pójść potańczyć – rzucił, przytrzymując dla niej drzwi.

– Potańczyć? – wykrztusiła z suchym gardłem.

– Coś nie tak? – zawołał, obracając się, by zamknąć drzwi.

Od czego tu zacząć? Taniec oznaczał wzajemne dotykanie się, wtulanie się w siebie, poruszanie tak blisko, jak tylko dwoje ludzi może się poruszać, no chyba że...

– Te buty są idealne do tańca. Dzięki, że je włożyłaś – powiedział z zatrwającą wdziękiem, naciskając guzik od windy.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekła sztywno, maszerując w nowych butach, co było niedopowiedzeniem roku.

– Dzisiaj zdobędziesz dobry materiał do swojej rubryki – zauważył, kiedy czekali na windę.

Oby tylko nieprzesadnie dobry, pomyślała. Darowała sobie dziś wieczór różowe majteczki. Włożyła wielkie gacie.

Przeszli przez ulicę i maszerowali przez park w odległości półtora metra od siebie. Dokąd mnie zabiera? – zastanawiała się. Skręcił w wybrukowaną ulicę, z przerobionymi z zabytkowych stajni domami wartymi miliony. Każdy klub tutaj był ekskluzywny. Stał pod drzwiami z żelaznymi ćwiekami. Dochodziła zza nich latynoska muzyka. Lokal sam w sobie wyglądał intrygująco, ciemny i tajemniczy niczym mężczyzna u jej boku.

– Mój brazylijski przyjaciel jest właścicielem tego klubu. Serwują znakomite jedzenie. Ale najlepszy jest taniec. Wystrzałowe miejsce dla twojej rubryki. Jesteś gotowa?

Wzięła głęboki oddech. Kiedy dostanę kolejną taką szansę? – spytała

sama siebie trzeźwo. Otoczył ją ramieniem, kiedy czekali, aż odźwierny przyjrzy się ich twarzom przez wizjer. Pokryte dywanem schody prowadziły do luksusowej wyłożonej kamiennymi płytami piwnicy. Szkło błyszczało w zmysłowym blasku świec. Ciężkie lakierowane meble i bogate draperie w barwach rubinowych czerwieni i królewskiej purpury nadawały wnętrzu aurę luksusu. Ruiz miał rację. To była świetna pożywka dla jej rubryki. Sądząc po obecnej tam klienteli, musiało to być najmodniejsze miejsce w mieście. Moi czytelnicy z pewnością będą podekscytowani, pomyślała, kiedy Ruiz przytrzymał jej płaszcz.

– Grają sambę?

– Tak. Widzę, że masz ochotę potańczyć.

– O, nie! – Puls jej przyspieszył. – Jestem tu tylko obserwatorem – Ale w myślach już próbowała kroki. Brała kiedyś z koleżanką lekcje tańca. Na samą myśl, że Ruiz chciałby ją poddać takiej próbie, serce zaczęło jej walić szalone. Samba jest przecież łatwa, uspokajała samą siebie. W tył, w przód, w przód, w przód. Ledwie trzy kroki do zapamiętania, na litość boską.

– Tańczysz sambę, prawda?

– Dlaczego tak myślisz?

– Liczysz głośno kroki.

Zachnęła się. *Maistre d'* podszedł, żeby zaprowadzić ich do stolika. Usadowił ich tuż koło parkietu.

– Kroki ci się szybko przypomną. Myślę, że będziesz w tym bardzo dobra – powiedział, a kiedy spojrzała podejrzliwie, dodał: – W tańcu.

Pomyślała o groźnym nauczycielu tańca wrzeszczącym na nią: „Z werwą, Valiant, z werwą. Na litość boga, unieść tę stopę, dziewczyno”. Czy lekcje samby w domu kultury u wąsatego staruszka mogły jej teraz pomóc? Patrzyła na pary poruszające się bez wysiłku na parkiecie. Jakoś w to wątpiła.

Ta samba była bardziej dynamiczna i seksowna. Zwłaszcza w porównaniu do jej nieudolnych prób. Ale wtedy tańczyła w parze z równie źle skoordynowaną dziewczyną. Mężczyźni byli na kursie rzadkością. Zerknęła na swojego bardzo męskiego kompana. Taniec z Ruizem Acostą mógł być zupełnie inny.

Niecierpliwił się, kiedy ludzie nieustannie go pozdrawiali. Zauważył pełne ciekawości spojrzenia nieoszczędzające Holly. Powinien się tego spodziewać, sprowadzając ją tutaj. Ale chciał jej sprawić przyjemność. Na jeden wieczór odciągnąć ją od komputera i cieni przeszłości. Chętnie spędziłby pół godziny sam na sam z facetem, który ją skrzywdził. Była taka niedoświadczona i bezbronna. Nienawidził mężczyzn, którzy potrafili to wykorzystać. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek zaznała miłości. Lucia opowiadała mu

O swojej bystrej przyjaciółce, którą rodzice odesłali do szkoły i nigdy jej nie odwiedzili. Nic dziwnego, że jego obdarzona wielkim sercem siostra przyłgnęła do delikatnej Holly Valiant. Teraz to zrozumiał. Lucia zapewniła Holly ciepło, jakiego ta nigdy wcześniej nie zaznała, a ona trzymała jego siostrę w ryzach. No, prawie.

– A teraz z czego się śmiejesz?

– Myślę o Lucii... I dobrze się bawię. – Nigdy nie spotkał kogoś takiego jak Holly. Większość kobiet pragnęła go tylko z powodu rzeczy materialnych, jakie mógł im zapewnić. A ona zupełnie nie była tym zainteresowana.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli zdejmę buty? Pod stołem i tak nie będziesz musiał oglądać moich stóp. – Śmiał się, kiedy zrzuciła niedbale luksusowe szpilki, które dla niej kupił.

Obserwowała, jak Ruiz od niechcienia macha do znajomych. Znał w

Londynie wielu ludzi. A raczej wielu ludzi znało jego, poprawiła się. Wszyscy wydawali się niezwykle zadowoleni, że ich zauważa. Przecież był szanowanym sportowcem o międzynarodowej renomie.

– Wszystko w porządku? Chciałbym, żebyś się dobrze bawiła.

– Na pewno będę. – Miała nadzieję, że nie odciąga go od przyjaciół. – To bardzo miło z twojej strony, że mnie tu przyprowadziłeś.

– To bardzo miło z twojej strony, że tu ze mną przyszłaś.

Czyżby? Nawet w dżinsach i białej koszuli Ruiz wyglądał niesamowicie. Wręcz emanował klasą. Ona natomiast coraz wyraźniej czuła, że kupiona na wyprzedazy sukienka kompletnie nie była w jej stylu. Nieapetycznie opinała teraz jej ciało, niby dział towarów przecenionych.

– Zatańczysz?

– Z tobą?

– Myślałaś o tańcu z kimś innym?

– Na oczach tych wszystkich ludzi?

– Tak to się zazwyczaj robi.

– Ludzie nie będą gadać? Masz tu chyba wielu znajomych.

– A jeśli tak, to co?

– Nie chcę, żeby cię zdemaskowano– wyszeptała dramatycznie, myśląc, że znalazła doskonałą wymówkę.

– Czyżby zaczęli wymieniać twoje nazwisko nad rubryką o playboyu? – spytał niewinnie.

– Nie, oczywiście że nie, jestem tylko częścią zespołu.

– Nikt tutaj nie wiedział, kim była. Dla ludzi w klubie była po prostu kolejną z licznych przyjaciółek Ruiza. – Może najpierw pogadamy i coś zjemy? – zaproponowała, zdenerwowana.

Przez moment sądziła, że Ruiz się sprzeciwi i będzie nalegał na taniec.



Ale on tylko powiedział:

– Jak sobie życzysz. – I sięgnął po menu. Teraz to ona poczuła rozczarowanie. Zasługiwała na konopny worek i miche soczewicy. Chowając głowę za menu, przypomniała sobie jego słowa o kurtuazji wobec siostry.

– Wyluzuj!

– Przepraszam, czuję się przytłoczona tym wszystkim.

– Tym wszystkim?

– Czuję się tutaj trochę nie na miejscu, szczerze mówiąc. – Ruiz natomiast ze swoją pewnością siebie i znakomitą wykładnią wszędzie czuł się swobodnie.

– Nie na miejscu? Dlaczego tak mówisz? Nie znam nikogo, kto bardziej zasługuje na wyjście na imprezę. Od chwili, kiedy się poznaliśmy, nieustannie pracujesz. Wybierz coś do jedzenia.

Studiując menu, głośno przełknęła na widok cen. Kiedy pojawił się kelner, powiedziała mu, że przystawka z sałaty będzie dla niej w sam raz. Potrząsając głową, Ruiz złożył za nią zamówienie.

– Nie musisz jeść tego, co ci wybrałem, ale na listku sałaty i łyżeczce dressingu daleko nie pociągniesz, jeśli nadal zamierzasz tak intensywnie pracować. – Coś jej powiedziało, że mogliby się zaprzyjaźnić. W końcu był bratem jej przyjaciółki, a ona wprost uwielbiała Lucię...

Danie, które zamówił, było pyszne. To był doskonały wybór. Najsmaczniejszy halibut, jakiego jadła, podany ze szpinakiem na maśle, smażonymi pomidorami i puree ziemniaczanym. Ruiz pochłonął imponujący stek, a po posiłku wypili mocną aromatyczną kawę. Na parkiecie profesjonalni tancerze dawali pokaz samby. Z pewnością Ruiz nie oczekuje tego samego ode mnie, pomyślała. Wyobraziła sobie we własnym wydaniu tę intensywną pracę ud i bioder, którą tancerze zamienili w coś tak erotycznego,

a jednocześnie stylowego. To mogło wyglądać trochę inaczej, gdyby to ona znalazła się na parkiecie. Nie mówiąc już o strojach. Kostium kobiety był połyskliwy i zwiewny. Leciutkie tchnienie akwamarynowego szyfonu ozdobionego diamencikami

– Teraz nasza kolej – zapowiedział Ruiz, kiedy oklaski ucichły.

– Nie wydaje mi się. – Usiadła głębiej na krześle.

Nie dał jej wyboru. Pociągnął ją na parkiet, zatłoczony parami niemogącymi się doczekać, żeby pokazać, na co ich stać.

– Nie możesz mnie zmusić. – Odwróciła się, żeby odejść.

– A ty nie możesz się oprzeć tej muzyce. – Przyciągnął ją ponownie.

Próbowała podążać za muzyką, kiedy przepchnął się do nich jakiś mężczyzna, równie olśniewający jak jej partner. Obejmując Ruiza, przybyły zawołał:

– Witaj, przyjacielu, nie widzieliśmy się szmat czasu.

– Jednocześnie utkwił lustrujące spojrzenie w Holly. To musiał być ten Brazylijczyk, pomyślała, gdy mężczyźni padli sobie w ramiona.

– Holly, poznaj mojego starego przyjaciela i przeciwnika.

– Nie takiego znowu starego. – Gabriel nadal nie spuszczał z niej wzroku. – Ale nie będę przeczył, że mamy pewne tendencje do rywalizacji.

Czy w Londynie stacjonował jakiś kontyngent olśniewających Latynosów? – zastanawiała się na widok dołączających do nich kolejnych przystojniaków.

– Gracze w polo – wyjaśnił Ruiz, przechodząc na portugalski z Gabrielem i na hiszpański z innymi. – Wybacz, Holly – zmitygował się. – Teraz już będziemy mówić wyłącznie po angielsku.

Gracze w polo? Zadumała się, patrząc na muskularne ciała. Wszyscy wyglądali jak atleci i żaden nie bał się patrzeć jej prosto w oczy.

Nieprzyzwyczajona do tak bezceremonialnej lustracji, spłoszyła. Ruiz przedstawił ją, wyjaśniając, że jest redaktorką rubryki porad sercowych. To przywołało na jej policzki jeszcze jaskrawsze rumieńce.

– Jeśli będziesz potrzebować kiedyś pomocy albo porady, Holly, zadzwoń do mnie bez wahania – powiedział jeden z nich przeciągle.

– Dość. – Ku jej zaskoczeniu Ruiz otoczył ją opiekuńczo ramieniem.

– Holly jeszcze uwierzy, że szanujące się kobiety powinny się wystrzegać wszystkich Latynosów.

– Szanujące się kobiety? To teraz rzadkość. Pozwólcie się ugościć w moim klubie. – Gabriel przeniósł rozbawione spojrzenie z Holly na Ruiza. – Przynajmniej w pierwszej części wieczoru. Co zrobicie z jego resztą, to już zależy od was, przyjaciele.

– Dostyc tego, Gabe – ostrzegł Ruiz przyjaciela cichym głosem, a Holly poczuła się bardzo bezpiecznie. Miłe uczucie, stwierdziła. Dla niej zupełnie nowe. Rzucający się jej na ratunek Ruiz, to była niespodzianka. To, jak szybko inni zmitygowali się na jego słowa, wiele jej o nim powiedziało.

– Dziękuję – powiedziała cicho, kiedy zostali sami.

– Za co?

– Myślę, że wiesz.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Igranie z ogniem i tego konsekwencje. Podobno taniec to jedna z niewielu rzeczy, którą my ludzie robimy w parach w doskonałej harmonii. Najczęściej pociąga za sobą innego rodzaju godną uwagi aktywność. Marne na to szanse, to wszystko, co mogę powiedzieć. Och, napisałabym obszerniej, ale stukanie w klawisze pod stołem, kiedy playboy gawędzi z kolejnymi wielbicielkami, nie daje mi szans na wykrzesanie z siebie entuzjazmu. Mogę tylko rzec, że konsekwencje przybycia rudej niezdary do najmodniejszego klubu w towarzystwie najseksowniejszego ciacha w mieście, kradnącej najbardziej podniecający na tej planecie taniec z facetem, który urodził się z tymi rytмами we krwi, rozśmieszyłyby was do łez...*

Kolejny felieton będzie diabelnie ciekawą lekturą, stwierdziła, kiedy prowadził ją na parkiet. Obserwowanie Ruiza w nowym środowisku było interesujące. Tu podobał jej się o wiele bardziej. Okazywany mu przez innych szacunek stanowił miarę jego charyzmy. Chociaż była najbardziej niezdarną istotą na dwóch nogach, wiedziała, że nigdy jej nie wyśmieje ani nie upokorzy, jak to robił eks. Widząc go w gronie przyjaciół, zauważyła, że dba o dobre samopoczucie innych.

– Wybacz, proszę, moim przyjaciołom – powiedział, jak gdyby czytał jej w myślach. – Są sfrustrowani, czekając na rozpoczęcie sezonu gry w polo. Cierpią na nadmiar testosteronu, którego nie mają okazji rozładować.

– Nie jestem aż tak delikatna.

– W pracy? Z tym mogę się zgodzić. Ale prywatnie... nie jestem taki pewien.

– Nic się nie stało. Rozchmurz się. – Jaki był żeński ekwiwalent

problemu przyjaciół Ruiza? Gorączka feromonów? Cokolwiek to było, źle jej się kojarzyło.

– Wszyscy niecierpliwie czekamy na rozpoczęcie sezonu, Holly. – To imię brzmiało w jego ustach tak egzotycznie, że skierowała myśli na bezpieczniejszy grunt.

– Musi ci bardzo brakować polo i Argentyny.

– Bardziej tęsknię za moimi braćmi. Nawet za tą moją wredną siostrą – przyznał drwiąco. – Brakuje mi przestrzeni i dzikiego galopu w pampasach – dodał, przyciągając ją bliżej. – I ciepła ludzi. – Tutaj też nie brakuje ciepła, pomyślała, kiedy przycisnął ją do siebie moc – niej. Zauważyła, że patrzy ponad jej głową, nieobecny duchem. Zabrzmiała muzyka i jego ręka odnalazła jej dłoń. Ciepło tego dotyku wzruszyło ją. Początkowo tańczył spokojnie, by łatwiej jej było za nim podążać.

Trzymał ją tak delikatnie, że ciało Holly zareagowało. Dała się ponieść rytmowi i Ruizowi, i w tę zimną noc nie pragnęła znajdować się nigdzie indziej na ziemi, jak tylko tańczyć sambę w jego ramionach.

– Dużo lepiej – powiedział, kiedy nabrała pewności ruchów. – Chyba nie do końca byłaś ze mną szczerą, Holly.

– Co masz na myśli? – Poderwała gwałtownie głowę.

– Umiesz tańczyć – powiedział, uśmiechając się.

Odwzajemniła uśmiech, w poczuciu harmonii. Jej dłoń spoczywała pewnie w jego dłoni. Poruszali się lekko, zsynchronizowani idealnie, jak gdyby tańczyli ze sobą całe życie. Nigdy wcześniej nie robiła niczego na pokaz, a tutaj tańczyła w miejscu publicznym. Z mężczyzną urodzonym do tańca. Podczas gdy ona dopiero uczyła się współpracować z własnymi biodrami. Ale co strasznego mogło się zdarzyć? Zrobi z siebie idiotkę? Coś jej mówiło, że Ruiz nigdy by na to nie pozwolił.

– Nawet nie depczesz mi po palcach.

– Ani ty mnie.

– Niezwykłe jak na mnie. – Uwielbiała, kiedy się z nią drażnił.

Uwielbiała.... Na nieszczęście dla spokoju jej ducha, uwielbiała większość rzeczy z nim związanych.

Samba była dynamiczna i zalotna.

– Teraz naprawdę zaczynasz to chwytać – powiedział z uznaniem.

– Wiesz, że staram się tylko dotrzymywać ci kroku.

– Nie, masz do tego naturalny dryg. – Przyciągnął ją bliżej.

– Nie za bardzo. Tutaj jest wielu znakomitych tancerzy. – A on był jednym z nich. Z czym każda z obecnych w klubie kobiet zdawała się zgadzać. Dzięki Bogu nie widział jej twarzy, kiedy przyciskał ją bliżej do siebie. Twardy, muskularny i silny, mógł wyglądać jak śniady chuligan, ale tańczył jak marzenie. A przecież to jego reputacja czyniła z casanowy niewinnego parafialnego chórzystę. Przypomniała sobie, co się zdarzyło, kiedy ostatni raz pozwoliła się omamić przystojniakowi. Przez głowę przemknął jej obraz opróżnionej do połowy butelki wina i góry papierków z chipsów w czekoladzie na dywanie. Naprawdę chciała do tego wracać?

– Gdzie jesteś, Holly? – Dostrzegł jej roztargnienie.

– Martwisz się o kroki do następnego tańca? – Muzyka znowu zabrzmiała. Nie powinno być następnego tańca, jeśli chciała zachować resztkę poczucia rzeczywistości.

– Czy nie powinniśmy wracać do Bramkarza?

– Byłem z nim przecież na długim spacerze, zanim tu przyszliśmy.

– Już dosyć długo jest sam.

– I na pewno od dawna śpi. – Kiedy jego dłoń znalazła na jej plecach, była zgubiona. Tak dobrze do siebie pasowali. Tak przerażająco dobrze.

– Nie pamiętam, kiedy bawiłem się równie dobrze – oznajmił, gdy muzyka umilkła. Mówił serio? Adrenalina wywołana tańcem z nim opadła, a z nią ulotniło się poczucie własnej wartości Holly.

– Dziękuję za ten wieczór – powiedział.

– Już więcej nie zagrozę twoim palcom u nóg, obiecuję.

– Dokąd idziesz? – Przytrzymał ją.

– Po płaszcz i zadzwonić po taksówkę. Nie musisz ze mną wychodzić.

Dziękuję ci za cudowny wieczór.

– Chyba nie myślisz, że pozwolę ci wyjść samej z klubu?

– Nie jestem dzieckiem. A ty nie musisz psuć sobie wieczoru tylko dlatego, że wracam do domu.

– Przyprowadziłem cię tutaj i odprowadzę do domu. Pomijając wszystko, jest za późno, żebyś sama chodziła po ulicy.

Jeśli mówił o grożących jej w nocy niebezpieczeństwach, sam był na górze tej listy.

– W taksówce nic mi nie będzie. Jeśli to ci poprawi samopoczucie, może zadzwoń po godną zaufania taksówkę wybranej przez ciebie firmy? – Zrozumiał, że mówiła serio. Była niezależną kobietą i szanował to. Ale myśleć mógł tylko o tym, jak dobrze było trzymać ją w ramionach. Jak bardzo nie chciał, żeby ten wieczór skończył się już teraz. Holly była uosobieniem kobiecości. Tylko jeszcze o tym nie wiedziała. Rude włosy spływały niczym jedwabista fala pod jego dłońmi, a jej ciało...

– Zabieram cię do domu – powiedział zdecydowanie, rzucając groźne spojrzenie w stronę przyjaciół, obserwujących ich małą sprzeczkę znad baru.

W nocy spała z Bramkarzem. Tak było o wiele bezpieczniej. W kwestii sprzedającego się seksu, jak się ma do tego sapiący pies i jego przeraźliwe chrapanie? Czy to się dobrze sprzedaje?



– Och, Bramkarz – poskarżyła się cicho, kiedy wielki zwierz zaczął przez sen polować na króliki. – Chyba nie odpocznę tej nocy.

Podnosząc z podłogi skopaną przez Bramkarza kołdrę, zerknęła na zegar. Trzecia w nocy. Cudownie. Tylko jedno przyszło jej do głowy. Równie dobrze mogła zacząć pisać kolejny felieton. Powlokła się do salonu, usiadła na swoim zwykłym miejscu i zaczęła pisać. I pisać. W krótkim czasie miała tekst na dwie szpalty. Po przerwie na zebranie myśli, znowu zaczęła walić w klawiaturę, ledwie świadoma, że analizuje swoje uczucia do Ruiza.

*Playboy jest najmłodszym ze sławnej drużyny braci grających w polo i jednocześnie bratem mojej najlepszej przyjaciółki. Zatem oczywiście coś nas łączy. To ktoś, z kim mogłabym się przyjaźnić, ale nic ponad to. Nawet jeśli on chciałby czegoś więcej. A najwyraźniej nie chce...*

– Nie przestawaj... – Zaszokowana odwróciła się i ujrzała bosego Ruiza w czarnej koszulce i bokserkach, stojącego za nią i bezceremonialnie czytającego tekst na ekranie.

– A tak mi się dobrze czytało – zaprotestował, kiedy zatrzasnęła laptop.

Policzki Holly płonęły.

– Gdzie twoje maniery?

– W sypialni? Obecne. W biurze? Nie. A to jest tymczasowo twoje biuro, prawda? – zniżył głos do szeptu.

– Stanowczo musimy przestać się tak spotykać.

– Jestem tego samego zdania – powiedziała sztywno.

– Mogę ci podać coś do picia? Gorące mleko czy może kakao?

– Możesz przestać mnie irytować. – Wstała, prostując się do swoich stu sześćdziesięciu centymetrów. I tak musiała odchylić głowę do tyłu, by spojrzeć mu w oczy.

– Jestem aż tak nudna, że proponujesz mi gorące mleko?

– Nie nazwałbym cię nudną. Może denerwującą...

– Jak wysypka, której nie możesz dosięgnąć, żeby się podrapać? –  
podsunęła drwiąco.

– Och, ależ mogę cię dosięgnąć.

Nie była pewna, czy chce ciągnąć tę grę, kiedy zbliżył się. Niespodziewanie musnął jej usta wargami. Mimowolnie zatoczyła się w jego stronę.

– Do zobaczenia rano, Holly. – Wpatrzona w jego plecy zdecydowała, że jej czytelnicy nigdy się nie dowiedzą, jak niewiele brakowało...

Taktyki stosowane przez niego w przeszłości w przypadku Holly nie skutkowały. Wymierzył gniewny cios w poduszkę. Czy nadal pracowała? Może poszła spać? Zamknawszy oczy, próbował analizować bilans finansowy swojej firmy. W przeszłości to zawsze działało. Ale nie dziś w nocy. Teraz widział tylko Holly, w o wiele za dużej piżamie z bosymi stopami skrzyżowanymi grzecznie pod krzesłem, ze schyloną na laptopem głową, gorączkowo stukającą w klawisze.

– Ruiz?

Poderwał się.

– Przepraszam, że przeszkadzam – wyszeptała, kiedy uchylił nieznacznie drzwi. – Bramkarz skomlał, żeby go wyprowadzić i chyba zranił sobie łapę w ogrodzie.

– Wyszłaś z nim sama w nocy? Nigdy więcej tego nie rób. – Poszedł za nią do kuchni.

– Nie miałam wyboru. Umyłam mu łapę – powiedziała, kiedy przykucnął, żeby przyjrzeć się psu.

– Nic nie widzę.

– Ani ja. Może stąpił na szkło? Kulał, kiedy wracaliśmy.

– Dałaś mu ciastko po spacerze?

– No tak, owszem. A kiedy upewniłam się, że wszystko w porządku, dałam mu drugie.

Uśmiechnął się, mierzwiąc sierść wielkiego psa.

– To jeden z jego ulubionych tricków. Kuleje i robi żalną minę. To zawsze działa, prawda, piesku?

– Nabrał mnie! – Rzuciła psu surowe spojrzenie Przepraszam, że wyciągnęłam cię z łóżka, najwyraźniej bez powodu.

– Lepiej dmuchać na zimne. – Uświadomił sobie, jak była maleńka, a on przez kontrast wielki i niezdarny W dodatku miał na sobie tylko bokserki i podkoszulkę

– Nie zamierzasz chyba dalej pracować?

– Może. Piszę osobisty dziennik, pamiętasz? Od zawsze. Kiedy byłam dzieckiem...

– Ach, tak. Lucia mi mówiła. Nie miałaś rodzeństwa, które by cię rozpraszało. – Musiała mieć mnóstwo czasu, żeby zapisywać myśli i to, co było hobby, stało się z czasem nawykiem.

– Jak to było przyjaźnić się z moją siostrą w szkole z internatem? – spytał, nie chcąc, żeby odchodziła.

Zaśmiała się.

– Prawdziwy szok dla mojego organizmu. Byłam jedynym dzieckiem w szkole przyzwyczajonym do robienia tego, co jej kazano.

– A Lucia była kompletnie innym stworzeniem? – uśmiechnął się ze zrozumieniem.

Jak zaprzyjaźniła się z najładniejszą i najbardziej lubianą dziewczyną w szkole? Sięgając myślami wstecz, pamiętała nie tylko niezwykły

temperament Lucii i nieustanną skłonność do szaleństw, ale też jej ciepło i otwartość na innych. Nie inaczej było z jej bratem Ruizem. Zawdzięczali to wrodzonym dobrem charakterem i bratu Nachowi, który ich oboje wychował.

– Stanowiliśmy z Lucią niezły tandem. Zagrzewaliśmy się wzajemnie i razem balansowaliśmy na cienkiej linii pomiędzy wyrzuceniem ze szkoły a rozwijaniem naszych idei. Na szczęście jedną z nich udało się zrealizować. Zdołaliśmy pozyskać mnóstwo pieniędzy z rządowego grantu edukacyjnego na rozwój naszego ekologicznego projektu.

– To wtedy pojawiły się na horyzoncie zielone włosy?

– Posądzasz mnie, że celowo ufarbowałam je na zielono?

– A powinienem? – spytał sucho.

– Może i coś w tym było.

– Zatem nieustannie walczyłyście o życie?

– Nie znasz nawet połowy...

– Co i tak wystarczy. Cóż, powinienem iść do siebie. Dziękuję za opiekę nad naszym wspólnym przyjacielem.

– Nie masz ochoty na lody?

– Na lody?

– Skoro jest tak późno i nie masz chęci na normalne jedzenie... – Już sięgała do zamrażalnika, drżąc konwulsyjnie, choć nie było jej zimno. Nie uwodziła dotąd mężczyzny. Ale to była całkiem nowa Holly i kiedyś zawsze musi być ten pierwszy raz. Oblizwała wargi, kiedy znalazła karton lodów, jakiego szukała. Uświadomił sobie, że w przypadku każdej innej kobiety mógł to zrozumieć jako zachętę. Ale z Holly było inaczej. Była inna. Bramkarz tymczasem, wygodnie rozwalony, cichutko chrapał. Najwyraźniej dawno zapomniał o bolącej łapie. Wyglądał, jak gdyby wszystko w jego świecie szło zgodnie z planem. Wypełniał sobą każdy dostępny cal kuchni.

Nie dało się go wyminąć, chyba że sam usuwał się z drogi. Próbowwała sięgnąć po dwie miseczki, ale zmieniła zdanie i chwyciła w ich miejsce paczkę rożków do lodów. Ręce drżały jej tak silnie, że nie mogła zaczerpnąć łyżką lodów z kubelka.

– Pomogę ci – zaoferował się. – Jeśli włożysz najpierw łyżkę do gorącej wody... – Nagle zamilkł. – Holly, cała drżysz. Zimno ci?

– Tak – wykrzyknęła, chwytając się tej sugestii niczym koła ratunkowego. Czy pożądanie mogło tak działać? Nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego, Swojego byłemu chłopakowi była przede wszystkim wdzięczna, że w ogóle ją zauważał. Na namiętność nie było już miejsca. Zbyt była zajęta, próbując go zadowolić, zatrzymać jego i jego zainteresowanie...

– Może podkreślisz ogrzewanie, a ja w tym czasie podam lody – zasugerował obojętnym głosem, jak gdyby nigdy nic. Jak gdyby dwie osoby przyodziane w nocne stroje, jedna z nich w zasadzie ledwo co odziana, mogły toczyć towarzyską pogawędkę w środku nocy, nie odczuwając tego niezwykłego podniecenia. Czy mogła precyzyjnie się za nim, nie dotykając go? Zerknęła na termostat na ścianie, wiedząc, że ani trochę nie jest jej zimno.

– No dalej – pospieszył ją, odsuwając się, żeby ją przepuścić. To był kiepski pomysł. Nie miała dość doświadczenia, by flirtować z Ruizem, pozostawiona samotnie na pastwę jego imponującej muskulatury. – Ciasno tu – zauważył cierpko. Próbowwała dosięgnąć termostatu, czując napór przyciśniętych do niej twardych, mocnych, nagich ud.

– Zajmujesz całą przestrzeń. Nie mogę dosięgnąć. Będziesz musiał się posunąć.

Ani drgnął.

– Mówiłaś, że potrzebujesz się rozgrzać.

– Owszem. – Ręką próbowała odszukać przełącznik, nie spuszczając

wzroku z rozbawionych oczu Ruiza.

– Może zapomnijmy o lodach? – spytał. Oddech uwiązał jej w gardle, kiedy opuścił głowę w jej stronę. Ale błędnie to zinterpretowała. Zamiast ją pocałować, rozmazał lody na jej policzku. Z okrzykiem zdumienia odepchnęła go.

– Ty...

Chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął.

– Nie wycieraj. To byłoby marnotrawstwo. – Drżała, kiedy odsunął jej rękę i zlizął lody wprost z jej policzka. Nadal była w szoku, kiedy rozmazał lody z kolei na jej szyi. – Pycha – powiedział spokojnie, jak gdyby siedzieli sobie w kawiarni.

Przez jej ciało przebiegły rozkoszne dreszcze, pozostawiając ją oszołomioną i podekscytowaną. Wyciągnęła ostrożnie rękę w stronę kubelka z lodami, ale dostrzegł to w porę i zrobił unik. Zdołała, tylko rozmazać lody na jego policzku. – Jak tam twoja temperatura? – zawołała, uskakując w bezpieczne miejsce.

– Jestem rozgrzany do czerwoności.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Czy czuliście kiedyś, że jesteście o krok od zrobienia czegoś, czego możecie później żałować, a mimo to brak wam siły, żeby się przed tym powstrzymać? W takim właśnie punkcie jestem teraz. Może wpadając tu wszyscy, do naszego apartamentu, zdołalibyście odciągnąć mnie znad przepaści, w jaką pcha mnie żądza. Ale nie byłabym zachwycona na wasz widok.*

*Jutro będzie nowy dzień? Tak, ale do tego czasu może będę chciała, żeby mnie ktoś przytulił. Może dowiem się, czym jest seks z tym właściwym mężczyzną. Ale jak wiadomo, wszystkie naprawdę dobre rzeczy mają zawsze drugą stronę medalu. Może więc jestem o krok od popełnienia największego błędu w życiu?*

*A playboy? W jego oczach jest coś, czego wcześniej nie widziałam. Wmawiając sobie miesiącami, że nie potrzebuję mężczyzn, nagle pomyślałam: czy naprawdę chcę do końca życia zastanawiać się, co mnie ominęło?*

Czy mogła to wszystko zapamiętać? Nie mogła dopaść w tej chwili do laptopa. „Autorka zaangażowała się i trwa to zapewne od jakiegoś czasu” – było diabelnie efektownym nagłówkiem. Ale czy chciała właśnie tą chwilą podzielić ze światem?

– Dlaczego jestem cała umazana lodami, a ciebie chroni jakiś magiczny pierścień? – pisnęła, kiedy zakradł się bliżej. Tylko się uśmiechał. Dlaczego zabrakło jej amunicji? Wycofując się, nie mogła zebrać chaotycznych myśli. Potrzebny jej był nie kolejny kubełek lodów, tylko zimny prysznic. Co sobie myślała? Że mogła się z nim zabawiać bez konsekwencji?



– Okej, poddaję się. Jesteś w tym lepszy ode mnie.

– A czego się spodziewałaś, skoro mam trzech braci i siostrę? Toczyłem bitwy na jedzenie, odkąd tylko byłem w stanie unieść łyżkę. – Jedynaczka mogła tylko marzyć o takich zabawach, ale Ruiz wstrzymał działania wojenne. To krótkie zawieszenie broni nie znaczyło, że pogodziła się z przegraną. Zdradziecko sięgnęła po pudełko z lodami i przystąpiła do kontrataku. Choć Ruiz miał refleks niczym pilot myśliwca, udało jej się trafić go w usta.

– Zapłacisz mi za to – ostrzegł, ocierając wargi kantem dłoni. Miała taką nadzieję. Ogień płonący w jego oczach strawił targające nią obawy. To wystarczyło, żeby ją rozpalić i otumanić. Wstrzymała oddech, kiedy zakradł się bliżej. Kilka sekund później oboje jednocześnie ruszyli do ataku. Rozgorzała szybka i zaciekła walka. Ruiz był o wiele mocniejszy i szybszy od niej, ale i ona była wystarczająco szybka, a do tego niezwykle ambitna. Kuchnia zamieniła się w plamę walczących kończyn i latających lodów. Ustawiła się za blatem wyspą niczym za barykadą, łapiąc oddech. Zadyszana triumfująco szydziła z Ruiza, poprzez lśniącą połąć granitu. W odpowiedzi przeskoczył przez blat.

– I co teraz zrobisz? – Chwycił ją. Zanuciła, rzucając mu wyzywające spojrzenie. Szamotanie się nie miało sensu. Chwył Ruiza był pewny, a ona podekscytowana i cała pokryta lepкими lodami. To nie był moment na moralne rozterki. Wybuchła śmiechem.

– Co? – zapytał.

Każda część jej ciała drżała. Czuła się wolna.

– Nic, o czym musiałbyś wiedzieć. – Prostując się, spojrzała mu śmiało w oczy. Nigdy nie pragnął jej bardziej. Mocne postanowienie, żeby trzymać się z daleka od przyjaciółki Lucii, przeszło do historii. Zlizywał z

niej lody do czysta. Całował jej policzek, szyję, smakował jej skórę.

– Jesteś pyszna – powiedział, kiedy kręciła się ze śmiechem w jego ramionach. – Ty też...

Nie spodziewał się, że zerwie z niego koszulkę i przytrzyma go, zlizując słodki krem z jego piersi. Wciągnął głęboko powietrze, kiedy na niego spojrzała. W zielonych oczach płonął ogień.

– Pocałuj mnie. – To zabrzmiało jak wyzwanie. Otoczyła ramionami jego szyję. Pocałunek był długi, namiętny i głęboki. Miała ciepłe, słodkie, bardzo kobiece usta. Nie było w niej teraz nic dziewczęcego, delikatnego czy bezradnego. Rozgrywali równorzędny mecz między kobietą i mężczyzną.

Nigdy wcześniej nie zdzierała z mężczyzny ubrania, pożądamy dotyku twardego, mocnego, nagiego ciała. Nie miało to nic z delikatności ani czułości. Cała płonęła. Guziki jej piżamy przeleciały przez kuchnię, rozpryskując się po podłodze, kiedy zdzierała mu przez głowę koszulkę. Wstrzymał się tylko na chwilę, żeby oboje zabezpieczyć, po czym przejął inicjatywę, ściągając z niej top i spodnie od piżamy. Jego ubranie opadło na podłogę. Wydała z siebie jęk. Nagi tors Ruiza przewyższał swoją siłą, ciepłem i urodą jej wyobrażenia. Szerokie ramiona były bardzo podniecające. Ale dopiero blask jego oczu nakręcił ją naprawdę. Dostrzegła w nich obietnicę ekscytacji, jakiej dotąd nie znała. Patrząc w te oczy, dłońmi ślizgała się wzdłuż mięśni jego ramion, bicepsów, ku dłoniom i smukłym wytwornym palcom.

– Teraz – przynagliła go szeptem. Musnął ją wargami, ale ta pieśczoła już jej nie wystarczała.

– Nie drażnij się ze mną. – Ale nie przestawał, dotykając ustami jej szyi i policzka, potem ust, obiecująco, wciąż obiecująco, zawsze jednak odsuwając się, kiedy chciała go zakosztować. Powtarzał to, dopóki nie

rozgrzała się i nie stała się dzika jak kotka. Kiedy przycisnęła się do niego, dotknął jej, upewniając się, że jest gotowa. Nadal się nie spieszył, drażniąc ją pocałunkami. Jęknęła, kiedy dotknął jej ponownie, a potem znowu, rozczarowana, kiedy się wycofał. Drżała i otworzyła, się bardziej dla niego, prężąc uda, kiedy jej dotykał krzycząc, kiedy przestawał. Dotknął jej znowu. Była wilgotna i ciepła. Całkowicie gotowa. Ale nawet wtedy wstrzymywał się.

- Nie mogę tego znieść. – Jej głos drżał.
- Musisz – szepnął – Tak będzie dużo lepiej...
- Czyżby? – krzyknęła i pochyliła się do przodu.
- Spokojnie. W przeciwnym razie wszystko skończy się za szybko.

Zignorowała to. Krzyczała jego imię, kiedy ogarniał ją pierwszy paroksyzm. Walczył, żeby utrzymać ją na miejscu, kiedy gorączkowo wypychała biodra, smakując każdą falę rozkoszy, jaka w nią uderzała.

- Jesteś taki duży – wyjęczała, kiedy burza ucichła.
- Moim celem jest zadowalać. To chyba nie była reklamacja?
- Rozumiem, że to była tylko próbka? – Roześmiał się. Była gotowa na więcej i tym razem nie chciała się rozpraszać. Trzymając go mocno, zażądała: – Nie drażnij się ze mną... Nie czekaj... Nie zatrzymuj się!
- Jesteś niesamowita. – To była prawda. Trafił na godnego siebie przeciwnika.

Cieszyli się sobą nawzajem, niestrudzenie. Holly była najbardziej namiętną kobietą, jaką znał.

– Nie każ mi czekać. Nie waż się kazać mi czekać – krzyczała. Dźwięk jej głosu, słowa, które wypowiadała, wszystko wzmocniło jego doznania i tym razem zatarcili się we dwoje, wymyślając po drodze nowe erotyczne słownictwo. Musieliśmy stracić na kilka chwil świadomość, pomyślała,

dochodząc powoli do siebie, nadal bezpieczna w jego ramionach.

– Co? – wymruczał. Nagle przepłynęło przez nią zwątpienie. Instynktownie wyczuł w niej zmianę. – Holly?

– Nic, nic. – Ale coś było nie tak i oboje to wiedzieli. Gra, która rozpoczęła się tak niewinnie, zamieniła się w coś o wiele głębszego.

– Żałujesz tego?

– Nie, oczywiście że nie.

– Chyba się mnie nie obawiasz? – Nie mógł się bardziej mylić. Nie obawiała się Ruiza. Obawiała się uczuć, jakie do niego żywiła.

Ujmując jej brodę, żeby nie mogła odwrócić wzroku, spytał:

– Czy jest ktoś inny?

To było tak dziwaczne, że aż się roześmiała.

– Nie ma nikogo innego – wykrzyknęła. Ale częściowo miał rację, chociaż tak bardzo się mylił. Była teraz z nim całą sobą, ale przeszłości nie dawało się całkowicie wymazać.

– Zapomnij o nim. Kimkolwiek był, już cię więcej nie zrani. Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić. Musisz wyciągnąć nauczkę z przeszłości i iść dalej. Myślisz, że ci się nie uda? Niby dlaczego? Kiedy się spotkaliśmy wątpiłaś, że możesz zostać dziennikarką. Spójrz na siebie teraz. Gdzie się podziała tamta kobieta?

– Jest na wakacjach. – Chciała potraktować to lekko. Ale Ruiz nie był w nastroju do żartów.

– Czas, żebyś sobie odpuściła.

– Czas, żebyś przestał być dla mnie miły z uwagi na swoją siostrę.

– Myślisz, że to z mojej strony uprzejmość?

– A co mam myśleć, skoro sam mi to powiedziałeś?

– Przekręcasz moje słowa. Powinnaś bardziej wierzyć w siebie.

Westchnęła. Tak bardzo chciała mu wierzyć.

– Nadal jesteś bardzo poważna – – powiedział, krzywiąc ponętne usta w uśmiechu. – Chcesz jeszcze lodów?

– Jesteś bardzo niegrzeczny.

– Teraz twoja kolej, żeby wylizać mnie do czysta. To ty zaczęłaś tę zabawę i ty musisz ją dokończyć.

Roześmiała się. Wzruszała go jak żadna inna. Bezbłędnie wyczuwał – wszystkie jej nadzieje i obawy. Nie po raz pierwszy pożałował, że nie może dorwać faceta, który tak bardzo ją skrzywdził. Chciał ją chronić. Chronić przed sobą samym? Odsunął tę myśl. Wcześniej nie znał takich emocji. Zawsze skrywał swoje uczucia, bo wiedział, że Nacho ma wystarczająco dużo problemów przy wychowaniu trzech braci i siostry. Holly też zawsze ukrywała uczucia. To ich łączyło.

– Odmawiasz dokończenia zabawy? – Temperatura rosła. Widział to w jej oczach. Chciał, żeby zapomniała o przeszłości z jej fałszywymi obietnicami i rozczarowaniami. – Skoro to chodzi o ciebie, pozwolę ci użyć czystej ścierki zamiast języka. Wylizywanie wymaga nie byle jakich umiejętności.

– Niczego nie traktujesz poważnie? – Jak mogła oprzeć się mężczyźnie, który miał tyle ciepła w oczach.

Udawał, że się zastanawia.

– Dobłą formę moich koni? Takie rzeczy traktuję bardzo poważnie. Ale bitwę na lody?

– Co robisz? – spytała, kiedy przygarnął ją do siebie.

– Nie jesteś aż taka naiwna.

– Ruiz. – Tylko tyle udało jej się wykrztusić.

– Chcę cię – powiedział. – Jestem taki, jak widać, Holly. Niczego nie

ukrywam. Myślę, że i ty mnie chcesz. Nie myślę się? – Jak mogłaby zaprzeczyć? Wobec takiej siły woli powinna czuć własną słabość i bezbronność, ale było odwrotnie. Najpotężniejszy mężczyzna, jakiego znała, sprawił, że poczuła się na swój sposób pewnie.

– Będziemy tu tak stać całą noc czy może wezmę cię do łóżka? – Cała rozpalona uniosła ramiona i objęła go za szyję, pozwalając, żeby wziął ją na rękę. Zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. Każda chwila bez niego wydawała się minutą, każda minuta godziną. Sięgnęła po niego wygłodniała, pragnąc go tak silnie, że nic nie mogło jej powstrzymać. Jego pocałunek był jak pierwszy pocałunek w życiu. Delikatny i czuły. Nie spodziewała się tego. Czuła się zwyczajną i przyziemną kobietą i oczekiwała, że tak ją będzie traktował. Ale on całował ją, jak gdyby była z najcieńszego szkła i mogła się rozprysnąć, gdyby ścisnął ją zbyt mocno.

– Jesteś piękna – wyszeptał.

– Nie, nie jestem.

– Skoro tak mówię, powinnaś mi wierzyć.

– Jestem za duża – przerwała, próbując skrzyżować ręce na piersi.

– Jak możesz być za duża, skoro czubek twojej głowy ledwie mi sięga do łokcia? A twoje piersi są piękne. – Nie spierała się, kiedy leżał obok. Ani kiedy drżała z rozkoszy, pod pieścizotą jego ręki gładzącej jej sutki. Kiedy potężne udo naparło na jej nogi, przyjęła go z ostrym krzykiem żądy, chciwie reagując na napór brutalnej - siły domagającej się spełnienia. Zabezpieczył sprawnie ich oboje. Zabezpieczenie to sprawa kobiety, pamiętała słowa swojego byłego. Szalała z desperacji, kiedy Ruiz wziął ją w ramiona. – Żadnych więcej cieni – powiedział, wiedząc, gdzie błądzą jej myśli. – Jesteś piękna i pragnę cię. To takie proste.

Odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował. Poczowała ogrom jego erekcji i



straciła nad sobą panowanie.

– Zachłanna. – Położył się na niej i rozgrzewał ją pocałunkami, obejmując i układając wygodnie, pozwalając jej delectować się każdym doznaniem do syta. To była klasa mistrzowska miłości.

Jak można przetrwać taką rozkosz? Gładził ją uspokajająco jedną ręką, kiedy drugą potęgował jej doznania.

– Nie bój się. Trzymam cię – powiedział, czytając jej w myślach. Ufała mu i patrzyła głęboko w oczy, kiedy trzymał ją bliską, zabierając w podróż do świata zmysłowych sensacji. Kilkoma głębokimi mocnymi pchnięciami doprowadził ją poza granicę, gdzie nie pozostawało już nic, poza spadaniem. Trzymała się go kurczowo w paroksyzmie sensacji eksplodujących jej w głowie. Obejmował ją mocno.

Była niczym otwarta książka. Czysta i prawdziwa. Tylko czy on był gotowy na to bogactwo uczuć? Często żartował z braćmi na temat kobiety, która znaczyłaby dla niego więcej niż inne. Analizowali ten pomysł na wszystkie strony i uznali w końcu, że jako najmłodszy Ruiz na pewno nie będzie tym pierwszym. Prawdopodobnie zresztą nie będzie nigdy. Gdzie znalazłby kobietę, która by z nim wytrzymała? Był zbyt dziki, samolubny, niewart tego rodzaju zaangażowania i odpowiedzialności, jakie płynęły z oddania się jednej osobie. Bo to właśnie oznaczała dla niego miłość.

Miłość? Roześmiał się na głos i natychmiast poczuł wyrzuty sumienia. Holly uniosła swoją odprężoną twarz, patrząc mu uważnie w oczy. Gładząc jej włosy uspokajał ją szeptem i pocałunkami. Ale była czujna.

– O co chodziło? – szepnęła półprzytomnie.

– O ciebie. Jesteś cudowna. Nie mogę uwierzyć, że jesteś tu ze mną.

– Czy nie jest przypadkiem na odwrót? – powiedziała sennie.

– Jest dokładnie tak, jak mówię. – Nie zasługiwała na to, żeby ją ranić.



– Cudowna? – spytała, marszcząc nos. – Naprawdę tak myślisz?

– Cudowna i zabawna. Umiesz mnie rozśmieszyć.

– Nie był przyzwyczajony do napływu takich uczuć. – Jesteś cudowną istotą, Holly.

– Ach – westchnęła, przytulając twarz do jego piersi.

Widząc, jak bardzo jest niepewna siebie, wściekał się na siebie. Przeszłość prześladowała ich oboje. Pamiętał własne obawy, że malutka siostra mogłaby usłyszeć klótnie rodziców. Jak pozostali chłopcy z rodziny Acostów nie potrafił zrozumieć niewierności ojca. Widział ból w oczach matki. Widział, jak tak zwana idealna rodzina rozpada się. W końcu pozostało czterech braci i siostra którą trzeba była chronić. Nigdy nie poszedłby tą drogą. Najgorszym koszmarem była myśl, że upodobnił się do ojca. Nie chciał wiązać się z nikim, dopóki nie pozbędzie się ognia z lędźwi. Kiedy jedyną rzeczą, jaka będzie miała znaczenie dla niego będzie trzymanie kogoś za rękę.

– Gdzie jesteś? – zamruczała Holly. – I dokąd idziesz?

– Pod prysznic – powiedział, idąc w stronę drzwi i zawiązując ręcznik w pasie. Serce miał przepełnione. Kiedy uśmiechnęła do niego, poczuł w głowie jasność.

– Dobranoc, Holly.

Patrzyła z sennym uśmiechem w te niemożliwie piękne oczy, zastanawiając się, czy to dobry moment, żeby przyznać, że pozbawił ją sił. Ale gdyby tylko zdrzemnęła się na chwilę, byłaby może w stanie...

– Postaraj się nie zasnąć – powiedział. – Jutro pracujesz i nie chcę, żebyś się spóźniła, dlatego że nie dałem ci zasnąć przez pół nocy. Nastawić ci budzik? – Dostrzegła, że płomień zniknął z jego oczu. – Nie wybaczyłbym sobie, gdyby przeze mnie ucierpiała twoja praca.

Mówił teraz o pracy?

– Jest wiele innych powodów do zmartwień niż praca. Czy to nie twoje słowa?

– Jeszcze coś. Remont w moim domu jest prawie na ukończeniu i wkrótce przestanę ci się naprzykrzać.

– Był przekonany, że tak właśnie trzeba. Ale dla Holly, nadal oszołomionej, to nie brzmiało dobrze. Unosząc kołdrę, okrył ją aż po brodę. Jak cierpiącą na wapory ciotkę starą pannę, a nie kobietę, za którą szalał i którą opuszczał tylko na chwilę, licząc, że będzie czekała w gotowości.

– Nie chcę, żeby mi było zbyt wygodnie – odparła, odrzucając kołdrę – bo mogłabym zasnąć.

– Powinnaś się dobrze wyspać.

– Tylko kilka sekund – zaśmiała się, ale coś ją ostrzegło, żeby zamilkła. To była katastrofa i ona była w jej środku. Unosząc ręce, dotknęła jego piersi. Przeżyli właśnie chwile największej intymności, jaką dwoje ludzi może dzielić. A teraz zamiast ciepła odczuła z jego strony jedynie grę mięśni pod palcami. – Poło to musi być niezła zabawa – powiedziała bez przekonania.

– O tak. – Odwrócił się, odchodząc.

Co takiego zrobiła? Jaki popełniła błąd? Pozwoliłam sobie pragnąć więcej, niż Ruiz był gotowy ofiarować, pomyślała, kiedy szedł przez pokój. Pragnęła go całego, nie tylko seksu z nim. Jego ciepła i poczucia humoru, inteligencji i wrażliwości, przyjaźni, która ich zbliżyła, sprawiając, w co wierzyła, że ufali sobie i budzili wzajemnie swoje zaufanie. Słyszała w głowie zimny głos mówiący, że to samo przydarzyło jej się wcześniej. Nie, nie to samo. Zupełnie co innego, zapewniła samą siebie.. Wtedy nie było pocałunków i pieszczot, ani uczuć. Żadnych uczuć. Jej były chłopak w ogóle

nie przypominał Ruiza.

– Śpij już – wyszeptał od drzwi.

Chowając twarz w poduszce, próbowała wyrzucić, z pamięci wszystko, co się wydarzyło. Ale знаła tylko jeden sposób na oddawanie siebie. Całym sercem. Nie mogła się rozpaść na kawałki, a potem poskładać od nowa. Może mężczyźni tak potrafili... Okej, uporam się z tym, powiedziała sobie ze złością, wyskakując z łóżka, kiedy drzwi się zamknęły. Nie będzie za nimi gonić. Sama jest sobie winna. Przystojniacy zauważają pospolitą, niepewną siebie Holly i bam! Jest wdzięczna. Gorzej. Łaknie uczucia i nie ma za grosz zdrowego rozsądku.

Ale dzięki Ruizowi poczuła się piękna. Czy żałowała? Pomyślała o listach wysyłanych do biura rubryki spraw sercowych. Ich autorzy w większości żyli z poczuciem żalu. Teraz była jedną z nich.

Wzięła prysznic z nadzieją, że jej to pomoże. Ale została z dokładnie tym samym absurdalnym wrażeniem, że Ruiz był niezwykły i nie powinna mu pozwolić wyśliznąć się z rąk. Był jedyny w swoim rodzaju. W jej rodzaju. Jedynym mężczyzną, którego pragnęła i z którym będzie porównywać każdego innego. Do diabła z tym, pomyślała zniecierpliwiona, wciągając czystą koszulę nocną. To nie była miłość. To był tylko seks. Te oczy, niesamowite ciało i pełne humoru skrzywienie zmysłowych warg mogły każdą doprowadzić do upadku. Wskoczyła do łóżka, żeby wpatrywać się niewidzącym wzrokiem w sufit. Wiedziała, że upadek Holly Valiant to była jej własna wina. Ruiz był jedynie współnikiem.

A co z miłością? Miłość to złudzenie. Ruiz uległ mu przez chwilę i ona także. Przynajmniej nie musiała za to płacić. Potrząsając głową, przypomniła sobie słowa byłego chłopaka, kiedy oskarżyła go o wyczyszczenie jej konta bankowego. „Uznaj to za honorarium za świadczone

usługi – powiedział wtedy. – Nie sądzisz chyba, że robiłem to z tobą za darmo? ”. Te słowa dzwoniły jej w uszach. Ale Ruiz był inny. A ona potrafi pozostawić takie doświadczenia za sobą. Czy nie udowodniła już tego? Czy nie dlatego znalazła się tutaj? Musiała się tylko uporać ze swoimi uczuciami. Uderzenia pioruna zdarzają się innym ludziom. Głównie w powieściach. Pioruny nie rażą Holly Valiant. Dziś w nocy zboczyła z drogi, jaką chciała podążać. Ale do jutra opanuje się. Leżała wsłuchana w wiatr w gałęziach drzew i pozostała w tej pozycji bez ruchu, aż wszystko w mieszkaniu ucichło. Ruiz na pewno nie leżał teraz wpatrzony w sufit. To był w końcu tylko jeden dzień z życia playboya. Odwracając twarz do poduszki, pomyślała, że sama potrzebuje porady z rubryki porad sercowych. Ale obowiązywała ją przecież zasada numer jeden: „Polegaj wyłącznie na sobie”.

Miał ją w głowie, kiedy następnego ranka zbiegał schodami na ulicę, nie używając windy penthouse’u. Nie mógł się przestać obwiniać za to, co się stało. Holly niedawno przyjechała do Londynu. Była bezbronna. W dodatku to przyjaciółka jego siostry. Nie musiał przypominać sobie o bezmiarze braku doświadczenia po jej stronie i równie ogromnego „powinieneś wiedzieć lepiej” po jego. Kiedy wyszedł z budynku zauważył, że oddech mu zamarza. Zateęsknił za ciepłem Argentyny. Wyobraził sobie Holly w Argentynie, z dala od komputera i życia w krainie fantazji. Szczęśliwą i żyjącą prawdziwym życiem. Ale mówił poważnie, zapewniając ją, że nigdy nie stanąłby na drodze jej kariery. Zaszła tak daleko, przeprowadzając się do Londynu, i nie kryła faktu, że praca była dla niej wszystkim. Myśl o Argentynie powinna wprawić go w radosny nastrój, podobnie jak sukces Holly. Była teraz prawdziwą dziewczyną z miasta, twardą, odnoszącą sukcesy i z determinacją dążącą do celu. Ale on miał nadzieję na coś więcej. Uruchomił silnik i wyjechał na niemal puste ulice Londynu. Dzięki Bogu, miał dzisiaj dzień wypełniony

pracą i nie było czasu na rozmyślanie o Holly. Kiedy w nocy od niej wyszedł, leżał w łóżku bezsennie, bijąc się z myślami i próbując stłumić uczucia. W końcu zostawił jej kartkę z ostrzeżeniem, że jest bardzo zimno i powinna się ciepło ubrać.

Holly... Nie udawało mu się o niej zapomnieć. Ale, musi. Mógłby. Leci do Argentyny na mecz polo i żeby trochę tam pobyc. Opierając brodę na ramieniu w oczekiwaniu na zmianę świateł, przypominał sobie jej dotyk. Świeży, czysty zapach z nutką wanilii. Wyrzucić ją z pamięci? To tak jak wstrzymać oddech w piersi. Holly. Olśniewająca i czuła. Ekscentryczna i zabawna. Na stałe zaległa w jego głowie. Holly kpiąca. Holly zła. Uduchowiona. Prowokująca. Podniecająca jak diabli i seksowna jak sam grzech. Niewinna i bezbronna.

Czy tego żalowali? Ona tak. Teraz i on zaczął żałować.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Pozwoliłam sobie uwierzyć, że między mną a playboyem coś się dzieje. Ostatniej nocy zbliżyliśmy się do siebie. Bardziej, niż mogłabym się tym podzielić bez stresu na forum takim jak to. Ale potem powiedział, że remont w jego mieszkaniu jest skończony i nie będzie mi się więcej naprzykrzał. Nie współczujcie mi, proszę. Sama mogę się użalać nad sobą. Bo dla niego jestem już zamkniętą historią. Lepiej chyba doznać namiętności, a potem uczucia straty, niż nigdy nie tego nie przeżyć. Pewnie wszyscy tak myślimy tym czy innym razem. Może wszyscy się mylimy. A co do playboya, jest nadal sobą. Pewny siebie i bardzo zajęty. Pozostawił mnie, żebym żyła swoim życiem. On idzie swoją drogą. Co jest idealne, lub powinno być. Chciałabym być częścią jego życia. Tą prywatną, która nie byłaby opisywana. Dzielić z nim małe rzeczy, wymieniać spojrzenia i wzajemnie odgadywać swoje zamiary. Niby nic, a jednak tak wiele. Może jednak zasługuję na wasze współczucie...*

Dostała dokładnie to, na co zasłużyła. Pozwoliła, żeby rzeczywistość zderzyła się z fantazją, doszła do wniosku, ocierając niecierpliwie łzy. Wracała właśnie z porannego spaceru z Bramkarzem. Ona i Ruiz przyłgnęli do siebie na chwilę. Patrzyli sobie w oczy. Pod wpływem namiętności pomyślała, że wszystko jest możliwe. Ale on wracał do Argentyny. Zostawiając ją, żeby zajęła się swoją karierą. Czy nie tego dokładnie chciała? Dlaczego czuła, że świat jej się zawalił? W dziennikarstwie wszystko może się przydać, stwierdziła, otwierając drzwi do pustego apartamentu. Powinna wykorzystać swój niepokój i napisać coś zabawnego. Nikt przecież nie czyta „Życia z playboyem”, żeby słuchać jej jęków.

Nie wymyśliła jeszcze nic konkretnego, ale wymyśli. Patrzyła przez okno na oszronioną londyńską ulicę, ściągając płaszcz. Cisnęła czapkę i szalik na krzesło, odrzucając włosy. Ruiz miał rację, na zewnątrz było bardzo zimno. Dlaczego przejmował się, czy była ciepło ubrana, czy nie? Pewnie nie chciał, żeby opiekunka jego psa zachorowała.

Precz z Ruizem. Precz. Wynocha z mojej głowy!

Było coś, co chciała zrobić przed wyjściem do pracy. Coś wbrew zasadzie numer jeden „Polegaj wyłącznie na sobie”. Desperackie czasy wymagały desperackich czynów. Poczta przychodząca do rubryki w większości była anonimowa. Kto potrzebował teraz pomocy bardziej niż ona? Podbiegła do laptopa i szybko stworzyła adres mejlowy do tego bardzo specjalnego celu. Potem, napisawszy wiadomość, wcisnęła „Wyślij”, zanim miała szansę się rozmyślić.

Jako kobieta oddana karierze już była gotowa do pracy. Nałożyła tylko więcej niż zwykle makijażu. Podniosła z podłogi piżamę i wrzuciła ją do kosza z brudami. Nie mogła się jednak oprzeć pokusie wyjęcia jej z powrotem pod pretekstem sprawdzenia stanu guzików. Przycisnęła ją do twarzy, jak gdyby pikantny zapach Ruiza mógł nadal być na niej rozpoznawalny... Co ona wyprawia? Nie chciała żadnych wspomnień z ostatniej nocy. Włożyła piżamę do kosza, podniosła enigmatyczną notkę Ruiza o zimnie i wrzuciła ją do śmieci. Była gotowa na wszystko i pełna nowych pomysłów do rubryki. Ta noc to tylko kolejne doświadczenie w jej londyńskim życiu. Tego ranka stała się nową kobietą. Twardą Holly. Twardszą w każdym razie. Holly, która radzi sobie ze wszystkim. Która dorosła w ciągu jednej nocy i której nikt już więcej nie nazwie naiwną.

Zaniosiła tę myśl do biura, gdzie ku swej uldze zmuszona była do pośpiechu. Zespół był tak zapracowany, że potrzebowali nowych ludzi. Ruch



na ich stronie był. nieprawdopodobny. Wszystko dzięki jej rubryce.

– Jesteśmy zespołem – powiedziała z naciskiem.

– A zespół uwielbia czytać o twoim dramacie sercowym – skomentował ktoś, wywołując ogólny śmiech. Kto nie uwielbia siedzieć u stóp gilotyny? – Twoje życie uczuciowe nie jest już twoje, Holly. Należy do nas wszystkich.

– Super. – Zmusiła się do śmiechu.

– Słuchajcie! – zawołała jedna z dziewcząt. – Nie uwierzycie, co jakaś idiotka napisała. – Holly chciała się rozpląnąć w powietrzu, ale było za późno i koledzy już ją otoczyli, zaganiając do komputera. Dziewczyna zaczęła czytać jej wiadomość: – „Poznałam właśnie bardzo seksownego faceta, co jest cudowne. Mniej cudowne jest to, że poszłam z nim do łóżka od razu pierwszej nocy, choć wiem, że ta znajomość nie ma przyszłości. A z pewnością nie ma jej teraz, kiedy mi powiedział, że rusza w swoją stronę. Wiem, co mi powiecie. Powinnam o nim zapomnieć i sama ruszyć w swoją stronę. I zrobiłabym to, naprawdę. Ale chyba się w nim zakochałam... ”. Kto może być aż tak głupi?

– Nie bądź taka surowa! – Twarz Holly płonęła.

– Masz rację – przyznała tamta, kiedy wszyscy w końcu się uspokoili i przestali się śmiać. – To było wredne. Wszyscy przez to przechodziliśmy, prawda?

Wtedy szef zespołu, nareszcie w doskonałym humorze, poprosił o ciszę.

– Mam naprawdę dobre wieści dla nas wszystkich. Odkąd playboy powiedział naszej kochanej rudowłosej Holly, że się rozstają, liczba wejść na naszą stronę grozi rozwaleniem systemu.

– Felieton żyje już prawie własnym życiem – powiedziała Holly z desperacją. – Może czas poszukać pomysłu na nową rubrykę?

– Oszalałaś? Nawet o tym nie myśl. Większość wejść jest na tej stronie. Twoje życie uczuciowe jest taką porażką, że każdy nabiera pewności siebie, pisząc do ciebie.

– Och, świetnie. Moje życie jest katastrofą, więc wszyscy są zadowoleni.

– Nie bądź naiwna. To fikcja. Kontynuuj ten dramat. To się sprzedaje prawie tak dobrze jak seks. – Wszyscy się roześmiali, za wyjątkiem Holly. Właśnie obmyślała kolejny nagłówek: „Zakochaj się w jego psie, ale nie w nim. Zwłaszcza, jeśli oczekujesz tego samego poziomu lojalności i uczucia, jaki zapewnia ci jego kudłaty przyjaciel”.

Kiedy pojawiła się w domu, Ruiz zdążył już wrócić z pracy. Siedział nonszalancko rozwalony na sofie w salonie z nogą na nodze. Wyczuwała coś w powietrzu. Nie bez racji.

– Co to jest? – zawołał, obracając laptop w jej stronę, żeby mogła zobaczyć ekran.

– Fikcja – powiedziała beznamiętnie. Czytał jej najnowszy felieton, niezbyt pochlebny dla niego, a jeszcze mniej dla niej samej. Napisała tam o schrzanionym związku, na wniosek szefa zespołu. Zraniona chłodną odprawą Ruiza i myślą o jego wyjeździe do Argentyny jeden jedyny raz dała szefowi to, o co prosił. Wszystkie chwytaki dozwolone. – Nie podoba ci się?

– To, co myślę, nie ma znaczenia. Wszystko zależy od czytelników. Ale wyraźnie pokazujesz swoje uczucia.

Poczekaj do jutrzejszego felietonu, pomyślała, zastanawiając się, czy aby nie powinna go stonować. Zdecydowała jednak, że nie.

– Jestem dziennikarką.

– To znaczy, że zmyślasz fakty.

– Dobrze wiesz, że tak. Nigdy nie kryłam, że „Życie z playboyem” jest

fikcją. Niewinną rozrywką mającą zwiększyć zainteresowanie czytelników rubryką.

– Felietonem, dla którego jestem inspiracją.

– Tego także nie kryłam.

– Mówisz, że to fikcja? Ale musi odzwierciedlać twoje prawdziwe uczucia, przynajmniej w pewnym stopniu. Myślę, że zaczęłaś wierzyć we własną fikcję, Holly.

– Co? To jest moja praca. Tym się zajmuję.

Zapadła pełna chłodu cisza.

– Pójdę rozłożyć zakupy, jeśli nie masz nic przeciwko temu. – Zerknęła na przyniesione przez siebie torby z jedzeniem.

– Kiedy skończysz, wróć tutaj. Musimy porozmawiać.

Czuła się martwa w środku. W jego głosie nie było nic, co mogło świadczyć, że ostatnia noc cokolwiek dla niego znaczyła. Już o niej zapomniał. Weszła do kuchni, a Bramkarz przybiegł do niej, jak gdyby wyczuwając jej napięcie i chcąc je rozładować.

– Nie zostawię cię. Znajdę jakieś miejsce, gdzie będziesz mógł być ze mną. – Ocierając łzy, obejmowała psa. – Kocham cię, Bramkarzu.

– Myślałem, że miałaś rozpakować zakupy i wrócić, żeby ze mną porozmawiać. – Stał w drzwiach. Ręce skrzyżował na piersi. Jego głos, ciało i szczególnie te oczy, w które patrzyła z miłością i na których z taką ufnością polegała, wszystko pchało ją ku niemu.

– Rozkładałam zakupy. – Udało jej się odpowiedzieć zwyczajnie.

– Cóż, oby nie zajęło ci to całego wieczoru.

Playboy mógł być wytworem fikcji, ale Ruiz był cały prawdziwy. Takie też były jej uczucia do niego. Znajdując kupione w supermarkecie ciasteczka dla psa, próbowała sobie wmówić, że nie wszystko jest źle, skoro pies macha

ogonem. Przynajmniej miała w Londynie przyjaciela. Ale ten jedyny, którego pragnęła, przyjaciel i kochanek, zwyczajnie nie był zainteresowany.

Nie spieszyła się. Zanim wróciła do salonu, wzięła prysznic i przebrała się w dżinsy. Ruiz pracował na laptopie,,

– Wyjeżdżasz już wkrótce, prawda?

Usiadła przy nim na sofie. Tak daleko od niego, jak tylko mogła.

– Wszystko w porządku? – Zerknął na nią z niepokojem, kiedy wzięła kilka uspokajających wdechów.

– Wszystko okej, dzięki. To kiedy wyjeżdżasz?

– Niedługo, bardzo niedługo. Ale nie o tym chciałem z tobą porozmawiać. – Podniósł pęk kluczy. Oferował jej klucze do swego domu? Dlaczego?

– Chcesz, żebym zaopiekowała się mieszkaniem pod twoją nieobecność? – Zrobiłaby to z radością.

– Nie, nie trzeba. Ale dzięki za propozycję. Zatrudniłem kogoś, kto tam zamieszka. – Pogłaskał uszy psa. Szukając towarzystwa, zwierzak usadowił się między nimi. – Mój dom jest dużo wygodniejszy niż penthouse. Tam jest ogródek, a obok duży ogród komunalny i park.

– Świetnie. – Potraktowała to lekko. – Ale nie jestem pewna, czy stać mnie na czynsz.

– Bardzo zabawne. – Miał zimne oczy. – Bramkarz się tam przeprowadzi. Ty zostaniesz tutaj, prawda?

Przynajmniej dopóki czegoś sobie nie znajdziesz. Oczywiście nie ma pośpiechu – podkreślił.

– Oczywiście – zaśmiała się. W środku umierała. – Nie martw się, nie zostanę tu długo. Będę oglądać kilka mieszkań w tych dniach.

– Cóż, to świetnie. Ale wiesz, że możesz zostać tu tak długo, jak

zechcesz.

– Raczej nie zostanę.

– Jak sobie życzysz.

– Pomyślałam, że się przeprowadzę gdzieś, skąd będę miała bliżej do biura. – Nic nie odpowiedział. Z ulgą wstała i odwróciła się. Nowa Holly nie tęskniła za rzeczami, których nie mogła mieć. Nie ryzykowała serca ani konta bankowego. A już z pewnością nie ryzykowała swojej kariery, powiedziała do siebie, walcząc ze łzami.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Boisz się, że możesz zostać starą panną? Daj spokój. Tylko pomyśl: zero koszul doprasowania, zero posiłków do gotowania i przez całe życie możesz jeść czekoladowe ekierki na kolację. Olśnienie. Rozpacz nie jest dla mnie, tej odmienionej. Najpierw przyjaciel, potem kochanek i z powrotem przyjaciel. Podobno to jest możliwe, jeśli się do tego podejździe właściwie. A ponieważ kocham siostrę tego faceta, jak gdyby była moją własną, nie chcę jej zranić. Jestem zdecydowana od nowa się z nim zaprzyjaźnić. A co do playboya, kto to może wiedzieć, co on myśli. Wyjeżdża do Argentyny wieść życie, którego częścią nigdy nie będę. Wydaje się czymś bardzo zaabsorbowany. Pewnie martwi się, że zbyt długo był poza stawką i teraz może nie spełniać wymogów pierwszej ligi w polo. Cokolwiek go martwi, jedno jest pewne nie ma to nic wspólnego ze mną...*

Następnego dnia w biurze siedziała z głową schyloną nad klawiaturą. Tylko praca łagodziła ból na myśl o Ruizie powracającym do życia playboya, otoczonym ciemnookimi señoritami w Argentynie. Praca i umówione wizyty w mieszkaniach do wynajęcia w całej stolicy.

- Chyba nie zapomniałaś, że wieczorem mamy przyjęcie gwiazdkowe?
- przypomniała jej Freya.
- Hm? – Holly ledwie spojrzała do góry, zajęta waleniem w klawiaturę.
- Nie usłyszałaś?
- Owszem, ale mam mnóstwo pracy.
- Na litość boską, Holly. Nie zrobiłaś sobie nawet przerwy na lunch.
- Nie pozwolimy ci się z tego wymigać – powiedziały dziewczyny

chórem, gromadząc się wokół biurka Holly.

– Chyba nie zapomniałaś, że impreza odbywa się w klubie samby? – Freya wymieniła z koleżankami spojrzenia. Jak mogłaby zapomnieć. Jeszcze jeden powód, żeby nie iść na to przyjęcie, pomyślała.

– Seksowni mężczyźni, gorąca muzyka i darmowe drinki. Jak możesz z tego zrezygnować?

– Bez trudu – zamruczała Holly, skoncentrowana na monitorze.

– Bez ciebie nie idziemy – oświadczyła Freya kategorycznie.

– No to nikt z nas nie pójdzie – wybuchła Holly. Natychmiast tego pożałowała. Ale jak mogła pójść do klubu samby, który tak wiele dla niej znaczył? Tamten wieczór z Ruizem był niezwykły. Nie mogłaby go powtórzyć ani o nim zapomnieć. Nawet nie chciała próbować. – Błagam, Freya, mam jeszcze tyle do zrobienia. Może innym razem?

– Holly, to impreza gwiazdkowa. Następna będzie w przyszłym roku. Cały czas pracujesz. Jesteś w poważnym niebezpieczeństwie...

– Tylko mi nie mów, że staję się nudna.

– Miałam powiedzieć, że grozi ci wypalenie. – W głosie koleżanki brzmiała troska.

– Przepraszam. Z całego serca. – Kiedy Freya uśmiechnęła się zachęcająco, dodała całkiem innym tonem: – No dobrze, to czyj to był pomysł, żeby zorganizować imprezę w klubie samby?

Freya natychmiast się rozjaśniła.

– Chłopaków z działu marketingu. Czy to znaczy, że przyjdiesz?

– Jeśli mnie zechcecie.

W odpowiedzi koleżanka wyłączyła komputer.

– Idź i się przygotuj. Poczekamy na ciebie.

Znalazłam w Londynie przyjaciół, pomyślała, kiedy dziewczyny



wypchnęły ją z biura. Powinna znaleźć dla nich więcej czasu. Ale nie miała teraz czasu na nic.

Po serii ćwiczeń na wszystkie partie mięśni na siłowni Ruiz stwierdził, że jest w świetnej formie. Wziął długi zimny prysznic i owinał się ręcznikiem w pasie. Właśnie otwierał swoją szalkę, kiedy zadzwonił telefon.

– Gabe? Czemu zawdzięczam ten honor?

– Tej małej ślicznotce, którą wtedy przyprowadziłeś do klubu.

– Masz na myśli Holly? – Już zapomniał, że chciał wyrzucić ją ze swojego życia.

– Ludzie z magazynu „Rock! ” zorganizowali dziś wieczór w klubie imprezę gwiazdkową. Chłopcy się rozochocili. Nie jestem pewien, czy twoja znajoma jest zadowolona, że próbują zmusić ją do tańca. Mam interweniować?

Mięsień drgnął w szczęce Ruiza.

– Jestem po drugiej stronie ulicy w siłowni. Czy mógłbyś mieć oko na sytuację, dopóki się nie pojawię?

– Możesz na mnie liczyć.

Nie wysuszył włosów. Narzucił na siebie ten sam strój do biegania, w którym tu przyszedł, odebrał Bramkarza od dziewczyn z recepcji i ruszył do wyjścia.

Jak miała to zrobić w miły sposób, nie obrażając ludzi, z którymi pracowała? Jak uniknąć tańca z facetami, którzy o wiele za dużo wypili i nie rozumieli, co znaczy słowo „nie”? Mimowolnie przypomniała sobie Ruiza i to, jak bezpiecznie czuła się w jego towarzystwie.

– Sprawiasz mi ból – protestowała, uwalniając rękę z uścisku jednego z facetów. – Nie dotykaj mnie! – Im bardziej się broniła, tym bardziej mężczyźni brali to za grę z jej strony. Gdzie była Freya? Gdzie inne dziew-

czyny, z którymi pracowała? Na zatłoczonym parkiecie nie mogła dostrzec nikogo znajomego. A wtedy serce jej stanęło. – Ruiz?

W butach do biegania i ciuchach z siłowni, z włosami nadal mokrymi po kąpieli, stał w drzwiach klubu z Bramkarzem przy nodze. Lustrował parkiet zmrużonymi oczami. Każde włókno jego napakowanego i umięśnionego ciała drżało w gotowości do akcji. W chwili, kiedy ją spostrzegł, ruszył w jej stronę. Droga przed nim gwałtownie pustoszała. Nic dziwnego. W oczach miał chęć mordy. Z refleksem przytępionym od alkoholu otaczający ją faceci trochę późno zorientowali się w sytuacji. Na szczęście jakiś pierwotny mechanizm obronny musiał zadziałać. Usunęli się w ostatniej chwili.

– Wszystko w porządku? – spytał krótko. Teraz tak, uświadomiła sobie, czując ogromną ulgę. – Podobno miałaś kłopoty? – Zanim zdążyła zaprzeczyć, dodał:

– Chodźmy po twój płaszcz. – Objął ją opiekuńczym ramieniem i poprowadził w kierunku recepcji.

– Przyszedłeś wprost z siłowni? – spytała, kiedy odebrali Bramkarza.

– Nie, zawsze się tak ubieram, kiedy wychodzę wieczorem z domu.

– Ruiz, ja...

– Nic nie mów.

– Powiem. Same ze mną zawsze kłopoty. Dziękuję.

Chrząknął i przytrzymał dla niej drzwi.

Ruszyli w stronę domu szybkim krokiem przez park, z ich ust w lodowatym powietrzu wydobywały się kłęby pary. Oboje mieli o czym myśleć.

– Wybacz, Holly – powiedział, przytrzymując dla niej drzwi. – Wracam do domu do łóżka.

– Zabierasz ze sobą Bramkarza? Oczywiście, że zabierasz –

powiedziała szybko, przypominając sobie że pies mieszka teraz u niego. – Przepraszam, że miałeś przez mnie te wszystkie kłopoty. Nawet nie chciałam nigdzie wychodzić dzisiaj. Jestem tak zavalona pracą, że nie mam wolnej chwili – zamilkła, widząc wyraz jego twarzy.

– Myślę, że powinnaś podjąć decyzję, jak chcesz dalej żyć, Holly. Sukces to wspaniała rzecz, ale... – Wzruszenie ramion było bardzo wymowne. – Muszę się przespać – powiedział, odwracając się. Przed długą podróżą do Argentyny, odgadła. Patrzyła, jak mężczyzna, którego kocha, i jego pies opuszczają jej życie, nie oglądając się nawet za siebie.

Nie spał. Na szczęście spakował się już wcześniej. Rzucił się na łóżku i kręcił, myśląc o życiu i czego od niego chciał. Za każdym razem zostawał z tą samą odpowiedzią. Chciał Holly. Była wszystkim, czego pragnął. Tęsknił za nią. Jego życie było bez niej puste. Pragnął jej nie dla krótkiego szaleństwa, ale na dłużej. Może na zawsze. Zaczął ją poznawać i chciał poznać bliżej. O wiele bliżej. Chciał dać im szansę. Pobiec za tą rudą wariatką i sprawdzić, dokąd go to zaprowadzi. Zapewne donikąd. Holly była całkowicie pochłonięta swoją karierą. Ale czy naprawdę poza pracą na niczym jej nie zależało? Czy ten jej brak pewności siebie w życiu osobistym oznacza, że czuje się bezpieczna tylko w swojej rubryce? Był tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Jeśli szef zespołu chciał dramatu, będzie go miał, pomyślała, wieszając nazajutrz płaszcz w biurze. Pocieszające było to, że ze swoją żalną miną nie była odosobniona. Po przyjęciu każdy był trochę nie w formie, ruszając się w zwolnionym tempie. Wszystko to uległo zmianie, kiedy dotarła do swojego biurka.

– No co? – spytała na widok otaczającej je bandy. – Co się stało?

Dostrzegła przyklejoną do monitora kopertę. Od razu wiedziała, kto był

nadawcą. Tysiące listów przychodziło codziennie do Rudej, ale ten był zaadresowany do Holly.

– Otwieraj – zażądała Freya.

Holly chwyciła kopertę i przycisnęła ją do piersi W nadziei, że stanie się w ten sposób niewidzialna.

– To prywatna korespondencja.

– Natychmiast otwieraj – zażądał szef zespołu z typowym dla niego brakiem wrażliwości.

– To z dobrego serca – szepnęła jedna z dziewczyn dyskretnie. – Jesteśmy po twojej stronie, Holly.

Dlaczego miałyby się przejąć tym, że to od Ruiza? Dostatecznie jasno dał jej do zrozumienia, że z nią zrywa. Może zostawiła coś w klubie i zwracał to, chociaż niczego takiego nie pamiętała.

– To obwoluta z linii lotniczych – poinformowała Freya kolegów. – I coś jeszcze. – Zerknęła zza ramienia Holly

– Przepraszam – powiedziała Holly drżącym głosem. Podeszła do okna i stanęła tyłem do wszystkich. Przeczytała odręczną notkę: „Czy pomyślałaś już o swoim życiu, Holly? O tym, kim chciałabyś być? Może załącznik ci w tym pomoże. Ruiz”.

– Wszystko w porządku? – spytała Freya. – Sprawdźmy bilet lotniczy?

Bilet lotniczy, pomyślała tępo, patrząc na resztę zawartości koperty.

– O mój Boże. To śmieszne!

– Co takiego? – zawołał szef jej zespołu.

– Bilet powrotny do Buenos Aires w pierwszej klasie, na dziś wieczór. I VIP – owskie zaproszenie na mecz polo.

– Trzymała je w górze, jak gdyby chciała, żeby wszyscy potwierdzili,

że były prawdziwe. – Co za marnotrawstwo.

– Marnotrawstwo? – zawołał ostro szef.

– Cóż, nie wykorzystam ich. – Wracając do biurka, zapadła się w fotelu. – Jak mogłabym przy tej ilości pracy?

– Spakuj laptop i ruszaj. Możesz wysyłać teksty z każdego zakątka świata, gdzie jest dostęp do internetu, Holly. Jeśli nie skorzystasz z tej oferty, możesz się uważać za zwolnioną.

– Co takiego? – wykrzyknęła, zrywając się z miejsca.

– Czy to nie ty mówiłaś, że rubryka żyje już niemal własnym życiem? Nie sądzisz, że podróż do Argentyny pozwoli ją wskrzesić?

Znowu ma przepuścić swoje życie przez wyżymaczkę? Czy nie łatwiej byłoby zamknąć rubrykę i rzucić to wszystko?

– Nie mam urlopu.

– Pokryjemy wszystkie wydatki i będziemy płacić ci pensję i diety. Tak długo, jak będą się pojawiać felietony. Mianuję cię korespondentem zagranicznym magazynu „Rock! ” Pomyśl, jak to zwiększy poczytność. – Szef zacierał radośnie ręce. Super. Ale w środku odczuwała pustkę. Co z nią było nie tak? O takiej karierze zawsze marzyła. Ale to było gorzkie zwycięstwo. A co z Ruizem?

Myśl o ponownym ujrzaniu go była przerażającą i niepewną perspektywą. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Czy potrafiła być z nim znowu, pisać o nim i pozostać na dystans?

– A co ze mną? – wybuchła.

– Co z tobą? Jesteś częścią zespołu, Holly. A to coś znaczy. – Miała rację. Nie mogła zawieść zespołu. Chodziło o posady ich wszystkich. Chowając się za plecami, niczego nie osiągnie. Musi wyruszyć i stawić czoło życiu. Ruizowi.

– Nie wiem, na co jeszcze czekasz? – dodał szef niecierpliwie. – Nie powinnaś iść do domu, żeby się spakować? Zostały ci tylko cztery godziny, żeby złapać samolot!

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Mam nadzieję, że będę mogła potem odczytać bazgroły spowodowane wszystkimi tymi turbulencjami. To będzie najbardziej zabalaganiony wpis do pamiętnika od lat. Czy miałam jakiś inny wybór niż przyjęcie zaproszenia Ruiza? Moje nieistniejące życie miłosne było już dostatecznie zabagnione, żeby stać mnie było jeszcze na ryzyko utraty pracy. A teraz muszę zadać sobie pytanie. Skoro nie mogę ufać sama sobie, że podejść do zadania w sposób profesjonalny i napiszę artykuł o playboyu bez uzalania się nad sobą, to jaki rodzaj dziennikarstwa zamierzam uprawiać?*

*Teraz jestem po trzynastu godzinach lotu, w samolocie kołującym na stanowisko na Aeropuerto Ministro Pistarini, bardziej znanym jako Ezeiza. Od miasta pod Buenos Aires, gdzie lotnisko jest położone. Słyszeliście? Buenos Aires! Gdzie według słów naszego atrakcyjnego młodego kapitana jest dwadzieścia osiem stopni, a kostiumy bikini się rozpuszczają. Spokojnie, nie kierował tego komentarza w moją stronę. Z tymi rudymi włosami i piegami nie czuję się ani odrobinę na miejscu pośród zmysłowych, cienkich jak bat señoritas, siedzących ze mną w kabinie pierwszej klasy. A jeśli nawet? Cóż, właściwie nigdy wcześniej nie czułam się aż taką kluchą. Wspomniany kapitan musiał przedsięwziąć środki ostrożności, zanim opuścił podwozie. Ale Boże Narodzenie spędzę z playboyem. W jego rodzinnej cudownej estancii o rozmiarach niewielkiego kraju. Nikt inny nie może tego osobie powiedzieć. Myślę, że zgodzicie się ze mną, że to przenosi „Życie z playboyem“ na zupełnie nowy poziom. Zapnijcie pasy, przyjaciele. Coś mi mówi, że szykuje się wyboista droga.*

Pierwsze, co zobaczyła w hali terminalu, to był olbrzymi plakat



reklamujący mecz polo z udziałem braci Acostów. Ruiz w dziesięciokrotnym powiększeniu, niewątpliwie najbardziej olśniewający z czterech uderzająco przystojnych braci, gapił się wprost na nią. Przełknęła głośno ślinę. Gdziekolwiek spojrzeła, zewsząd wзираły na nią kolejne plakaty. Kolejne wstrzymujące dech w piersiach wizerunki smagłego idola, który skradł jej serce. Nawet limuzynę, którą Ruiz przysłał po nią na lotnisko, ozdabiał plakat na tylnej szybie. Zanim opadła na tylne siedzenie pojazdu, serce biło jej jak stado dzikich mustangów w galopie. To musiał być sen... Gdy luksusowy samochód pokonywał okurzone mile pomiędzy lotniskiem a posiadłością Acostów, czuła, jak gardło zaciska jej się coraz mocniej. Widok kolejnych reklamujących mecz billboardów potęgował jeszcze ten niepokój. Najwyraźniej Ruiz był tu narodowym bohaterem. Opalony, o groźnym wyglądzie z płonącymi oczami, kolczykiem i tatuażem był przecież tym samym mężczyzną, który trzymał ją w ramionach. Zapomnij o tym. Jesteś tu wyłącznie z powodu pracy. Ale mogła myśleć tylko o nim. Nawet ten surowy krajobraz przypominał jej Ruiza. Londyn ze swoimi schludnymi dzielnicami wydał jej się odległy o lata świetlne. Zamówiono u niej artykuł i nic więcej, próbowała się uspokoić. „Święta z playboyem”. I sprawozdanie z meczu polo...

– Zanim dojedziemy, mecz się już rozpocznie – poinformował ją kierowca. – Ale obejrzy pani większość – zapewnił ją angielszczyzną z ciężkim akcentem. – O ile jeszcze ktoś pozostanie żywy na boisku do pani przyjazdu. – śmiał się, ale jej nie było do śmiechu. Kolejny ogromny billboard wyłonił się przed nimi niczym żywy znak interpunkcyjny wśród mil suchych zarośli. Zdawał się z niej kpić. Była tak daleko od cywilizacji i jakiegokolwiek możliwości ucieczki. Wyglądała przez okno niewidzącym wzrokiem. Co ona tu robi? Dlaczego tu przyjechała? Przecież mogła

odmówić. Powinna była. I co, stracić pracę?

Droga, wcześniej całymi godzinami wyludniona, nagle wypełniła się pojazdami podążającymi w tym samym kierunku. Setki pojazdów stały już na poboczu. Patrzyła z niepokojem, jak kierowca przedzierał się w tym tłoku. Trąbiąc, skręcił i poprowadził limuzynę przez okazałą bramę prowadzącą do wysadzonej drzewami alei.

– Witamy w *estancii Acosta, señorita* Valiant. Zabiorę panią do miejsca, gdzie stoją konie. Tam spotka pani Ruiza, jeśli nie będzie akurat na boisku.

– Dam sobie radę. Proszę mnie wysadzić byle gdzie.

– Byle nie pod jednym z billboardów, pomyślała, kiedy jechali przez coś, co wyglądało bardziej na zatłoczone miasteczko niż na rodzinne rancho.

– Mogłaby się pani zgubić. A wtedy wpadłbym w kłopoty. Mam szczegółowe instrukcje. To największa impreza w roku.

Na to wyglądało. Pierwszy raz mogła zobaczyć gauchos, argentyńskich kowboi. Pasy od skórzanych ochraniaczy na bryczesy zdobiły im monety, a kapelusze przystrajały girlandy tasiemek i koronek. Miejscowe dziewczęta były równie starannie wyszykowane jak konie, które przyszły oglądać. Dojeżdżali na miejsce. Ręce tak jej drżały, że nie mogła nałożyć błyszczyku na usta. Nie widziała samego boiska, tylko graczy na koniach. Muskularnych jak bogowie sportu. Nosili białe obcisłe bryczesy i czarne koszule z emblematem czaszki i kości na kieszeniach, albo czerwone z białym napisem „Acosta” na plecach. Niektórzy mieli już opuszczone na twarz stylowe ochraniacze, zabezpieczające ich czarne oczy. Nadal nie było śladu Ruiza.

– Musi być na boisku. To rezerwowi gracze. Rozgrzewają się i czekają w gotowości, na wypadek gdyby ktoś został zraniony. – Poczowała skurcz w brzuchu na myśl, że Ruiz mógł odnieść rany.

– Zaprowadzić panią, żeby mogła go pani zobaczyć w akcji?

– Mógłby pan? – spytała z wdzięcznością, choć sama ta myśl ją przerażała. Kiedy dotarła na zarezerwowane dla siebie miejsce w pierwszym rzędzie, natychmiast go dostrzegła. To ciało poznałaby wszędzie. Miał opuszczoną maskę. Ale nie musiała widzieć jego oczu, żeby wiedzieć, że szykuje się do ataku i lepiej zejść mu z drogi. Romantyczna idea poło to jedno, ale widok jeździeckich umiejętności, mistrzowskiej taktyki, siły i odwagi musiał oderwać myśli Holly od pracy. Wstydziła się przyznać, jak bardzo go pragnie. Zatrzymał się gwałtownie na skraju boiska, zawrócił konia i ruszył galopem. Tłum oszalał, kiedy bracia ustawili się za nim w szyku. Wzniósł mallet i pewnie wbił gola. Holly w uniesieniu krzyczała histerycznie wraz ze wszystkimi.

– Co za mężczyzna! – wykrzyknęła siedząca obok señora, wachlując się dłonią. – Czego bym nie dała, żeby spędzić z nim noc. – I po to musiała przyjeżdżać do Argentyny?

– Ruiz odebrał piłkę wielkiemu Nerowi Caracasowi – objaśnił kierowca. – Nacho Acostę i Nera uznaje się za najlepszych graczy na świecie.

– A Ruiz z nim wygrywa – powiedziała z dumą. W wielkim stylu. Patrzyła, jak odchyła się w siodle, kontrolując konia bez wysiłku, kiedy oba zespoły przegrupowywały się po jego голу. Rozemocjonowana zapomniała, jak bardzo denerwowała się na spotkanie z nim. Co taki mężczyzna jak on mógł myśleć o nieatrakcyjnej, rozczochranej po podróży Holly Valiant? Po co zgodziła się przyjechać do Argentyny? Oficjalnie nie miała wyjścia, jeśli nie chciała stracić posady. Prywatna przyczyna była znana tylko jej samej.

Mecz został wznowiony. Koleżeństwo pomiędzy braćmi było równie widoczne jak łącząca ich więź. Zazdrościła mu tak silnej przynależności do

rodziny. To było cudowne, że Lucia mogła rosnać pod ich opieką. Ale jednocześnie straszne. Nic dziwnego, że mając czterech wojowników strzegących jej nieustannie, próbowała uciekać. Stanowili taką siłę, że bez trudu mogli ją zdominować.

Kiedy mecz zakończył się remisem i zawodnicy otrzymali swoje medale, Holly ruszyła, żeby odszukać Ruiza. Gracze, nadal na koniach, zeszli z boiska. Stanowili niezwykły widok. Muskularni i groźni, z ramionami dość szerokimi, by nosić topory. Stała w cieniu drzew, żeby obserwować ich dyskretnie. Gawędzili ze sobą wesoło, jak gdyby przed chwilą nie byli śmiertelnymi wrogami. Ruiz oparł swojego malleta na ramieniu, trzymając wodze w jednej ręce. Wyglądał tak znajomo, a jednocześnie pod wieloma względami obco. Gdy ją dostrzegł, szybko do niej podjechał.

– Witamy w Argentynie, Holly Valiant. – Ku jej zdumieniu schylił się w siodle i pocałował ją w policzek.

– Cieszę się, że przyjęłaś moje zaproszenie. Podobał ci się mecz? – Zdjął kask i przesunął dłonią po czarnych włosach.

– Był fantastyczny. Ty byłeś fantastyczny! – wykrzyknęła, ale szybko ucichła. Musiał to słyszeć nieustannie.

– Cieszę się, że ci się podobało. – Uśmiech wywołał atrakcyjną bruzdę na policzku. – Widziałaś, jak strzeliłem gola?

– Tak, widziałam. – Nawet bohaterowie narodowi potrzebują od czasu do czasu słów pochwały. – To było wspaniałe – zaczęła się uśmiechać. Jak mogła się nie uśmiechać, kiedy on stał obok.

Wzruszył potężnymi ramionami.

– To zasługa mojego konia. Najlepszego zachowałem sobie na ostatniego czakera.

– Myślę, że miało to też coś wspólnego z twoimi umiejętnościami.

Serce jej zabiło, kiedy popatrzył na nią uważnie

– Próbujesz mi schlebiać, señorita Valiant?

– Być może, señor Acosta. – Droczył się z nią jak dawniej tym swoim ciepłym, ochrypłym głosem. Jak gdyby nic się nie zmieniło i nadal byli sobie bliscy, a głęboka przepaść między nimi istniała tylko w jej wyobraźni.

– Chodźmy – powiedział, zsiadając z konia i biorąc ją pod rękę.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Czy to ma znaczenie?

– Żadnego. Twój szofer powiedział mi, że posiadasz z braćmi konie jedne z najlepszych na świecie. – To nie był najzręczniejszy początek konwersacji. Ale musiała coś powiedzieć, żeby zagłuszyć bardzo erotyczne myśli.

– Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego nie organizuje się mistrzostw świata w grze w polo?

– Z pewnością mi zaraz powiesz.

– Argentyna za każdym razem byłaby mistrzem. Mamy najlepsze konie na świecie. I najlepszych graczy.

– A także najskromniejszych – zauważyła złośliwie.

– Masz rację. Jesteśmy po prostu ideałami.

Nie myślała, że będzie tak łatwo odprężyć się w jego towarzystwie. Ale nie wolno dopatrywać się w tym za wiele, ostrzegła siebie. Była w Argentynie jego gościem.

– Widzę, że nie robisz notatek.

– Jakich notatek? – roześmiała się. Miała przecież reputację pracusia.

– Jak zrozumiałem, jedynym powodem przyjęcia mojego zaproszenia, było zamówienie z „Rocka!” na artykuł o grze w polo? Innych nie było? – sondował.

– A powinny być? – Jeśli nie mogła oszukać samej siebie, jak mogła oszukać jego?

– Ty mi powiedz.

– To mój dom rodzinny – powiedział, kiedy zbliżyli się do wielkiego starego domostwa. Utrzymany z pietyzmem budynek emanował atmosferą tradycji. Weszli przez imponującą bramę i znalazła się w wielkim hallu wypełnionym ludźmi. – Za duży tłok na stosowną prezentację – zdecydował, prowadząc ją ku okazałej szerokiej klatce schodowej. – Powinnaś mieć trochę prywatności, żeby odpocząć i wykapać się, zanim poznasz wszystkich. Możesz się przespać, żeby dojść do siebie po podróży.

– Jestem zbyt podekscytowana. Jeśli dasz mi jakieś pół godziny na prysznic i przebranie się...

– Tylko daruj sobie maseczkę na twarz.

– Obiecuję.

– Ja też muszę się odświeżyć. Potem zrobię rundę po stajniach, żeby sprawdzić, co u koni.

– Czy mogę pójść z tobą?

– Jeśli obiecasz przyjść bez telefonu i notatnika.

– Jeszcze nawet nie włączyłam komórki.

– No to się pośpiesz. Powinnaś dać ludziom znać, że szczęśliwie wylądowałaś. Na estancii możesz pisać między pierwszą a czwartą po południu, kiedy mamy sjęstę.

Zaśmiała się.

– Mam pracować, kiedy ty odpoczywasz? A co mam robić przez resztę czasu?

– Trochę pożyć?

Tak, pomyślała, kiedy odwrócił się i odszedł. Oparła się o ciężkie



drewniane drzwi w wybranym dla niej przez Ruiza pokoju. Urządzony w odcieniach bladego koralu i kremowym był jasny i słoneczny. Bardzo kobiecy. Takiego luksusu nigdy dotąd nie miała przyjemności doświadczyć. Pościel zdobiły koronki, a na gotowalni stały srebrne przybory. Stos atłasowych poduszek dekorował wytworny szezlong, z którego rozciągał się uroczy widok na konie pasące się na padoku, na tle ukwieconych ogrodów. W pokoju unosił się odurzający zapach wosku. Dostrzegła rodzinne fotografie ustawione na komodzie antyku. Ujęcia nastoletnich braci z ich dużo młodszą siostrzyczką. Roześmianych i natychmiast rozpoznawalnych, już wtedy niebezpiecznie przystojnych. Była tu zaledwie od pięciu minut, a już miała mnóstwo materiału do pracy. Wiedziała, że o seksownych graczach w polo napisze bardzo ogólnie. Pewne bowiem rzeczy lepiej zatrzymać dla siebie. Nie pozwoli, aby wszyscy śmiali się, wiedząc, jak jest beznadziejnie zakochana w jednym z graczy. Wykonała niezbędne telefony i wzięła prysznic w staromodnej, ale starannie i pięknie utrzymanej łazience. Potem rozłożyła ubrania na wysokim, misternie rzeźbionym łóżku z baldachimem, zasłanym białą wykrochmaloną pościelą. Kiedy była gotowa, poszła poszukać Ruiza i jej serce podskoczyło, kiedy wpadła na niego na podeście. Tak jak ona właśnie schodził po schodach.

– Masz wszystko, czego ci potrzeba?

Popatrzyła na niego i pomyślała, że nie.

– Mam uroczy pokój. Dziękuję. – Wtedy w jej głowie powstało pytanie, które musiało paść. – Dlaczego mnie zaprosiłeś?

– Twój wydawca jest chyba zadowolony, że tu jesteś?

– Tak, oczywiście. – Nie odpowiedział na jej pytanie i ramiona Holly opadły, kiedy patrzyła, jak wyprzedzając ją, zbiegał po schodach. Jej serce pragnęło go, ale umysł mówił: nie pakuj się w kolejne nieszczęście.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

*To kolejny felieton mający, jak sędzę, większy sens dla ciebie, czytelniku, niż w tym momencie dla mnie samej. W głowie mam tylko jedno: playboya. Jest tak podniecający i seksowny, z tym torsem zdolnym przyćmić rozkładówki wszystkich magazynów świata. Najbardziej ekscytuje jednak na boisku, gdy panuje nad wierzchowcem bez wysiłku i całkowicie. Mecz polo był szalenie widowiskowy. On był szalenie widowiskowy...*

*Robię się trochę samolubna? To wyobraźcie to sobie. Współczynnik ud przypominających gładkie, muskularne pnie drzew, i ramion niczym owłosione stalowe pręty wybiegał daleko poza skalę. Ale playboy to jedyny facet, który mnie kręci. Kiedy w galopie rozgrywał piłkę, widok był tak podniecający, że z miejsca zakochałabym się w nim. Gdybym już od dawna nie była w nim zakochana.*

*Tak. Możecie śmiało powiedzieć, że jestem beznadziejnym przypadkiem. Jeśli chodzi o mężczyzn, nie mam poczucia rzeczywistości. Nie potrafię znaleźć bezpiecznego faceta w kapciach i z gazetą. Nawet takiego troszkę mniej bezpiecznego z kompletem kijów golfowych i rocznym abonamentem w klubie squasha. Jedyne, na co mnie stać, to playboy, taki przez duże P i z wielkim malletem.*

Ruiz siedział w kuchni, sącząc kawę, z gospodynią krzątającą się przy kuchni. Na widok wchodzącej Holly odstawił filiżankę i wstał.

– Chcę ci coś pokazać. – Poprowadził ją z powrotem w stronę drzwi, którymi właśnie weszła, a potem do korytarza prowadzącego poza wielki westybul. Otworzył drzwi do pomieszczenia o całkiem innym charakterze. – I co o tym myślisz? – Nie mogła się skoncentrować. – Rozejrzyj się. Myślę,

że znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz. – To jest biuro, uświadomiła sobie. Meble w kolorze kremowym i światło słoneczne wpadające przez białe firanki tworzyły idealną atmosferę do pracy.

– Pomyślałem, że spodoba ci się to miejsce. Odległe od reszty domu i gwaru towarzyszącego grze w polo i życiu rodzinnemu. Przychodzę tu, kiedy chcę się odizolować. Tu najlepiej mi się myśli. Możesz tu pracować przez cały pobyt. Nikt nie będzie ci tu przeszkadzał.

Pokój był naprawdę piękny: Dlaczego więc czuła się przybita? Czy dlatego, że Ruiz nie był częścią pakietu?

– Dzięki. – Jej dom rodzinny był mały i ciasny, z wiecznie kłócącymi się rodzicami. Za miejsce do pracy służyły jej okoliczna biblioteka albo kawiarnia. Własne biuro, nawet na tak krótko, było prawdziwym luksusem. Brakowało tu tylko jednego, uświadomiła sobie, kiedy Ruiz odwrócił się, żeby odejść.

– Tylko nie spędzaj tu całego czasu – rzucił na odchodnym.

– Bez obaw. – Zależało jej, żeby zabrzmiało to lekko. – Gdybym tak robiła, nie miałabym o czym pisać.

Ale jego już nie było. Zatrzasnął za sobą drzwi, zostawiając ją samą sobie w fantastycznym biurze. Super, przyjechała tutaj w końcu do pracy. Cóż, uporaj się z tym, a potem... Nic. Całkowita pustka w głowie. Tylko klawiatura, pusty ekran i pewne siebie kroki cichnące w oddali.

To czas, kiedy muszę rzucić się na szerokie wody, zamiast czekać bezczynnie na brzegu, pomyślała, kiedy najdłuższe dziesięć minut jej życia minęło. W tym pokoju było wszystko, za wyjątkiem tego jednego, czego potrzebowała. Podniosła słuchawkę domowego telefonu i wybrała numer do kuchni. Ruiz odebrał natychmiast.

– Jakiś problem?

– Muszę mieć o czym pisać.

– Zaraz tam będę. – Nic w jego tonie nie sugerowało, że to miało być coś więcej niż tylko zwykła uprzejmość. Kiedy jednak zapukał do drzwi, serce jej drgnęło. – Więc? – zawołał, wchodząc.

W tej chwili chciała tylko na niego patrzeć. Usychała z tęsknoty za nim i chciała go teraz wypić do dna. Głębokimi, orzeźwiającymi łykami. Spoglądał na nią z góry, marszcząc brwi.

– Nie ściągałaś mnie tu chyba bez powodu?

– Nie. – Uwielbiała, kiedy tak patrzył na nią spode łba. Był na tyle blisko, że czuła jego ciepło i zapach mydła, jakiego używał pod prysznicem.

– Dlaczego nie pracujesz?

– Owszem, pracuję.

– Pracuj szybciej. I pamiętaj, że kiedy opuszczasz ten pokój, zostawiasz tutaj swoją pracę. Zgoda?

Uwielbiała, kiedy tak zaciskał usta.

– Zgoda – powiedziała cicho.

– Głośniej, Holly.

– Zgoda.

– Tak dużo lepiej – mruknął. – Teraz chodź tu do mnie. Nie przywitaliśmy się jeszcze dzisiaj porządnie. – Przyciągnął ją do siebie. – Witaj, Holly – wymruczał, ze śmiejącymi się oczami.

Zdołała tylko wyszeptać:

– Myślałam, że ten pokój jest do pracy.

– Bo jest. A taki oto będzie twój najnowszy nagłówek.

– Ten pocałunek pozbawił ją tchu. Był jednocześnie gwałtowny i czuły.

Dwie tamy zerwały się jednocześnie.

– Nie możesz tego robić w tym biurze...

– Mogę robić wszystko, co chcę, i wszędzie, gdzie mam ochotę. Jeśli tylko ty też tego chcesz...

– Chcę tylko ciebie.

– Jesteś pewna? W każdej chwili mogę cię tu zostawić, jeśli zechcesz pracować.

– Ani się waż. Zresztą wiesz, co mówią o pracoholizmie. Dokąd idziemy? – spytała, kiedy prowadził ją w stronę drzwi.

– Do łóżka. To może potrwać i nie jestem pewien, czy sprężyny w sofie wytrzymają.

– Lubię, kiedy mężczyzna wie, czego chce.

– A ja, kiedy kobieta wie, jak dać to mężczyźnie. – Nie spierałabym się o to, pomyślała Holly, walcząc z przyspieszonym oddechem. Łóżko Ruiza było duże i solidne, świeżo powleczone wyprasowaną białą pościelą. Z prześcieradeł unosił się zapach słońca. Ułożył się przy niej i ją pocałował.

– Ale ci spieszno – powiedziała, walcząc o oddech, kiedy ją w końcu puścił.

– Chciałabyś, żebym to robił inaczej?

– Absolutnie nie.

– Przestań się chować za rubryką.

– I trochę pożyj?

– Nie. Żyj na całego.

Na kolejny pocałunek Ruiza zareagowała gwałtownie. Lubiła dotyk jego ramion i gładkość jego ciała pod palcami. Podobał jej się jego smak i zapach, ciepły, czysty, z nutą piżma, niezwykle męski.

– Tak się cieszę, że mnie zaprosiłeś.

– Nie udawaj skromnisi. Dobrze wiem, czego chcesz.

– Bądź poważny, Ruiz.

– Poważny? Wiem, czego ci trzeba. A ty powinnaś już wiedzieć, że zawołam cię tak, jak będę musiał. Tak głośno i z tak daleka, jak będzie to konieczne. – Nie знаła wcześniej takich emocji, poczucia bezpieczeństwa. Pewności. Szczęścia.

– A teraz koniec żartów – oznajmił chrapliwie. – Oboje wiemy, że jesteś bardzo niegrzeczną dziewczynką. Co więc cię powstrzymuje, Holly?

– Nic.

Wolno podążała dłońmi liniami jego muskularnych ud. Potem, ściągając mu koszulkę, wędrowała po umięśnionym brzuchu. Kiedy jej palce zawędrowały niżej, szybko wciągnął oddech. Objęła dłonią wypukłość erekcji pod tkaniną dżinsów.

– To wszystko dla mnie? Ależ nie trzeba było.

Jęknęła, kiedy wciągnął ją pod siebie.

– Trzeba było i będzie – obiecał, rozpinając jej bluzkę.

– Masz na sobie o wiele za dużo ubrań.

– A ty jesteś jak zawsze w awangardzie.

– Kładź się na tym łóżku, señor. Pewna niedokończona sprawa wymaga mojej natychmiastowej uwagi.

– Spokojnie, señorita. Długo na to czekałem.

– Próbujesz mi powiedzieć, że znany playboy stracił nad sobą panowanie?

– Mówię, że z tobą powstrzymywanie się może być niemożliwe. – Wsunęła palce pod krawędź jego bokserek. Teraz z kolei ona wstrzymała oddech. Ruiz był potężny pod każdym względem, a w tym miejscu szczególnie. Opuściła głowę, żeby wziąć go do ust. Posmakowała go i pociągnęła delikatnie, zanim zaczęła zachłannie lizać.

– Dość! – wykrzyknął nagle, zagarniając ją pod siebie.

– Nie możesz się powstrzymać? – Spojrzała zawadiacko.

– Sprawdźmy, dobrze?

– O tak, koniecznie – zgodziła się z entuzjazmem, kiedy Ruiz ściągał z niej resztę ubrań. Potężnym udem rozsunął jej nogi, układając ją wygodnie z poduszką pod biodrami. Ostrożnie ułożył się na niej.

– A teraz możesz sobie popatrzeć.

Zanuciła, udając, że to nie ma dla niej znaczenia. Ale miało. Ruiz poruszał biodrami na boki, masując ją tak umiejętnie, że traciła oddech. Przyjemność była niezwykła, a on jeszcze połączył ten masaż z głębokimi pchnięciami do przodu i do tyłu. Z każdym razem wstrzymując się tylko po to, żeby zacząć wszystko od nowa. Szybko stało się jasne, kto pierwszy straci nad sobą kontrolę.

– Chcę, żebyś nic nie robiła, o niczym nie myślała. Poczuj mnie tylko.

Przyjęła ten równy puls narastającej w niej przyjemności, kiedy Ruiz pracował nad odpowiednim rytmem. Próbowwała leżeć spokojnie, jak jej kazał, ale nie umiała wyłączyć umysłu. Wiedziała, że to już nie potrwa długo. Może jedno pchnięcie. Może dwa. Był gotowy, kiedy siła orgazmu pchnęła Holly w jego ramiona. Trzymał ją mocno, kiedy przywarła do niego w ekstazie. Kołysząc ją w ramionach, patrzył jej głęboko w oczy, obserwował ogień i kilka fal dreszczy, z których każda wydarła jęk rozkoszy z jej ust.

– Chyba ci się podobało – zamruczał, całując jej rozchylone wargi. – Myślę, że nawet bardzo.

– Tak – powiedziała półprzytomnie. – Ale teraz będziesz musiał ten wysoki poziom utrzymać.

– Jak wiesz, moje standardy są bardzo wysokie.

– A można je utrzymać tylko w jeden sposób – szepnęła. Kiedy podniósł pytająco brew, wymruczała: – Regularnie ćwicząc.

– To mogę się tylko cieszyć, że uratowałem cię w klubie samby.  
– Nie powiedziałaś mi, skąd o tym wiedziałeś.  
– Gabe zadzwonił do mnie do siłowni.  
– No tak – szepnęła. – Co ci powiedział?  
– Że mała ślicznotka, z którą mnie widział w klubie, ma problemy z facetami.

– Mała ślicznotka? Jesteś pewien, że miał mnie na myśli?  
– Rozmiar to kwestia skali, prawda? – Pełnym uznania wzrokiem obrzucił jej nagie ciało. Przeciągnęła się zmysłowo. – Czy to już koniec pytań? Chcesz jeszcze rozmawiać?

– Rozmawiać? Nie, to może poczekać... – Sięgnęła po niego. – Nie bądź egoistą – poskarżyła się, kiedy droczył się z nią, odsuwając się. – Nie możesz pokazywać mi takich skarbów, a potem odmawiać przyjemności korzystania z nich.

– Znowu? Jesteś pewna? Wykończysz mnie.  
– Przecież minęło już całe trzydzieści sekund! Cieszę się, że mnie uratowałeś wtedy w klubie... ale teraz musisz uratować mnie znowu...

– Ty tygrysico!

– Nie udawaj, że ci się to nie podoba.

– Kto by przypuszczał, że okażesz się taką pojętną uczennicą...

Kochali się całymi godzinami. Kiedy wreszcie Holly usnęła, patrzył, jak śpi. Co miał zrobić, żeby mogli być razem? Myślał o swoim pustym życiu w Argentynie i w Londynie. O lojalności wobec braci.

O londyńskiej rezydencji, którą tak bardzo chciał zamienić w dom dla rodziny. O rodzinnej enstancii i ukochanych pampasach. Nawet nie doszedł do koni i gry w polo, całego tego szalonego życia. Jak mógł prosić Holly, żeby je z nim dzieliła? Była tak utalentowana i skupiona na swojej pracy. Nie



mógł oczekiwać, że potulnie przybiegnie do jego nogi. Tak jak Bramkarz. Nie mógł prosić o to kogoś, kogo kochał. A więc jak mógł ją zatrzymać? Bo musiał. Należeli przecież do siebie. Musi dać jej tyle wolności, ile mogła pragnąć. Pozwolić jej podejmować własne decyzje.

– Co? – wyszeptała półprzytomnie, kiedy obudził ją pocałunkiem. Wyciągnęła do niego rękę, ufna jak dziecko. Dotknęła go czule. Właśnie tego chciał. Tej bliskości, czułości, wzajemnej uwagi. Na zawsze. Uśmiechnęła się sennie. – Nadal tu jesteś.

– Oczywiście, że tu jestem. – Jak gdyby co innego było niewyobrażalne. Bo było. Teraz już tak. Nie mógłby być gdzie indziej niż ona. Francuzi nazywają to *coup de foudre*. Uderzenie pioruna w serce. To była miłość.

Przedstawił ją swoim braciom. Nacho zachowywał się z pewną rezerwą, ale Holly czuła jego aprobatę.

– Jesteś właściwą kobietą dla mojego brata – powiedział jej po kolacji tego wieczora. – Nigdy nie widziałem go równie szczęśliwym. – Wymieniła z Ruizem spojrzenie. Tak bardzo się cieszył, że pasowała do jego rodziny i ją polubiła.

Następnego ranka, po kolejnej spektakularnej miłosnej nocy z Ruizem, siedziała zamyślona. Wkrótce będzie musiała wrócić do Londynu i do pracy. Przedtem miała do napisania artykuł. Ale chociaż siedziała, gapiąc się w ekran monitora w pokoju, który Ruiz jej udostępnił, strona pozostawała całkiem pusta. Obróciła się zaskoczona, kiedy się pojawił. Wyglądał bosko w wysokich do kolan butach do konnej jazdy, obcisłych bryczesach i dopasowanym topie.

– Nie miałeś trenować?

– Zmieniłem zdanie. Samemu to żadna frajda. – Podszedł do

komputera i napisał „Zabawa”. – Tego potrzebujesz, Holly.

– Dziś w nocy miałam chyba dosyć zabawy?

– Tamto było wtedy, a teraz jest teraz. Kiedy ujrzałem cię pierwszy raz, bawiłaś się na całego. Nie można mieć dosyć zabawy. – Obrócił jej fotel, żeby mogła na niego spojrzeć. – Przestań we mnie wątpić.

– Jakim cudem zawsze wiesz, o czym myślę?

– Po prostu cię znam.

– Dlaczego więc jesteś ze mną, Ruiz?

– Niech pomyślę. Czyżby dlatego, że cię kocham? Przyszło ci to do głowy? Może boisz się miłości, na wypadek gdyby miano cię znowu zranić?

– Z pewnością nie bała się Ruiza. Ufała mu.

– Kochasz mnie? – Jej umysł zarejestrował tylko to.

– Kocham cię, Holly Valiant.

– Nie możesz tego mówić tylko dlatego, że było nam dobrze w łóżku.

– Chciałaś chyba powiedzieć: fantastycznie.

– Naturalnie, to miałam na myśli – przyjęła ten sam żartobliwy ton. – To nie znaczy, że mnie kochasz – spoważniała. – Jak możesz być pewien swoich uczuć?

– Mamy mnóstwo czasu, żeby ci to teraz udowodnić.

– Bądź poważny.

– Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny. – Uśmiech zniknął z jego twarzy. – W przeszłości ktoś cię zranił. Ale ja nigdy tego nie zrobię, Holly. Chcę być z tobą i już zawsze się tobą opiekować. Jeśli mnie zechcesz...?

W tym ułamku sekundy wyglądał tak bezbrinnie, jak ona się czuła.

– A kto by ciebie nie chciał? Nie, żebym dawała ci licencję na sprawdzenie tego.

- Pragnę tylko licencji z naszymi imionami.
- Może nam się uda? – Zaczęła się uśmiechać. To się działo. Działo się naprawdę. Holly Valiant miała chłopaka. I on ją kochał.
- Na pewno. Kiedy to ogłosisz?
- Na łamach? Będziesz musiał poczekać i zobaczyć...
- To nie jest materiał na felieton. – Nagle spoważniał.
- Proszę cię, żebyś została moją żoną, Holly.
- Naprawdę mnie kochasz? – Jego słowa brzmiały nie tylko prawdopodobnie. Stopniowo, powoli, och, bardzo powoli, zaczynały nabierać wiarygodności. – Kochasz mnie!
- Tak, kocham. *Dios!* Ześlijcie mi anioła, żeby mi pomógł cię przekonać. Jeśli to wymaga całego życia, to będę to robił, Holly Valiant. Kiedy uporządkowaliśmy już najważniejszą sprawę, czy wiesz już, jaki masz problem z pisaniem?
- Niestety, nie – Z trudem mogła się skoncentrować.
- Weźmy prysznic.
- Razem?
- A jak inaczej?
- Teraz będzie ci się dobrze pisać – powiedział później, kiedy stali już oboje przed pustym ekranem komputera. – Wcześniej zablokowałam swój umysł z powodu wszystkiego, co cię trapiło.
- Tam w sypialni zrobiłeś mi więc przysługę, odblokowując mój umysł na nowo?
- Na pewno ci pomogłem. Mógłbym ci także udzielić dalszej pomocy, jeśli będziesz jej potrzebować – powiedział, zerkając na sofę.
- Nie potrafisz myśleć o niczym innym?
- Kiedy jesteś obok? Rzadko. Założę się, że mogę dać twojej

wyobraźni porządny impuls na dobry początek.

- Trzeba próbować wszystkiego – powiedziała odważnie.
- Doskonale. Najpierw zabawa, potem praca.
- Skoro uważasz, że to rozwiąże problem, to lepiej się zastosujmy.
- Sam nie ująłbym tego lepiej. Myślę, że napiszesz najlepszy artykuł w swoim życiu, Holly Valiant. A potem nauczę cię jeździć konno.

Zaśmiała się.

- A potem?
- A potem pokażemy wszystkim, jak się tańczy sambę.
- Kompletnie oszalałeś – wykrzyknęła, kiedy układał ją na poduszkach.

- Na twoim punkcie – przyznał, rozpinając pasek przy spodniach.

Leżąc w ramionach Ruiza, zaspokojona, spytała:

- Mówiłeś poważnie?
- Kiedy? – Otworzył jedno oko.
- No wiesz...
- Powiedz to, Holly. – Uniósł wyczekująco brew.
- Kiedy powiedziałaś... że mnie kochasz.
- Oczywiście. Kocham cię.

Nucąc, wtuliła się z powrotem w jego ramiona.

- Cieszę się, że nie poszedłeś dzisiaj na konie.
- Och, ja też się cieszę – powiedział, kryjąc uśmiech.
- Ale mam teraz zamiar wypróbować nowego wierzchowca. Będziesz więc miała szansę napisać swój artykuł.

- Poganiacz niewolników!
- Tylko mi nie mów, że nie zapewniłem ci wystarczającej dawki inspiracji! – To był jedyny sposób, żeby oboje byli szczęśliwi. Pozwolić jej

rozwijać talent i karierę.

– Z pewnością dałeś mi wystarczająco dużo, żebym mogła zacząć teraz pisać. – Ociągając się, podeszła do biurka.

– Zadzwoń, jeśli będziesz potrzebować pomocy. – Zerwał się z miejsca, poprawiając ubranie.

– Bez obaw, zadzwonię – obiecała, logując się.

Holly znaczyła dla niego więcej, niż mogła przypuszczać. Chciał zrobić dla niej coś specjalnego. Udowodnić jej, jak bardzo mu na niej zależy. Jak bardzo ją kocha. Zbliżało się Boże Narodzenie, a to były także jej urodziny. Prezenty dla braci nie stanowiły problemu, zawsze cieszyły ich gadżety dla koni. Lucię mógł zabrać na wirtualne zakupy, pozwalając jej wybrać cokolwiek tylko zechce. Ale z Holly nie chciał tak robić. Dla niej musiał wybrać coś niezwykłego. Coś wiele dla niej znaczącego. Pragnął ją psuć, bo nigdy dotąd tego nie zaznała, i zaskoczyć ją, ponieważ uwielbiał, kiedy się śmiała.

Wiedząc, że spędzi z nimi święta, kupiła prezenty gwiazdowe dla całej rodziny Acostów. Nie mogła tylko znaleźć idealnego prezentu dla Ruiza. Miał przecież wszystko. Wpadła na pewien pomysł, ale musiała nad tym popracować. I bardzo się spieszyć. Nacisnęła „Wyślij” i puściła najnowszy odcinek „Życia z playboyem” razem z drugą wiadomością, oznaczoną „Pilne”.

Nadal pracowała nad głównym artykułem dla „Rocka! ” Coś jej mówiło, że jeśli nie przygotuje alternatywnych zakończeń, będzie musiała czekać do końca świąt, żeby zamknąć ten tekst.

– Gotowa na naukę jazdy konnej? – Ruiz wkroczył zamaszycie do pokoju.

– Jak gdybym mogła być.

– Chyba nie tchórzysz?

– Niedoczekanie twoje!

Wsadził ją na młodego, gniadego wałacha o imieniu Dulce.

– Czy dasz mi wodze? – spytała nerwowo.

– Dulce jest zbyt delikatny w pysku. Ale będzie grzeczny. Ściśnij tylko kolana i pójdzie do przodu.

– Nie jestem pewna, czy mogę je ścisnąć...

Roześmiał się.

– To zrób, co możesz.

– Cóż, to twoja wina... – Ale jakoś dała sobie radę. Koń był niezwykle posłuszny. Ruiz cierpliwie dawał jej wskazówki i wkrótce poczuła się pewnie w siodle. – Podoba mi się to.

– A koń?

– Jest cudowny! – Pogłaskała aksamitne uszy, opierając policzek na cieplej szyi Dulce.

– Należy do ciebie.

– Co? Nie możesz tego zrobić.

– A kto tak powiedział? Wesołych świąt, Holly.

– Ale kiedy będę mogła na nim jeździć?

– Kiedy tylko przyjedziesz ze mną do Argentyny.

– A kto będzie na nim jeździł w międzyczasie?

– Stajenny. Jak mam cię przekonać? Zawołać braci? Potwierdzą, że nigdy nie żartuję, jeśli chodzi o konie.

– A jeśli chodzi o kobiety?

– Nie ma żadnych kobiet, Holly. Jesteś tylko ty.

– To dobrze, bo już opublikowałam najnowsze wiadomości. Spowodowały megaliczną wejść na stronę „Rocka! ”.

– Cudownie. Powinnaś pomyśleć o karierze pisarki.  
– Skoro mamy być razem, czy nie powinnam zamknąć rubryki?  
– Oczywiście, że nie.  
– Ale czytelnicy się znudzą, gdy się dowiedzą, co się stało.  
– Rozczarowujesz mnie, Holly. Gdzie twoja wyobraźnia? Bez trudu znajdują się ze trzy wątki poboczne. – Zaręczyny, ślub i chrzciny, pomyślała. Szybko jednak pozbawił ją złudzeń. – Czyszczenie upręży, prasowanie koszul i gotowanie playboyowi posiłków.

Przyjęcie bożonarodzeniowe miało się odbyć na głównym dziedzińcu. Ubrana w dzinsy, z włosami wysoko upiętymi Holly pomagała dekorować ściany i balustrady girlandami z kwiatów. Wybrukowany teren oświetlały świece i umocowane na ścianach pochodnie. Księżyc w pełni rzucał blask na fontanny. Zespół już zaczął grać zmysłową latynowską muzykę. Profesjonalni tancerze demonstrowali gościom różne style tańca. Jedzenia i picia mogło wystarczyć na wykarmienie całej armii.

Holly miała właśnie pobiec się przebrać, kiedy pojawiła się największa niespodzianka wieczoru. Lucia przyjechała pod osłoną ciemności, żeby zaskoczyć swoich braci. Były z Holly w kontakcie mejlowym, wspólnie planując kilka jeszcze innych niespodzianek na tę noc.

– Jak za dawnych lat w szkole – powiedziała Lucia, wręczając Holly prezent. Uściskała ją serdecznie. – Chodź, przyszła siostró, przebierzmy się. Nie możesz pojawić się na przyjęciu w dzinsach.

Podarowała Holly cudowną kreację. Seksowną sukienkę w żywym czerwonym kolorze, z głębokim dekoltem i najkrótszą z krótkich. Przyjaciółka wybrała też dla niej srebrzyste sandaalki na niebotycznych obcasach.

– Wyglądasz super – oceniła Lucia, kiedy zakradły się do pokoju



Holly, zamykając dla pewności drzwi na klucz.

– Nie powinnaś wydawać na mnie tyle pieniędzy, Lucia!

– A ty nie powinnaś płacić mi za mieszkanie. Nie mogłam uwierzyć, ile kasy wysłałaś na moje konto.

– Rubryka odnosi sukces.

– To bez znaczenia. Ktokolwiek dał ci mój numer konta, już nie żyje.

– Przyjmij te pieniądze. Stać mnie na czynsz. Ty dla odmiany wyglądasz fantastycznie. Co to za okazja?

– Tylko fantastycznie? – zmartwiła się Lucia, uważnie patrząc w lustro.

– Wiesz, że wyglądasz jak zawsze cudownie. Ale nadal nie powiedziałaś, co to za specjalna okazja.

– To tylko rodzinne przyjęcie.

– I tak bardzo się starasz?

– No dobrze, podobno Nero Caracas przywozi do nas dziś wieczorem swoją żonę i dziecko, a także całą swoją drużynę polo. A to znaczy, że Luke Forster, ten Amerykanin, będzie na przyjęciu. Nie patrz tak na mnie, jest o wiele za surowy i poważny dla mnie. I ma ze trzy metry wzrostu.

– Biedak – stwierdziła Holly, przywołując w pamięci przystojnego zawodnika, który rozegrał kilka udanych akcji w czasie meczu.

– Będę się z nim drażnić. – Lucia poprawiała w lustrze obfity biust w wydekoltowanej sukience.

– Doskonała wiadomość dla Luke'a. Gotowa na zrobienie niespodzianki?

W tym czasie Ruiz przemierzał swój pokój tam i z powrotem, niemal miażdżąc w dłoni telefon.

– Jak to nie mogłeś tego załatwić? Dawno temu powiedziałem ci, czego

chcę. Nasze kraje podpisały specjalną umowę, więc nie powinno być z tym żadnego problemu. Co się stało z weterynarzem? Jak mógł odlecieć innym samolotem, skoro zamówiłem go dla siebie? Zarezerwowałem jęta, do cholery! – grzmiał. – Kto, do diabła, odwołał moje zamówienie?

Odwrócił się, kiedy jeden z braci wsadził głowę w drzwi. **Zamachał** do niego, żeby mu nie przeszkadzał. Sprawa dotyczyła Holly i nic innego się nie liczyło.

– Przyjdiesz na przyjęcie? – Diego nie pozwolił się tak łatwo spławić.

– Kiedy będę gotowy.

– Chcesz, żebym zaopiekował się w twoim zastępstwie Holly?

W odpowiedzi Ruiz rzucił w drzwi piłką do polo.

– Tak tylko spytałem – zamruczał Diego, zamykając drzwi. Jedna z niespodzianek, jakie Ruiz przyszykował dla Holly, nie wypaliła. Na szczęście jubiler z Buenos Aires go nie zawiódł. Sprawdzając kieszonkę na piersi w swojej marynarce zdecydował, że powinien zejść na przyjęcie. Nie miał najmniejszego zamiaru rezygnować z tej drugiej niespodzianki.

Holly i Lucia ledwie zdołały wkroczyć na przyjęcie, a trzech bracia Acostowie spostrzegli siostrę i natychmiast znaleźli się przy niej. To rodzinne spotkanie wzruszyło Holly. Zazdrościła im tej bliskości. Zateśniła nagle za własną rodziną. Patrzyła z rozbawieniem, jak Lucia zdzieliła największego ze swoich braci, Nacha, w głowę swoją fikuśną wieczorową torebką.

– Jak śmiesz wzywać mnie niczym pracodawca, ty prostaku? I co zrobiłeś z Ruizem? Holly ma dla niego cudowną niespodziankę, a jego nawet tu nie ma. Tylko mi nie mów, że wysłałeś go do Londynu do pracy.

Nacho prychnął lekceważąco.

– Nie mogę mówić twojemu bratu Ruizowi, co ma robić.

– Bardzo słusznie. Ruiz jest zbyt zajęty mówieniem mi, co mam robić.

– Gdy Lucia całowała kolejno każdego z braci, Holly coraz bardziej się niepokoiła. Czyżby jej niespodzianka dla Ruiza miała się nie udać?

– Kiedy ostatni raz widziałem Ruiza, był w swoim pokoju. Zły, jak gdyby użądliła go osa. – Diego szepnął jej dyskretnie do ucha: – Ja dałbym mu jeszcze kilka minut.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem.

Kiedy ciemnowłosi przystojniacy odeszli witać gości, pojawili się inni mężczyźni. Holly rozpoznała wśród nich kierowcę, który przywiózł ją z lotniska. Ukłonił się jej tak grzecznie, prosząc do tańca, że nie mogła mu odmówić. Zabawnie podkręcił węża, zanim powiódł ją na parkiet. Sukienka podarowana przez Lucię czyni cuda, pomyślała Holly, kiedy zaczęli tańczyć. Nigdy w życiu nie nosiła równie pięknej. Zerknęła z wdzięcznością na przyjaciółkę. Rozbawiona dostrzegła, że ta podchodzi wprost do Luke’a Forstera. W ostatniej chwili pod pretekstem porwania do tańca jednego z braci, umknęła mu sprzed nosa. Interesujący był też widok Luke’a Forstera, wodzącego bursztynowymi oczami za Lucią.

Holly przetańczyła z kierowcą ledwie kilka minut, kiedy inny mężczyzna klepnął go w ramię, odbijając mu partnerkę. Nie mówił po angielsku, ale dobrze tańczył i trzymał Holly bezpiecznie na odległość ramienia. Świetnie się bawiła, chociaż jednocześnie martwiła się o Ruiza. Jakiś młody chłopak, mocno już podpity, zdecydował wtedy, że przyszła jego kolej, żeby ruszyć z Holly w chwiejną rundę po parkiecie. Trzymał ją tak mocno, że nie mogła się uwolnić. Lucia zaczęła jej dawać rozpaczliwe znaki. Jak w wolno rozgrywającym się dramacie, którego akcji nikt nie mógł zatrzymać, Holly ujrzała stojącego u szczytu schodów Ruiza, obserwującego parkiet. Młodzieniec w tym akurat momencie postanowił się na nią rzucić z rozchyłonymi ustami. Holly odsunęła głowę, broniąc się przed tym atakiem,

kiedy wielkie kudłate ciało rzuciło się na nich oboje, szczerkając zajadłe i przewracając ich na podłogę.

– Bramkarz? – wykrzyknęła Holly, wycierając ślady ubłoconych łap z ramienia. Spojrzała w górę na Ruiza. W stroju wieczorowym wyglądał tak wspaniale jak nigdy dotąd.

– Jak Bramkarz się tu znalazł? – spytał Ruiz.

Wszyscy zamarli, wyczuwając w powietrzu dramat.

Muzyka ucichła, zamilkły głosy. Zapadła cisza. Jednak gdy Bramkarz zaskomlał, oboje rzucili się na kolana, żeby go pogłaskać. Na ten sygnał muzyka znowu zabrzmiała i parkiet powrócił do życia.

– Wesołych świąt, Ruiz – szepnęła Holly, patrząc mu w oczy. – Bramkarz musiał to zaplanować od pierwszej chwili, kiedy się poznaliśmy. Lucia przywiozła go prywatnym jetem z weterynarzem na pokładzie. Miał wszystkie szczepienia i specjalny paszport, a ponieważ Argentyna ma takie same przepisy dotyczące przewozu zwierząt jak Unia...

– Tyle sam wiem. Przecież zajmuję się przewozem koni! Sam próbowałem go sprowadzić, żeby zrobić niespodziankę tobie. Ale mnie uprzedziłaś...

– Pomyślałam, że w pampasach będzie Bramkarzowi lepiej niż w Londynie. Twój bracia się zgodzili.

– Nacho się zgodził, żeby tu zamieszkał?

– O wiele więcej. To on załatwił jeta.

– Dios! – Ruiz zerknął na brata, a ten wznosił w jego stronę kieliszek.

– Podoba ci się moja niespodzianka? – spytała Holly niespokojnie.

– Nic nie mogłoby mnie bardziej ucieszyć. Ale pozbawiłaś mnie możliwości zrobienia niespodzianki tobie.

– Jakoś trudno mi uwierzyć, że wyczerpaliśmy już cały repertuar

niespodzianek...

- Chcesz teraz poznać moją?
- Na oczach tych wszystkich ludzi? Absolutnie.
- To co mam zrobić z tym w tej sytuacji?

Zapatrzyła się na pudełeczko od jubilera.

- Co to takiego?
- Kolejny nagłówek do twojej rubryki.
- Jeśli to jest to, co myślę....
- Owszem. Ale myślę, że najpierw powinnaś pozbyć się tej sukienki. –

Wstrzymała oddech. Jej suknia była ubłocona przez Bramkarza. – Mamy tu w Argentynie świetne pralnie chemiczne.

– Ale nie mogę pozwolić, żebyś zapłacił za pranie. – Nagle oboje przypomnieli sobie tamten dzień w Londynie, choć wydawał się teraz tak odległy.

- Pyszczyć? – wymruczał Ruiz z bardzo szczególnym wyrazem oczu.
- Jak najszybciej.
- Ruiz i Holly. Jak to ładnie brzmi – powiedział, kiedy szli ramię w ramię w stronę domu.

– Holly i Ruiz – poprawiła go.

– Niech będzie. – To było dla Holly łatwe zwycięstwo. Bramkarz, bezpieczny pod opieką Lucii, szczerzył radośnie.

- I co myślisz, Holly?

Patrzyła z zachwytem na ogromny rubin tkwiący na jej palcu.

- Myślę, że jesteś bardzo niebezpiecznym mężczyzną.
- Dopiero teraz to zauważyłaś?
- Przestań – ostrzegła go łagodnie, kiedy zaczął szeptać jej do ucha.
- Nikt nie zauważy, jeśli nie wrócimy na przyjęcie natychmiast.

Miał rację. A kiedy już stali nadzy pod prysznicem, uznała, że byłoby niegrzecznie nie zatrzymać tej chwili...

*Jest wielki, czerwony i idealnie do mnie pasuje. Zdaniem Ruiza rubiny są stworzone dla rudowłosych. W końcu poznaliście jego imię. Playboy i ruda trafią na nagłówki w kolejnym wydaniu magazynu. Także na okładkę. A co z felietonem? Będzie się dalej ukazywać. Jak to zauważył mój grający w polo bardzo niegrzeczny chłopak, mogę wysyłać artykuły do „Rocka!” z każdego zakątka świata. Będzie więc mnóstwo dalszych nagłówków. Zwłaszcza że Ruiz ma trzech przystojnych braci i młodszą siostrę, moją przyjaciółkę*

*Lucię. Możesz przeczytać o nich tutaj: o tym Dobrym, tym Złym i tym... Cóż, na pewno nie tym Brzydkim, gdyż wszyscy są olśniewająco przystojni, prowadzą awanturnicze życie i człowiek cudownie bawi się w ich towarzystwie. Musisz pozostać na linii, żeby się o tym przekonać. Hasta la Vista! Do następnego razu.*